

BARBARA McMAHON

Nie ma ucieczki

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ellie Winslow była nie na żarty zaniepokojona. Wyrzała przez okno salonu, sprawdzając jeszcze raz, czy nie przyjechali. Podjazd był pusty. Wciąż ani śladu zastępcy szeryfa i jej nowego gościa. Spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi. Było już po czwartej. Przybysz nie będzie mógł przyłączyć się do mieszkańców. No cóż, teraz nie ma już na to rady. Dlaczego się spóźniają? Spodziewała się ich około południa. Czy mieli wypadek? Nie, bo gdyby tak było, zostałyby zawiadomiona.

Czekając, zajęła się zaległymi rachunkami. Wolałyby być w tej chwili na powietrzu, razem z pozostałymi; wolałyby przepędzać właśnie małe stado z niżej położonego zimowego pastwiska na letnie, położone wyżej. Wolałyby siedzieć teraz na koniu, czuć dotyk słońca na twarzy i żartować z chłopakami.

Powinna tam już być ze swoim nowym gościem! Zaplanowała, że podczas weekendu wprowadzi go niepostrzeżenie w tok zajęć na ranchu, że pozna on pozostałych - domowników oraz gości - i będzie miał okazję odpocząć. Teraz wszystkie te plany wzięty w łeb.

Martwiła się i denerwowała. Cóż, nerwy w takim wy-

padku to nic nowego. Zawsze czuła dreszcz emocji przed przyjazdem nowego gościa. Uważała to za coś w rodzaju tremy. Bo przecież gościła już czternaście osób, więc dobrze wiedziała, co ma robić. Tak, to tylko trema.

Celem programu Pomocna Dłoń było dawanie szansy młodym, którzy po raz pierwszy wkroczyli na drogę przestępstwa, udzielanie im takiej pomocy, jakiej nikt nie udzielił jej bratu, Bobby'emu.

Powróciły bolesne wspomnienia. Jednak przeszłość, z całym bagażem cierpień, była tylko przeszłością. Teraz już nic się w niej nie da zmienić, a wówczas Ellie była stanowczo zbyt młoda, żeby coś zrobić dla Bobby'ego. Za to teraz robi, co w jej mocy, by pomagać ludziom takim jak on. Gdyby się wycofała z udziału w programie, gdzie byłiby dzisiaj Pete i Manuel?

Podniosła głowę, nasłuchując. Czy to samochód?

Wbiegła do salonu i jeszcze raz wyjrzała przez okno. Tak, przed dom zajechał samochód z emblematem szeryfa na drzwiczkach. Nareszcie.

Odetchnęła głęboko i pospieszyła do drzwi.

- Panna Winslow? Nazywam się Carmichael. Jestem zastępcą szeryfa. Sądzę, że pani nas oczekuje.

Mężczyzna w mundurze pogniecionym po długiej podróży w upale wszedł na werandę i wręczył jej papiery.

Ellie kiwnęła głową.

- Tak, jestem Ellie Winslow - powiedziała z uśmiechem i zaczęła przeglądać formularze.

Wyglądało na to, że są w porządku. Podpisała się u dołu strony i oddała papiery zastępcy szeryfa, który oddał pierwszy arkusz, a resztę jej zwrócił.

- Spóźniliście się o kilka godzin. Mieliście problemy z samochodem?

- Tak, musieliśmy zmieniać koło.

Ellie spojrzała jeszcze raz w papiery. Nicholas Tanner, przeczytała. Skazany za współudział w malwersacji. A więc przestępstwo gospodarcze. Czy dostosuje się do pozostałych? Przeglądała papiery dalej i przekonała się, że nowy gość ma pozostać u niej przez trzy miesiące. Po ich upływie skończy mu się kara i będzie mógł odejść, dokąd zechce. Do tego czasu będzie przebywał na jej ranchu w czymś w rodzaju domowego aresztu.

Dawać szansę. Wiedziała, że takie będzie jej zadanie od chwili, gdy w kościele, który sponsorował program Pomocna Dłoń, usłyszała po raz pierwszy o możliwości wzięcia w nim udziału. Zgłosiła się i została przyjęta natychmiast. Chętnych nie było zbyt wielu. A ona z radością zaczęła dzielić się tym, co obecnie posiadała w takiej obfitości. I tylko czasami miała pretensję do losu, że nie dał szansy Bobby'emu.

Nick Tanner siedział sztywno wyprostowany na tylnym siedzeniu radiowozu. Od chwili gdy się zatrzymali, klimatyzacja była wyłączona i w samochodzie panował nieznosny upał.

W ciągu tych ostatnich dramatycznych lat Nick doprowadził do perfekcji umiejętność ukrywania tego, co czuje. Przez całą drogę siedział bez ruchu ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Zastępca szeryfa zagadywał go, ale on nie zwracał na to uwagi. Myślał jedynie o tym, że w końcu wyszedł z więzienia. Kraty i betonowe podłogi, więzienne przepisy - wszystko to miał już za sobą.

Zrobi wszystko, żeby tylko tam nie wrócić. Tak, zrobi i obieca wszystko. Spędził tam bowiem straszne, nie kończące się trzy lata. Trzy lata poniżeń i poniewierki. Gdy o tym myślał, ogarniał go gniew. Najlepiej więc do tego nie wracać.

Nie był zorientowany, czego ma się spodziewać po programie Pomocna Dłoń; wiedział jedynie, że dzięki niemu wyjdzie z więzienia. Teraz przyszło mu do głowy, że po zakończeniu programu nie będzie mógł wrócić do swego zawodu. Cóż, sam się o to postarał. Nie wróci też do kobiety, którą kochał i na której się zawiódł. Wszystko w jego życiu się zmieniło. Nic już nie będzie takie jak przedtem.

Już nigdy nikomu nie zaufa. Jest sam na świecie. Może liczyć jedynie na siebie.

Zastępca szeryfa podszedł do samochodu i kazał mu wysiąść. Nickowi nie podobał się sposób, w jaki na niego patrzył, ale nic po sobie nie pokazał. Miał w tym przecież dużą wprawę.

Spojrzał na kobietę, która przez najbliższe trzy miesiące miała być jego dozorcą. Zaskoczyło go, że jest taka drobna. Niebieskie oczy ukryte za szklami okularów w błękitnych oprawkach patrzyły niepewnie, niemal z obawą. Blond włosy sięgały karku. Miała na sobie sprane dzinsy i prostą białą koszulę. Ma chyba koło trzydziestki, ocenił Nick. Może jest córką właścicieli rancza? Tak, pewnie tak jest.

Chyba się mnie nie boi? Na tę myśl Nick poczuł się okropnie. Nie chciał przecież, żeby ktokolwiek odczuwał przed nim strach. Uważał, że odsiedziawszy wyrok, może

wrócić do świata uczciwych ludzi. Jednak może się myłę? - zapytał sam siebie.

Ellie ze zdziwieniem patrzyła na nowego podopiecznego. Górował wzrostem nad zastępcą szeryfa. Stał pewnie i trzymał swój ciężki worek tak, jakby ten nic nie ważył. Musiała zajść jakaś pomyłka, pomyślała Ellie skonsternowana, nie mogąc oderwać wzroku od przybysza. Nie miała bowiem przed sobą buńczucznego nastolatka, którego się spodziewała. Był to rosły, dojrzały mężczyzna, tuż po trzydziestce. Znający zapewne życie i świat.

Ellie próbowała się uśmiechnąć, aby nie dać po sobie poznać, że jest zaskoczona i zakłopotana. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie zrobił na niej takiego wrażenia. Nawet doktor Merrill, w którym kiedyś się kochała. Zerknęła na dokumenty. Jeszcze raz przeczytała pierwsze linijki i zorientowała się, że tam, gdzie miał być wpisany wiek jej nowego gościa, pozostawiono puste miejsce!

- Szeryfie, wydaje mi się, że zaszła pomyłka - powiedziała.

- Pomyłka? Nie sędę - odrzekł Carmichael. - Ma pani papiery. Jeżeli jest jakiś problem, to musi się pani skontaktować z koordynatorem. Moim zadaniem było przywieźć tutaj pani gościa, reszta do mnie nie należy.

Wzruszył ramionami, wsiadł do samochodu i odjechał.

Ellie podniosła wysoko głowę, starając się robić wrażenie spokojnej oraz pewnej siebie i mając nadzieję, że nowo przybyły nie domyśli się, że serce wali jej jak młotem. Dziś było za późno na załatwianie czegokolwiek, nawet jeżeli

rzeczywiście zaszła jakaś pomyłka. Ellie odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do stojącego przed nią mężczyzny.

- Pan Nicholas Tanner, prawda? Ja nazywam się Ellie Winslow. Witam pana na ranchu.

Podawała mu rękę. Zauważyła, że się przez chwilę zaważał, ale uściśnął jej dłoń. Ellie omal nie wyrwała swojej. Zrobiło jej się gorąco. Odwróciła się, prostując ramiona. Miała nadzieję, że nie zauważył jej reakcji. Co mi jest? - pomyślała. Czy to nerwy?

- O jaką pomyłkę chodzi? - zapytał Nick niskim dźwięcznym głosem, przy czym w sposobie, w jaki wymawiał wyrazy, dał się słyszeć ślad akcentu z Południa.

- Program Pomocna Dłoń jest przeznaczony dla młodych ludzi, którzy po raz pierwszy wkroczyli na drogę przestępstwa - odrzekła, idąc w stronę drzwi.

- Kiedy składałem podanie, nikt mnie nie uprzedził, że istnieje limit wieku. Nie jestem znowu taki stary - mam trzydzieści dwa lata. Poza tym nigdy przedtem nie siedziałem w więzieniu.

- Jest pan o wiele starszy niż pozostali.

- Pozostali?

- Tak, mam u siebie już cztery osoby. Dwie dziewczyny i dwóch chłopców. Niedługo skończą dziewiętnaście lat, pan jest od nich starszy o ponad dziesięć lat.

Starła się panować nad sobą, pokazać mu, że to ona jest szefem. Nigdy przedtem tak się nie czuła; nie była do tego stopnia świadoma obecności mężczyzny.

- Widzi pan, jesteśmy nastawieni na pomoc zagubionym nastolatkom. Znajdujemy im pracę, pomagamy w zdobywaniu umiejętności zawodowych. Niektórzy

z nich nie ukończyli nawet szkoły średniej. Pan jest dorosły, wie pan, jak znaleźć mieszkanie czy pracę. Dlaczego pan się starał o udział w tym programie?

- Żeby wyjść z więzienia.
- Aha.

Był przynajmniej szczery. Ellie zauważyła, że Nick powędrował wzrokiem w stronę rozległych łąk. Była późna wiosna, aż do jesieni nie spadnie ani kropla deszczu. Niebo było błękitne, a trawa - tak zielona zimą - już zdażyła wyschnąć i nabrać barwy złota. O czym on teraz myśli? Czy to miejsce zachwyci go tak, jak zachwyciło ją, kiedy tu przyjechała pięć lat temu, gdy odziedziczyła ranczo?

Pierwszymi jej gośćmi byli Pete Concannon i Manuel Lopez. Jednemu i drugiemu zostało sześć miesięcy do końca wyroku. Miała z nimi nie lada problem. Bez pomocy Gusa, nadzorcy robotników, i jego żony Alberty, która była kucharką, nie dałaby sobie rady. Ale teraz, po czterech latach, nabrała wprawy.

Przyjmowała na ranczo po cztery, pięć osób naraz. Nick miał być ostatnim z obecnej piątki.

Jego pokój był gotowy, a ona odbyła już rozmowy z ludźmi z miasta, którzy mieli mu pomóc znaleźć pracę. Pozostali goście wiedzieli o jego przyjeździe.

Jedynym problemem było to, że ona, Ellie, nie spodziewała się dojrzałego mężczyzny, tylko nastolatka.

Nick odetchnął głęboko, zastanawiając się, ile tej kobiecie potrzeba czasu na podjęcie decyzji. Jeżeli rzeczywiście zaszła jakaś pomyłka, on musi ją przekonać, żeby mu pozwoliła zostać.

Był coraz bardziej świadomy wrażenia, jakie ta kobieta na nim robi. Jak osoba tak drobna radzi sobie z ranczem? Ilu ma pomocników? Nick dziwił się sam sobie, bo zastanawiając się nad tym wszystkim, po raz pierwszy od trzech lat był zainteresowany kimś poza samym sobą.

Dlaczego ona bierze udział w tym programie? Co z tego ma? Bo przecież nikt nie robi nic bezinteresownie. Co do tego miał pewność. Tego nauczyło go życie.

Nick liczył upływające sekundy, a ona wciąż się zastanawiała, przeglądając papiery. Musi przecież w końcu podjąć decyzję. Teraz, po odjeździe szeryfa, nie może nic zrobić aż do poniedziałku. A do tego czasu on, Nick, postara się ją przekonać, żeby mu pozwoliła zostać.

Ellie Winslow podniosła w końcu wzrok znad papierów.

- Proszę ze mną. Pokażę panu pokój.

Nick doznał ulgi, nie dał jednak nic po sobie poznać. Trzymając się w pewnej odległości, poszedł za swoją przewodniczką.

Dom był dość zaniedbany, ale zbudowany solidnie. I duży - miał co najmniej ze dwanaście pokoi. Ellie i Nick minęli szerokie drewniane schody prowadzące na piętro i weszli do holu, z którego wchodziło się do kilku dużych pokoi na parterze. Ich kroki dudniły na drewnianej podłodze. Dywany wyciszyłyby ten odgłos, ale dywanów tu nie było.

Jasna kuchnia miała duże okna wychodzące na podwórze. Na jej środku stał okrągły dębowy stół, a przy nim cztery krzesła. Zlew i krany były nowe, ale nierówna podłoga zdradzała, że dom jest stary. Za domem stała pomalo-

wana na czerwono, świeżo wybudowana obora. Nick zastanowił się, dlaczego ta kobieta wpakowała pieniądze w oborę, podczas gdy dom najwyraźniej domagał się nakładów.

W siatkowe drzwi kuchenne poskrobał pazurami duży owczarek niemiecki.

Ellie podeszła do drzwi, ale zaraz się cofnęła.

- To Tam - powiedziała. - Czy pan się boi psów?

Nick pokręcił głową.

Ellie otworzyła drzwi, a pies przypadł do niej, merdając ogonem i łasząc się. Potem, wciąż merdając ogonem, ruszył w stronę Nicka.

Nick wyciągnął rękę i pozwolił psu obwąchać dłoń, a następnie podrapał go za uszami.

- Pana pokój jest tutaj, zaraz koło kuchni - powiedziała Ellie, otwierając drzwi prowadzące do dużej sypialni z łazienką. - Należy tylko do pana. Ja nie będę tu wchodziła. Po tygodniu może się pan przenieść do oficyny, w której śpią chłopcy. Mamy taki zwyczaj, że przez pierwszy tydzień pobytu na ranchu mężczyźni mieszkają tutaj. Dziewczęta mają pokoje na górze. Jest tam też mój pokój. Mężczyznom nie wolno wchodzić na górę.

Nick zatrzymał się w drzwiach. Sypialnia miała duże okna. Stało w niej ogromne łoże z rzeźbionym zagłówkiem z dębowego drewna, a także dębowa komoda, krzesło i szafka nocna. Pleciony kolorowy dywanik leżał na podłodze, a na ścianach wisiały akwarele. Przez otwarte drzwi w głębi widać było łazienkę.

- A tam jest jadalnia - wskazała Ellie. - Jadamy w niej większość posiłków. Mam kucharkę, ale teraz nie ma jej

w domu. Jest też salon i pokój telewizyjny. Może pan z nich korzystać, kiedy pan zechce. Jeżeli będzie pan czegoś potrzebował - ręczników, mydła, czegokolwiek - proszę mi o tym powiedzieć. Przez najbliższe trzy miesiące to będzie pana dom.

Nick kiwnął głową, po czym spojrzał na drzwi.

- Nie są zamykane na klucz? - zapytał, unosząc brwi.

- Mówiłam, że nie będę wchodziła do pańskiego pokoju. Ani ja, ani nikt inny. Szanujemy nawzajem swoją prywatność.

- Miałem co innego na myśli - powiedział Nick zaskoczony i rozbawiony. - Czy nie będziecie mnie zamykali na noc?

- My tu nikogo nie zamykamy, panie Tanner. Nie przyjmujemy ludzi niebezpiecznych. Mógłby pan odejść w każdej chwili. Mam jednak nadzieję, że pan tego nie zrobi.

Nick popatrzył na nią uważnie, a potem kiwnął głową.

- Skoro mam tutaj zostać, to przejdźmy na ty, dobrze? Mam na imię Nick.

- Dobrze, oczywiście. Ja jestem Ellie.

To ona powinna była pierwsza wystąpić z taką propozycją. Przecież wszyscy na ranchu byli po imieniu. Jak mogła zapomnieć?

A może nie chciała z nim przejść na ty? Może w głębi duszy uważała, że będąc z nim na pan, łatwiej zachowa dystans?

Gdy zamykał drzwi, Ellie uświadomiła sobie nagle, że przecież i on jest zdenerwowany. Zdarzało się to każdemu,

kto tu przyjeżdżał. Dopiero po jakimś czasie jej podopieczni przystosowywali się do życia na ranczu.

Czy i on się przystosuje? - zastanowiła się Ellie. Był przecież zupełnie inny od pozostałych. A poza tym ona nie bardzo była zadowolona z jego obecności. W poniedziałek z samego rana zadzwoni do Alana Petersa, koordynatora programu, i omówi z nim całą sprawę.

Potarła dłonią czoło. Zrobiło się późno. Trzeba było nakarmić zwierzęta i pomyśleć o kolacji.

- Za pół godziny będę piła lemoniadę na werandzie. Możesz posiedzieć wtedy ze mną i też się napić - powiedziała Ellie, wychodząc z kuchni.

Zwykle zwierzęta karmili goście, ale dzisiaj chętnie nakarmi je sama. Większość koni jest na pastwisku, zostało tylko kilka, a kury, kaczki i świnia to żaden problem.

Ellie uporała się z tym szybko, zrobiła lemoniadę i poszła na werandę.

Zaraz po wprowadzeniu się na ranczo zawiesiła na niej dużą drewnianą huśtawkę i od tej pory jej największą przyjemnością było przesiadywanie tam późnym popołudniem i obserwowanie życia rancza. Czasami siadywał z nią ktoś z gości. Albo Alberta - omawiając jadłospis i plotkując. Upłynęło już pięć lat, a Ellie wciąż nie mogła się nadziwić własnemu szczęściu i dziękowała losowi, który sprawił, że odziedziczyła to ranczo.

Chociaż od czasu do czasu czuła ukłucie w sercu na myśl o losie Bobby'ego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellie wypić już pół szklanki lemoniady, kiedy w drzwiach pojawił się Nick.

Wskazała mu dzbanek i drugą szklankę.

- Proszę się częstować - powiedziała.
- Dzięki, chętnie się napiję.

Bardzo dawno nie pił świeżo przygotowanej lemoniady. Nalał sobie i rozejrzał się za krzesłem, ale na werandzie była tylko huśtawka. Usiadł na niej ostrożnie, w dużej odległości od Ellie.

Bujali się w milczeniu, popijając lemoniadę i patrząc na wzgórze rysujące się w oddali.

- Jak duże jest ranczo? - zapytał Nick.

Chciał wiedzieć więcej. Kim jest Ellie Winslow? Ile osób bierze udział w programie? Czy Ellie jest rozwódką? A może wdową? Spojrzał na jej dłoń - nie nosiła obrączki.

- Ma prawie tysiąc akrów. Wypasamy też nasze bydło na terenach należących do rządu.

- Czy ranczo zawsze należało do twojej rodziny?
- Odziedziczyłam je kilka lat temu. Przedtem nie miałam pojęcia o jego istnieniu. Jest cudowne, prawda? - powiedziała cicho Ellie.

Nick spojrział na nią, dziwiąc się jej zachwytowi. Przecież to ranczo pozostawiało wiele do życzenia - było po-

łożone z dala od miasta, od sklepów i kin. Jednak niebieskie oczy Ellie błyszczały, kiedy o nim mówiła. Uśmiechnęła się i stała się prawie ładna. Nick przywołał się do porządku. Zamierzał odmieszkać trzy miesiące, stosując się do panujących tu zasad, a potem pójść w swoją stronę.

- Jest tu jeszcze mnóstwo do zrobienia - mówiła dalej Ellie - ale wszystko w swoim czasie. Zaczęliśmy od obory, żeby było gdzie trzymać zwierzęta. Później odnowiliśmy oficynę. Po niej przyszła kolej na sypialnie i kuchnię. Mam nadzieję, że pod koniec przyszłego roku cały dom będzie wyremontowany. Wtedy skupimy się na powiększaniu stada.

- Dlaczego bierzesz udział w programie?

Chciał wiedzieć, co nią kieruje. Lubił jasne sytuacje. Tak bardzo różniła się od kobiet, które znał. Od Sheili. Chociaż... może wcale tak nie było? Może potrafiła tak jak Sheila ukrywać prawdę? Sheila była w tym mistrzynią. Czy Ellie Winslow także skłamała? Czy wymyśli jakąś przekonującą bajkę?

Ellie spuściła oczy. Poruszała szklanką i patrzyła, jak wirują w niej kostki lodu. Ranczo należało do jej ojca, a ojciec przez wszystkie te lata, podczas których się nim opiekowała, nawet o nim nie wspominał. Przez cały ten czas ranczo, które mogło przecież być schronieniem dla Bobby'ego i dla niej, istniało. Jednak ona nie miała o tym pojęcia. Tyle zmarnowanego czasu. Tyle zmarnowanych możliwości. Czy ma powiedzieć temu człowiekowi o Bobbym? Z reguły tego nie robiła. Nie miała też zwyczaju opowiadać o ojcu. Ani o tym, co się w jej życiu działo, zanim się tutaj sprowadziła. Zresztą, czy Nick zro-

zumiałby, dlaczego nie żyje sobie spokojnie, malując i nie zajmując się innymi ludźmi oraz ich problemami?

- Powiedzmy, że miałam po temu poważne powody. I że chcę pomagać młodym ludziom.

- Brzmi to tak, jakbyś robiła to przez kilkadziesiąt lat. A przecież sama jesteś młoda.

Okulary i fryzura nie dodawały jej urody. Jednak oczy miała piękne, wyraziste. Zaprzagnął je zobaczyć bez okularów.

- Za kilka miesięcy skończę trzydzieści dwa lata. Jesteś moim piętnastym gościem.

- Nie kwalifikujesz się jeszcze do domu spokojnej starości - powiedział i poczuł nagle, że nie chce wiedzieć więcej ani o niej, ani o tym cholernym programie; nie chce nawiązywać rozmowy o charakterze osobistym.

Była w tym samym wieku co on, a to mogło ich jakoś połączyć. Nie chciał tego. Był teraz samotnikiem - postanowił się nie wiązać, unikać problemów, jakie niosą ze sobą związki z ludźmi.

Poczuł przypływ energii. Wstał, dopijając lemoniadę.

- Przejdę się - powiedział.

- Świetnie. Kolacja będzie o wpół do siódmej. Jeżeli się spóźnisz, zostawię ci coś do zjedzenia.

Nick ruszył przez podjazd w stronę polnej drogi. Pies patrzył na niego czujnie.

- Tam, idź z Nickiem - poleciła Ellie i pies, uradowany, pobiegł za nim.

Doszedłszy do drogi, Nick przyspieszył kroku. Po raz pierwszy od lat był wolny. Potrzebował ruchu i chciał posmakować wolności. Patrzył na błękitne niebo nad gło-

wą i na złociste wzgórza. W oddali widział szczyty gór pokryte śniegiem. W zasięgu wzroku nie było jednak żadnych domów ani samochodów. Był tu naprawdę sam. Pomyślał, że nie wróci do dawnego życia w San Francisco, i przyspieszył kroku, wciągając w płuca gorące, suche powietrze. A potem zaczął biec.

Ellie obserwowała przez chwilę oddalającego się mężczyznę i psa, a potem poszła do kuchni, zastanawiając się, co przyrządzić na kolację. Podczas posiłku wyjaśni Nickowi, jak wygląda życie na ranchu, a jutro rano pozna on pozostałych jego mieszkańców, którzy dzisiaj mają nocować pod gołym niebem.

W jakiś czas potem rozległo się pukanie. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Nick, a za chwilę wpadł do kuchni Tam.

- Hej, piesku, udał wam się spacer? Słuchaj, Nick, to jest twój dom. Nie musisz pukać. W nocy zamykamy drzwi, ale w dzień wszystko jest otwarte. Tutaj jest spokojna okolica, nie ma złodziei.

Wypowiedziawszy te słowa, Ellie zarumieniła się. Nie powinna była mówić o złodziejach przy Nicku. To mogło mu sprawić przykrość. Chcąc ukryć rumieniec, pochyliła się nad psem.

- Zaraz będzie kolacja - powiedziała, prostując się. - Zrobię hamburgery. Wiesz, Alberta gotuje o wiele lepiej ode mnie. Ma instynkt macierzyński.

- A ty? - zapytał. - Czy ty też chcesz nam matkować? Czy dlatego tak niemodnie się czeszysz i ubierasz? Czy dlatego się nie malujesz? Chcesz się postarzyć?

- Zawsze się tak ubierałam - odrzekła i odwróciła się

w stronę lodówki. Nie chciała pokazać po sobie, że te słowa ją dotknęły.

Czy naprawdę wygląda tak okropnie? Wiedziała, że nie jest ładna, ale nikt jej jeszcze tego tak wyraźnie nie powiedział. Zabolało ją to, tym bardziej że tym kimś był przystojny mężczyzna.

- Zjesz hamburgera czy wolisz szynkę albo rostbef? Mogę je szybko odgrzać - powiedziała dumna z tego, że głos jej nie zadrżał.

Jej zadaniem nie jest wzbudzanie zainteresowania mężczyzn. Więc wszystko jedno, co ten facet myśli na temat jej wyglądu.

Nick podszedł do niej, wziął ją delikatnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Nie chciałem cię urazić, Ellie. Doceniam to, że się tutaj znalazłem. Wiem, że to dla mnie szansa. Będę się dobrze sprawował, możesz na mnie liczyć. A teraz chętnie zjem hamburgera.

Mówił spokojnie, łagodnym tonem. Jego głos brzmiał w uszach Ellie słodko jak miód.

Poczuła, że - podobnie jak wtedy gdy podał jej rękę - zalewa ją fala gorąca.

Cofnęła się i odetchnęła głęboko.

- Wiesz co, mam w lodówce butelkę jabłecznika. Może się napijemy za początek twojego nowego życia? - powiedziała, nie patrząc na Nicka.

Zwykle nie trzymała w domu alkoholu, ale od czasu do czasu spełniali uroczysty toast z okazji przybycia nowego gościa.

- Świetnie - odrzekł.

Ellie nalała do szklaneczek.

- Za twoje przyszłe życiowe sukcesy, Nick.

- Osiągane uczciwymi środkami - powiedział, mrużąc oczy.

Wybuchnęła śmiechem.

- No tak, to o złodziejach wymknęło mi się mimo woli.

Odprężyła się wreszcie. On też się roześmiał, a potem powiedział:

- Bardzo dawno się nie śmiałem.

- Za każdym razem, gdy otwierałam usta, bałam się, że powiem coś, co cię urazi.

- Z pewnością byś mnie uraziła, gdybym był złodziejem.

Ellie przełknęła ślinę. Nick z uśmiechem na twarzy był wprost zabójczo przystojny! Czy on zdaje sobie sprawę, jak działa ten uśmiech? - zastanowiła się.

Po kolacji przeszli na werandę, żeby się napić kawy. Ściemniało się już i zrobiło się chłodniej. Siedzieli w milczeniu. W oddali rysowały się wzgórza, a ciemne sylwetki drzew odcinały się na tle nieba jaśniejszego na horyzoncie. Panowała przedwieczorna cisza.

- Skąd pochodzisz, Ellie? - zapytał Nick. - Bo nie z Kalifornii. Pewnie skądś z południa, prawda?

- Ze wspaniałego stanu Georgia - odparła, przeciągając samogłoski. - Choć dawno tam nie byłam.

- Długo mieszkasz w Kalifornii?

- Od blisko dwudziestu lat. Wyjechałam z Georgii na początku średniej szkoły.

- A dlaczego?

- Bo moja mama umarła - powiedziała, patrząc na

wzgórza. - Rozwiedli się z ojcem, kiedy byłam bardzo mała. Nie znałam ojca przed przyjazdem na Zachód.

- To pewnie było ci trudno.

- Tak, nie było to łatwe.

Te zwykłe słowa ani w części nie oddawały tego, co wtedy przeżywała. Tego, jak była przerażona, kiedy ciotka Caroline odprowadziła ją na lotnisko i się z nią pożegnała. Ani jak nieszczęśliwa się czuła, zamieszkawszy z ojcem. Nie oddawały też szczęścia, które odczuwała podczas tego krótkiego okresu z Bobbym.

Ellie milczała. Od lat nie myślała o mamie, która zmarła - prawie dwadzieścia lat temu - będąc niewiele starsza niż ona teraz.

- Jeździsz tam czasami?

- Nie.

Ellie nie chciała myśleć o przeszłości. Uważała, że najlepiej o niej zapomnieć.

- A ty skąd pochodzisz? - zapytała.

- Też ze Wschodniego Wybrzeża. Z Marylandu. Przyjechałem do Kalifornii na studia w Stanfordzie, a potem dostałem pracę w San Francisco.

A następnie poszedłem do więzienia, dokończyła w myśli. Jak do tego doszło? I jak to się stało, że Nick uczestniczy w programie? Przecież człowiek z wyższym wykształceniem nie potrzebuje tego rodzaju pomocy.

- Od jutra zaczniemy planować twoją przyszłość. Zastanowimy się, jaką chcesz pracę, jak jej szukać, jakie ubrania kupić...

- Jeszcze nie - powiedział cicho.

- Co mówisz?

- Chciałbym się najpierw przyzwycząić do tego, że już nie siedzę w więzieniu, że jestem znów na wolności.

No cóż, to ma sens, przyznała w duchu. W jego życiu zachodzi przecież wielka zmiana. Kilka dni nie robi różnicy. Dobrze, niech zacznie od pracy na ranczu, niech najpierw pozna pozostałych.

- W porządku - powiedziała - możemy z tym trochę poczekać.

Zmarszczyła brwi. Przecież to ona miała podejmować decyzje. Dlaczego więc czuła się tak, jakby on był tutaj szefem? Może nie jest wystarczająco stanowcza, by zajmować się taką pracą? Albo by mieć do czynienia z takim jak on człowiekiem? Z innymi nie miała żadnych trudności. Tak, ale oni byli młodszy i naprawdę zaczęli życie. Nick różnił się od nich zdecydowanie.

- Czy zawsze prowadziłaś ranczo? - zapytał. - Dlaczego bierzesz udział w tym programie?

- Prowadzę ranczo dopiero od pięciu lat. Właściwie zarabiam na życie, ilustrując książki dla dzieci. Współpracuję z koleżanką. Napisała już ponad dwadzieścia cztery książki, a ja je zilustrowałam. Tu, w tym domu, jest mnóstwo moich prac.

- Te akwarele w sypialni są twoje? - zapytał.

- Tak. Zrobiłam je dla przyjemności. Nie jako ilustracje do książek.

- Podobają mi się.

Rzeczywiście podobały mu się te obrazki w różnych odcieniach błękitu. Były niezwykle jak na akwarele - odważne, dramatyczne. Zaskakujące. Jak jego gospodyni.

- Ale dlaczego bierzesz udział w programie?

- Mówiłam już - bo chcę pomóc bliźnim.
- Ludzie przeważnie robią wszystko z pobudek osobistych - upierał się.
- Tak myślisz?
- Ja to wiem.
- Hm. Być może.

Popatrzył na ciemniejący krajobraz. Zastanowił się, dlaczego wybrała życie tak daleko od miasta. Czy nie brakuje jej miejskich udogodnień, rozrywek, ludzi?

Gdy Ellie wstała i powiedziała dobranoc, Nick pozostał jeszcze na huśtawce. Rozkoszował się świadomością, że jest wolny. Co by się stało, gdyby teraz odszedł? Czy Ellie wezwałaby szeryfa? Czy może pozwoliłaby mu zniknąć?

Kiedy Nick poszedł już do swojego pokoju, Ellie zeszła na dół i zamknęła drzwi na klucz, a potem wzięła książkę, żeby poczytać przed snem. Po dniu pełnym wrażeń potrzebowała wyciszenia. Chciała też zapomnieć o swoim nowym gościu, jednak jej się to nie udało. Czy położył się już? Czy leży w ciemności, rozkoszując się nowym otoczeniem, tak różnym od więziennego? O czym myśli w tę pierwszą noc wolności?

Zasnęła przy zapalonym świetle, z książką w dłoni, wciąż myśląc o Nicku.

Obudziło ją ciche pukanie. Drzwi się otworzyły i na progu stanął Nick, wysoki i kompletnie ubrany. Jego oczy błyszczały w świetle lampy. Ellie uniosła się na łokciu, przerażona. Czego on chce? Powiedziała mu przecież, że mężczyznom nie wolno wchodzić na piętro, zwłaszcza wtedy gdy jest sama. Ellie po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, na jakim odludziu znajduje się jej dom.

Spojrzała na zegar. Była trzecia.

- O co chodzi, Nick? - spytała, słysząc łomot własnego serca.

Bzdura, pomyślała. Moi goście są starannie dobierani, żaden nie jest agresywny. Nie mam się czego bać, a zresztą, w razie czego, obroni mnie Tam.

- Przepraszam - powiedział Nick. - Zobaczyłem światło przez szparę pod drzwiami, więc pomyślałem, że nie śpisz. Zawsze sypiasz przy zapalonym świetle?

Nie mógł oderwać od niej oczu. Policzki miała zaróżowione od snu, a jedwabiste, miękkie włosy okalały jej twarz i opadały na ramiona. Wyglądała tak kusząco - w różowej koszuli nocnej, z nagimi ramionami połyskującymi jak kość słoniowa w łagodnym świetle lampy. Nick poczuł, że jej pragnie.

Ellie pokręciła głową przecząco.

- Chyba zasnęłam, czytając książkę.

- Nie chciałem cię budzić. Wiem, że nie życzysz sobie, żeby mężczyźni wchodzili na piętro. Usłyszałem jakiś hałas na podwórzu. Pomyślałem, że może lis zakradł się do kurnika.

- O mój Boże! - Ellie zerwała się z łóżka i chwyciła szlafrok. - To może być kojot.

- Kury gdaczą. W ciemności nic nie mogłem zobaczyć. Czy na podwórzu jest światło?

Kiwnęła głową.

- Ale ty jesteś ubrany - zauważyła.

- Jeszcze się nie położyłem - odrzekł.

- Jest środek nocy - powiedziała, zbiegając na dół.

Zapaliła zewnętrzne światło i wyszła na podwórze. Za nią wyskoczył Tam i z głośnym ujadaniem pogonił kojota.

- Cholera! - zawołała Ellie. - Mam nadzieję, że go nie dogoni. Nie chcę, żeby się pogryzły.

Nick stał obok niej.

- Sprawdź, co z kurami - powiedział.

Ellie spojrzała na swoje bose stopy i westchnęła. Szczęście, że nie zapomniała o szlafroku.

Nick zajrzał do kurnika i zameldował, że wszystko w porządku. W tej chwili wrócił Tam.

- Dobry piesek, dobry. Przepędziłeś kojota.

Ellie poklepała psa i sprawdziła, czy nie jest ranny, po czym wyprostowała się, patrząc na Nicka.

- Dziękuję, że wszcząłeś alarm. Gdyby nie ty, straciłabym pewnie kilka ptaków.

Kiwnął głową i spojrzał w niebo. Przez chwilę panowało milczenie. Ellie poczuła, że jest jej zimno.

- Wracam do siebie - powiedziała.

- A czy ja mogę zostać przez jakiś czas na dworze? - zapytał Nick. - Po raz pierwszy od trzech lat jestem w nocy na powietrzu.

- Oczywiście, jeżeli chcesz.

Ellie weszła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Wiedziała, jak to jest, kiedy człowiek nie może robić tego, na co ma ochotę. Długo opiekowała się ojcem chorym na artretyzm i chorobę Alzheimera. A ojciec był przy tym taki wymagający, taki apodyktyczny! Kiedy zmarł, poczuła się wolna. Cieszyła się wtedy z tego, że nikt od niej nic nie chce. Rozkoszowała się tym, że jest swoim własnym szefem, że może robić, co chce, podejmować decyzje. Nick siedział w więzieniu, ale ona także przez czternaście lat zakosztowała swego rodzaju więzienia. Wzdrygnęła się.

Jeżeli Nick chce pobyć na dworze, to w porządku. Byle tylko nie uciekł. Wyrzała przez okno, zastanawiając się, co by zrobiła, gdyby nie wrócił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Na drugi dzień Ellie obudziła się jak zwykle wcześnie. Lampa wciąż się paliła, a książka leżała na podłodze. Czy Nick przez całą noc był poza domem? Jak mogłam spać przy otwartych drzwiach? - pomyślała.

Ubrała się szybko i wyszła ze swego pokoju. Drzwi od pokoju Nicka były zamknięte. Ellie przeszła przez kuchnię i udała się do obory. Chciała nakarmić kury, kaczki i świnie imieniem Penelopa, a później osła i konie. Większość koni była na pastwiskach, więc pracy nie będzie wiele.

Zza domu wybiegł Tam i z radosnym szczekaniem przypadł do Ellie.

- A, jesteś, piesku. Nie było cię przez całą noc?

Gdy Ellie pochyliła się, by pogłaskać psa, zza domu wyszedł Nick. Ellie wyprostowała się i poczuła, że zalewa ją fala gorąca. Cholera, reaguję tak za każdym razem, kiedy go zobaczę. I nic nie mogę na to poradzić.

Nick robił wrażenie zmęczonego. Oczy miał podkrążone, a policzki pokrywał mu ciemny zarost. Z tym zarostem i ubrany w ciemne dżinsy oraz czarny sweter był jeszcze przystojniejszy, wręcz niebezpiecznie przystojny. Jego oczy patrzyły uważnie, czujnie. Ellie zastanowiła się, o czym on myśli.

Kiedy ją zobaczył, zatrzymał się.

- Usłyszeliśmy, że wyszłaś z domu - powiedział. - Tam ruszył pędem, gdy przeszłaś przez podwórze.

- Czas nakarmić zwierzęta - oznajmiła Ellie. - Pomoczesz mi? Nabierz w to naczynie trochę ziarna, o tak dotąd. - Wskazała czarny znak na puszcze. - A potem daj je kurom i kaczkom. Później nakarmimy Penelopę.

- Penelopę? - zdziwił się Nick.

- Tak ma na imię moja świnia.

- Nie mogę się wprost doczekać, kiedy ją poznam.

Gdy dali już jeść Penelopie, Ellie oznajmiła:

- A teraz idziemy na śniadanie.

Kierując się w stronę kuchni, musiała przejść obok Nicka. Tak blisko, że poczuła ciepło bijące od jego ciała. Cała spięta odetchnęła głęboko. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni odczuwała coś podobnego. Czy to było wtedy, kiedy - wiele lat temu - pojawił się w jej życiu młody lekarz, doktor Merrill, opiekujący się jej ojcem? Zakochała się w nim po uszy, choć ojciec szybko zrobił z tym porządek. Jednak mimo to nawet wtedy nie czuła się tak jak teraz.

Teraz oczywiście nie była zakochana. Była tylko bardzo wyraźnie świadoma obecności Nicka. To się zmieni, gdy wrócą pozostali mieszkańcy rancza.

- Czy na śniadanie mogą być jajka na bekonie? - zapytała, starając się opanować emocje.

- Oczywiście.

Szedł tuż za nią i czuł, że znowu jej pragnie.

Nie była tak wyrafinowana jak Sheila. Ani modna i skłonna do flirtu jak kobiety, z którymi pracował. Miała

jednak w sobie coś, co go intrygowało. Czym się kieruje w życiu? I czy jej jedwabiste włosy są rzeczywiście tak ciężkie, na jakie wyglądają?

Gdy śniadanie było już gotowe, zasiedli do stołu. Jedli w milczeniu, a Ellie z trudem powstrzymywała się od patrzenia na Nicka. Pragnęła, by wszyscy pozostali mieszkańcy rancza wrócili już do domu. By wrócili, zanim ona zrobi z siebie idiotkę.

- Czy będę mógł zadzwonić do swojego adwokata? - zapytał wreszcie Nick. - Przez kilka ostatnich lat zajmował się moimi finansami. Muszę z nim omówić parę spraw.

- Oczywiście. Mówiłam już, że to jest teraz twój dom. Możesz dzwonić, kiedy chcesz i do kogo chcesz. Możesz też zapraszać przyjaciół. To nie jest więzienie.

- Ten dom to przedłużenie więzienia, a ty jesteś moim dozorca.

Ellie zrobiło się przykro. Czy inni goście także myślą o niej w ten sposób? Być może z początku. Wszyscy ci, którym pomagała, żyją teraz życiem wolnych ludzi, o jakim w więzieniu nawet nie myśleli.

- Nie, Nick, to nie tak. Traktuj to miejsce jak swój dom.

Nick rozejrzał się po jasnej kuchni. Popatrzył na drewniane szafki i błękitne zasłonki w oknach trzepoczące na porannym wietrze. Było tu zupełnie inaczej niż w jego własnym sterylnym mieszkaniu urządzonego nowoczesnymi meblami. Mimo to bardzo mu się podobało - ku jego własnemu zdziwieniu.

- Dzięki - powiedział.

- Kiedy skończę zmywanie, zostawię kuchnię do two-

jej dyspozycji i będziesz mógł spokojnie zadzwonić. A tymczasem może pozbierasz jajka? Kury znoszą je, gdzie popadnie. Trzeba ich poszukać. Tutaj jest koszyk.

- Oczywiście.

Wziął koszyk i wyszedł.

Ellie skończyła właśnie zmywać, gdy zadzwonił telefon. Wytarła ręce i podniosła słuchawkę. Dzwoniła Margot.

- Co słyhać, *cheriel* Czy młody kryminalista sprawuje się dobrze? - Nadal mówiła z akcentem, którego nie mogła się pozbyć, choć mieszkała w Stanach już od ośmiu lat.

- Ten nowy jest wykształcony i o wiele starszy od pozostałych, i wcale nie martwi się o swoją przyszłość. Ma adwokata, który zajmował się jego sprawami finansowymi podczas odsiadki. Skoro tak, to po co mu Pomocna Dłoń? A poza tym, wiesz... on jest taki męski. To chyba jakaś pomyłka. Spodziewałam się nastolatka, a nie mężczyzny, ale nie miałam pojęcia, jak się go pozbyć. Chyba jutro zadzwonię do Alana. Niech mi powie, jak z tego wybrnąć.

Margot roześmiała się.

- *Bien sur, cherie*, mężczyźni przeważnie są męscy. Dlaczego nie pozwolisz mu zostać? Czas, żebyś i ty coś miała z całego tego programu.

- Nie żartuj, Margot.

Nie chciała się angażować - wszyscy, których kochała, odchodzili. A poza tym, choć może byłaby nawet skłonna zaryzykować i zakochać się, nie miała zamiaru rezygnować z niezależności. Za długo na nią czekała i słono za nią zapłaciła.

- Zaczynj wreszcie żyć - powiedziała Margot. - Ile on ma lat?

- Jest w moim wieku. Ale co to ma do rzeczy? Jest i tak za stary na udział w programie.

- *Eh bien*, wpadniemy do ciebie dzisiaj z Philipem, jeżeli Alberta ugotuje coś dobrego.

- Alberta, jak zawsze, ucieszy się z waszej wizyty. Wasze komplementy sprawiają, że czuje się jak szef kuchni w jakiejś wspaniałej restauracji.

- I słusznie. Więc o szóstej? *AU revoir, cherie*.

- Do zobaczenia.

- Znalazłem osiem jajek. Czy to dużo?

Ellie odwróciła się gwałtownie. Nick opierał się o blat kuchenny, a obok niego stał koszyk z jajkami.

- Słyszałem część rozmowy - powiedział, patrząc na nią uważnie.

Ellie poczuła, że się rumieni.

- Nie wiem, czy to wszystkie jajka - powiedziała, próbując odzyskać spokój. - Niektóre kury niosą się codziennie, a inne raz na kilka dni, ale osiem to niezły wynik. Rozmawiałam z Margot, moją współpracowniczką. Przyjedzie dzisiaj z mężem na kolację. Chcą cię poznać. Poznasz też oczywiście innych gości i moich pracowników. Wszyscy oni wrócą dziś po południu.

Nick nie miał ochoty poznawać nikogo poza tymi, których musiał. Tak zwani goście Ellie byli w tej samej sytuacji co on. Pracownicy musieli tu przebywać, więc nie miał nic przeciwko nim. Ale jacyś obcy? Jej przyjaciele? G nie, co to, to nie.

- O co chodzi, Nick?

- Nie chcę poznawać twoich przyjaciół.

- Dlaczego?

- Zgłosiłem się do tego programu, ponieważ chciałem zacząć nowe życie w sytuacji, w której ludzie nie będą się ze mną obchodzili jak z jajkiem i unikali mówienia o mojej przeszłości. Ci twoi przyjaciele wiedzą oczywiście, że siedziałem.

- Oczywiście, ale masz to już za sobą. Każdy, kto jest dla ciebie ważny, dowie się prędzej czy później o pobycie w więzieniu. Musisz pogodzić się z faktem, że tam byłeś, wyciągnąć z niego naukę i żyć dalej. Wybaczycie sobie złe postępowanie i starać się w przyszłości postępować dobrze.

- Czy to jest kazanie? - zapytał Nick, mrużąc oczy.

- Nie, to tylko dobra rada.

Popatrzył na nią ze smutkiem. Miała rację. Nie mógł ignorować przeszłości. Być może pewnego dnia o niej zapomni. Ale czy wybaczy? Chyba nie - chyba nigdy nie wybaczy sobie, a już z pewnością nie Sheili!

- Dobrze, będę tutaj, kiedy przyjadą twoi przyjaciele - powiedział w końcu.

Zresztą, czy miał wybór? Ellie uśmiechnęła się i oznajmiła:

- Skończyłam już pracę w kuchni. Możesz teraz zadzwonić do adwokata.

Nick został sam. Przez parę chwil stał nieruchomo. Był pod wrażeniem jej uśmiechu. Zaczął się zastanawiać, co by czuł, dotykając jej skóry i miękkich jedwabistych włosów. Cholera, wszystko w tej kobiecie stawało się coraz bardziej kuszące.

Ona, oczywiście, nie dała mu żadnego znaku świadczącego o tym, że patrzy na niego inaczej niż na innych swoich gości. Zresztą, która kobieta pragnęłaby się związać z kimś takim jak on? I co z niego za idiota, że takie rzeczy w ogóle przychodzą mu do głowy.

- Cholera! - mruknął do siebie i sięgnął po słuchawkę.

Przez cały rano Ellie robiła szkice i malowała. Przygotowywała ilustracje do nowej książki w jednej z sypialni na górze przerobionej na pracownię. Dzień był piękny, słoneczny. Lekki wiatr wiejący z zachodu poruszał firankami. W pokoju panował przyjemny chłód.

Malując, pozwalała zawsze, by jej myśli biegły swoim torem. Dzisiaj oczekiwała powrotu Gusa, Alberty, pozostałych pracowników oraz czworga młodych gości. Była ciekawa, jak im się podobało spanie pod gołym niebem. Te dzieciaki z miasta zadziwiająco dobrze przystosowały się do życia na ranchu. Zwłaszcza chłopcy, Jed i Brad, którzy nabrali zamiłowania do koni i konnej jazdy. A dziewczęta, Kat i Ariel, powinny wrócić do domu wystarczająco wcześnie, aby mieć czas na przygotowanie garderoby, w której w przyszłym tygodniu miały pójść do pracy.

Jednak wkrótce jej myśli skierowały się na nowego gościa. Jako człowiek z wyższym wykształceniem, różnił się oczywiście bardzo poziomem od pozostałych. Dlaczego dopuścił się malwersacji? Czy chciał się szybko wzbogacić? Być może. Teraz, po wyjściu z więzienia, robi wrażenie rozgoryczonego. Cóż, nie należy się temu dziwić. Będzie musiał poradzić sobie z negatywnymi uczuciami i powrócić do normalnego życia. W ramach programu Po-

mocna Dłoń można było korzystać z pomocy psychologa. Może należy mu poradzić, żeby tak zrobić? A może pocze-kać, aż się otworzy i pogodzi z samym sobą?

Była już prawie pierwsza, gdy Ellie poczuła głód. Spodziewała się, że Alberta i cała reszta towarzystwa będą o tej porze w domu. Mając nadzieję, że nie popadli w tarapaty, zeszła na dół, żeby zrobić sobie kanapki.

Drzwi do pokoju Nicka były zamknięte. Ellie umyła ręce i zabrała się do pracy. Postanowiła zostawić kilka kanapek pod przykryciem - dla Nicka.

- Czy mogę w czymś pomóc?

Dźwięczny głos Nicka przestraszył ją. Odwróciła się i zobaczyła, że Nick stoi tuż za nią. Mimo woli cofnęła się. Serce biło jej jak szalone. Nick poruszał się tak cicho jak wilk podkradający się do zdobyczy, zupełnie inaczej niż pozostali chłopcy, którzy zawsze robili wiele hałasu. Jednak nie to przyprawiło ją o przyspieszone bicie serca, tylko jego bliskość i emanująca z niego męska siła, do jakich nie była przyzwyczajona. Ellie nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z emocjami. Pomyślała, że gdyby on domyślił się, co się z nią dzieje, uznałby ją za idiotkę.

- Za parę minut będą gotowe kanapki. Możesz postawić na stole talerze i położyć serwetki - powiedziała bez tchu.

- Rozmawiałem z Mattem, moim adwokatem. Wpadnie jutro, jeżeli to ci nie zrobi różnicy - oznajmił Nick.

- To się nazywa ekspresowa obsługa! O której przyjedzie? - zapytała, stawiając na stole gotowe kanapki.

Wyjęła też z lodówki mrożoną herbatę i przysunęła sobie krzesło.

- Matt przyjedzie wczesnym popołudniem - poinformował ją Nick, również zasiadając do jedzenia. - Nie każdego obsługuje tak szybko. Ze mną się kiedyś przyjaźnił.

- W porządku. Będziecie mogli spokojnie porozmawiać. Czy chciałbyś, żeby twój prawnik został na kolacji?

- Nie - odrzekł krótko Nick, obracając kanapkę w dłoniach.

Ellie obserwowała go ze współczuciem. Widać było, że bardzo chce być samowystarczalny, co sprawiało, że wydawał się osamotniony. Ellie miała nadzieję, że pobyt na jej ranchu pozwoli mu się otworzyć.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała łagodnie.

Podniósł na nią wzrok. Dostrzegła smutek w jego spojrzeniu.

- Nie bardzo cieszę się na spotkanie z Mattem - wyznał ku własnemu zdziwieniu. - Matt znów pewnie będzie powtarzał, że okazałem się skończonym idiotą. A potem spróbuje mnie przekonać, żebym wrócił do San Francisco. Jeszcze nie jestem na to gotowy. Właściwie to nie wiem, czego chcę. Jest to jeden z powodów, dla których znalazłem się tutaj.

Ellie była zaskoczona szczerością Nicka; bardzo zapragnęła mu jakoś pomóc. Jednak z drugiej strony zdawała sobie sprawę, że Nick sam musi sobie poradzić z własnym życiem. Ona nie mogła w nie ingerować, nie mogła mu matkować. Tak zresztą uczono ją na kursie przygotowawczym do programu Pomocna Dłoń.

- Na razie nie musisz podejmować decyzji. Masz

przed sobą przynajmniej trzy miesiące - powiedziała łagodnie.

Kiwnął głową. Przez trzy miesiące pozostanie w zawieszaniu. Ma pozostać tutaj, na ranczu, albo wrócić do więzienia. Ale później będzie mógł zrobić, co zechce. Nasuwało się pytanie, jak postąpi.

Ellie westchnęła cicho i wróciła do jedzenia. Niepotrzebnie mu o tym przypomniała. Powinna była milczeć.

Zaledwie skończyli lunch, dobiegły ich krzyki i tętent końskich kopyt. Ellie pospiesznie wstawiła talerze do zlewu i wybiegła na podwórze. Rozpromieniona, z uśmiechem na twarzy, witała przybywających.

Przodem jechał Jed. Dosiadał gniadego wałacha, tak jakby urodził się w siodle. W obwisłych spodniach, zniszczonych tenisówkach i czapce baseballowej nie wyglądał jak rasowy jeździec. Nie zmieniało to jednak faktu, że w ciągu pięciu miesięcy opanował sztukę konnej jazdy lepiej niż ktokolwiek inny.

Tuż za Jedem podążała Ariel. Ruszyła nagle z kopyta, starając się wyprzedzić Jeda, a Ellie aż wstrzymała oddech z obawy, że spadnie z konia. Dziewczyna jeździła dobrze, ale tego rodzaju szaleństwa były niebezpieczne.

W chwilę później do tej pierwszej dwójki dołączyła cała grupa. Chłopcy zeskoczyli z koni i zaczęli jeden przez drugiego opowiadać o tym, jak przepędzali bydło, o posiłkach, które Alberta gotowała nad ogniskiem, i o wszystkim innym. Ellie aż serce rosło, gdy ich słuchała. Właśnie taki był cel programu - przyuczyć młodych ludzi do nowego sposobu życia. Jed i Brad zaangażowali się z całym entuzjazmem młodych umysłów i serc. Zwłaszcza Brad

chwalił się świeżo zdobytymi kowbojskimi umiejętnościami.

Ellie uśmiechnęła się do niego serdecznie. Jego długie buty nie błyszczały już tak jak przed kilkoma tygodniami. Kapelusz pokryty był kurzem, a dżinsy i koszula sfatygowane. Jednak Ellie najbardziej cieszyła się z promiennego uśmiechu widniejącego na twarzy tego czarnoskórego świeżo upieczonego kowboja.

- Mam nadzieję, że nie będziemy w ten sposób spędzać wszystkich weekendów - powiedziała kwaśno Kat, zsiadając z konia. - Było gorąco, pełno much. A co do spania na twardej ziemi, mogę to robić na ulicy w mieście, gdzie przynajmniej nie chodzą niedźwiedzie.

Jed i Brad wybuchnęli śmiechem, trącąc się łokciami.

- Gus opowiadał nam wczoraj wieczorem o niedźwiedziach.

- Bardzo się bałam - powiedziała Ariel, odrzucając głowę do tyłu.

W jej prawym uchu zabłysło pięć kolczyków, a krótka kasztanowata czupryna załśniła w słońcu.

- On to wszystko wymyślił, żeby nas postraszyć, prawda? - zwróciła się do Ellie, mrużąc oczy.

- Widzę, że jak zwykle nie dowierzasz - powiedziała łagodnie Ellie i dodała: - Niedźwiedzie przeważnie nie schodzą z gór. A poza tym odstraszyłyby je blask ogniska.

Na werandę wyszedł Nick. Wszyscy przerwali rozmowę i zaczęli mu się przyglądać.

- Kto to jest? - zapytała Kat, której oczy rozbłysły nagłym zainteresowaniem.

Wyprostowała się i podeszła bliżej.

- To nasz nowy gość, Nick Tanner - powiedziała Ellie, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zanosi się na kłopoty.

Nie wzięła dotychczas pod uwagę wrażenia, jakie Nick może zrobić na innych, bo zbyt była zajęta panowaniem nad własnymi reakcjami.

Podeszła do niej Alberta. Przystanąła i zaczęła się podejrzliwie przyglądać Nickowi.

- Dość stary, co? - zauważyła.

- Starszy niż większość, ale powiedział mi, że nie jest jeszcze taki stary i w konflikt z prawem wszedł po raz pierwszy - broniła Nicka Ellie. - Nick, pozwól, że ci przedstawię. To jest Alberta, nasza kucharka. A to jej mąż, Gus, nadzorca robotników - mówiła dalej Ellie, wskazując chudzielca, który jeszcze nie zdążył zsiąść z konia.

Gus dotknął w milczeniu ronda kapelusza.

- To są kowboje, Rusty i Tomas.

Obaj kowboje pozdrowili Nicka takim samym gestem jak Gus.

- A to nasi goście: Jed, Brad, Ariel i Kat.

Nick przyjrzał się wszystkim po kolei i kiwnął głową.

Po dokonaniu prezentacji wszyscy z wyjątkiem Kat ruszyli w stronę obory.

- Jak długo z nami zostaniesz, Nick? - zapytała Kat, patrząc na niego ciekawie.

- Trzy miesiące - odrzekł Nick obojętnym tonem.

- A ja będę tu jeszcze przez cztery - powiedziała Kat z uśmiechem. - Może się zaprzyjaźnimy?

- Może, ale dopiero po tym, jak zajmiesz się swoim

koniem - wtrąciła się stanowczym tonem Ellie. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy Kat zniknęła w oborze.

- Oj, będą kłopoty - mruknęła Alberta, spoglądając na Nicka.

- Być może - zgodziła się Ellie.

- Ja ich na pewno nie spowoduję - stwierdził Nick. - Nie sądzisz, że ona jest za młoda?

- Oczywiście, że jest za młoda. Ma dopiero dziewiętnaście lat, ale bardzo chce być niezależna. I uważa się za dorosłą.

- Nawet gdyby była dorosła, to i tak do niczego by nie doszło. Już nigdy w życiu nie związę się z żadną kobietą!

Po tych słowach Nick odwrócił się na pięcie i wszedł do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie spodziewałam się gościa w tym wieku - powiedziała Ellie do Alberta ściszym głosem.

- Ta smarkuła przysporzy nam najprawdopodobniej kłopotów - odrzekła Alberta. - Pozwolisz mu zostać?

Ellie kiwnęła głową. Przecież podjęła decyzję już w sobotę.

- Pobyt tutaj dobrze mu zrobi. Wykorzysta ten czas, choć być może w inny sposób niż pozostali. Poza tym nie będzie tu zbyt długo.

- Będzie mieszkał w domu?

- Dałam mu pokój tuż przy kuchni. Jeżeli zechce, będzie się mógł przenieść do oficyny. Może nie zechce.

- Lepiej będzie, jeżeli to zrobi - zauważyła Alberta, kręcąc głową.

- Dlaczego?

- Ze względu na Kat. Miałaś rację, mówiąc, że ona uważa się za dorosłą. A ja dodam, że aż się pali, żeby wypróbować kobiece sztuczki. Przez cały weekend flirtowała z Jedem i Tomaszem. Obserwowałam ją i mogę cię zapewnić, że tak było.

- W takim razie mamy nowy problem.

- No cóż, życie byłoby nudne bez problemów - stwier-

dziła Alberta. - Chętnie wrócę do swojej własnej kuchni. Gotowanie pod gołym niebem to ciężka praca.

- Żałuję, że mnie z wami nie było. Twoje obozowe potrawy to pycha. Aha, na kolację wpadną Margot i Philip. Nie sprawi ci to kłopotu?

- A od kiedy to dwie dodatkowe gęby do wyżywienia mogą stanowić dla mnie kłopot? Zrobię boeuf Strogonow. To pożywne danie i szybko się je przygotowuje. Do tego będzie jakaś sałatka.

Po tych słowach Alberta ruszyła w stronę małego domu, w którym mieszkała razem z Gusem. Ellie wiedziała, że zaraz po wzięciu prysznica i przebraniu zjawi się w kuchni. Pobiegła więc pozmywać pozostawione w zlewie talerze.

Margot i Philip Templarowie zjawili się parę minut przed szóstą. Ellie czekała na nich na huśtawce. Gdy tak siedziała, dobiegały do niej odgłosy zwykłej popołudniowej krzątania. Chłopcy byli w oborze. Ich głosy przeplatały się z głosami Rusty'ego i Tomasa. Tego dnia w kuchni pomagała Ariel. Jej cięte uwagi dawały się słyszeć zza siatkowych drzwi. Kat moczyła się w wannie, zmywając z siebie cały brud weekendowej wyprawy. Ellie uśmiechnęła się na myśl o tym. Kat była dziewczyną, która kiedyś całymi miesiącami żyła na ulicach Oakland.

Program Pomocna Dłoń i ją zmienił na lepsze. Ellie odczuwała z tego powodu dużą satysfakcję. Równocześnie bardzo pragnęła znaleźć sposób na to, by pomóc także Nickowi...

Nick, oparty o ogrodzenie, obserwował kowbojów

szczotkujących sierść koni oraz Jeda i Brada, którzy im pomagali. Wiedział, że od jutra i on będzie włączony do takich zajęć. Zastanawiał się, czy uda mu się przekonać Ellie, że chce zostać kowbojem. Jako kowboj będzie przebywał na ranczu, dzięki czemu nie będzie musiał spotykać ludzi, a to da mu czas, którego potrzebuje.

Gdy rozległ się chrzęst opon na żwirze, Nick westchnął i ruszył powoli w stronę podjazdu. Przyjechali przyjaciele Ellie. No cóż, trzeba się z nimi spotkać. Prędzej czy później musiał zacząć widywać ludzi. Miał jednak pretensję do Ellie, że zmusiła go do tego tak szybko.

Ellie uśmiechnęła się do niego, lecz jej uśmiech zgasł, gdy spiorunował ją wzrokiem.

- Nie martw się, oni nie gryzą - powiedziała łagodnie.
 - Jeżeli z nami nie wytrzymasz, będziesz mógł odejść. Nie mam zamiaru zmuszać cię do znoszenia ich towarzystwa.

Margot - wysoka i szczupła - miała krótko ostrzyżone ciemne włosy. Philip był wyższy od żony. Włosy zaczynały mu siwieć, dzięki czemu wyglądał dystyngowanie. Sylwetkę miał młodzieńczą, choć był dobrze po czterdziestce.

Ellie spojrzała na Nicka. Jakie zrobi wrażenie na jej przyjaciółkach? Czy wyda im się odpychający i wyniosły? Dostrzegając napięcie na jego twarzy, stanęła obok niego, jakby chcąc udzielić mu moralnego wsparcia.

- Cześć, *cherie* - powiedziała Margot, całując Ellie w oba policzki, po czym obrzuciła Nicka taksującym spojrzeniem.

- Margot, Philipie, chciałabym wam przedstawić Nicka Tannera. Nick, to są moi najlepsi przyjaciele, Margot i Philip Templarowie.

Wymienili uściski dłoni, po których nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Przerwał ją Philip.

- Jeżeli chcesz to omówić przed kolacją - zwrócił się do Ellie - zabierajmy się do sprawy od razu. Gdzie on ma być?

- Gdzie ma być co? - zapytał Nick, ciekawy, o co Philipowi chodzi.

- Ellie ma kolejny wielki plan. Nie powiedziałaś mu o nim jeszcze? - droczył się Philip.

- Jeszcze nie - odrzekła Ellie, po czym wyjaśniła, zwracając się do Nicka: - Chcę zbudować staw dla kaczek, o tam.

- Zbudować staw dla kaczek? - powtórzył Nick, patrząc z niedowierzaniem na skrawek ziemi porośniętej suchą trawą.

- No tak, wykopać dół, wybetonować go i napełnić wodą. W tym miejscu, żeby z werandy mogła obserwować pływające kaczki - wyjaśniła cierpliwie Ellie.

Margot i Philip roześmiali się.

- Przyzwyczaisz się do niej, Nick, i do sposobu jej rozumowania. Ją zawsze interesuje rezultat końcowy, a nie trudności związane z wykonaniem planu. Tym razem chodzi o możliwość obserwowania pływających kaczek. Pamiętaj, jak było z oborą? - zakończyła Margot, zwracając się do Philipa.

- Jak mógłbym zapomnieć! Zaczęło się od tego, że potrzebne było miejsce dla Penelopy, a skończyło na budynku, w którym można trzymać konie, a także siano. Można było odremontować starą oborę, ale w niej nie byłoby miejsca dla Penelopy. Ellie zbudowała nową.

- Skąd mogłam wiedzieć, że będzie z tym tyle roboty? A pamiętacie, ile przy jej budowie nauczył się Jason? - broniła się Ellie.

Dwaj z jej byłych gości przy okazji budowy obory nauczyli się posługiwać młotkiem i piłą, dzięki czemu otrzymali dobrą pracę na budowach w Sacramento.

- Słuchaj, *cherie*, masz trochę coli? Umieram z pragnienia - zmieniła temat Margot.

- Oczywiście. A wy napijcie się czegoś?

Nick i Philip kiwnęli głowami. Ellie przyniosła napoje, po czym obie z Margot, usadowione na huśtawce, obserwowały mężczyzn, którzy, zawzięcie dyskutując, podeszli do miejsca, gdzie miał być staw. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani, jednak Nick wyglądał na mocniejszego. Ellie nie mogła oderwać od niego oczu. Rozkoszowała się tym, że może na niego patrzeć, gdy on o tym nie wie.

- *Cherie*, on jest *formidable*.

- Przystojny i miły, prawda? - powiedziała Ellie, ciesząc oczy jego widokiem.

Co by było, gdyby spotkała go wcześniej? Albo po upływie tych trzech miesięcy? Czy mieliby ze sobą coś wspólnego?

- Nie mówiłaś mi, że jest taki wspaniały. Jak możesz powstrzymać się od pójścia na całość? - zapytała Margot, popijając colę i przyglądając się Nickowi. - Chyba będę musiała zmienić zdanie na temat programu.

- Nie wygłupiaj się, Margot.

Ellie westchnęła. Gdyby Margot wiedziała, jakie miota ją nią uczucia!

- Spróbuj, *cherie*.

- Margot! To niemożliwe! On jest tutaj jako uczestnik programu. Po trzech miesiącach już go nie będzie - powiedziała stanowczo.

Dlaczego jednak myśl o tym sprawiała jej ból?

- Słuchaj, Ellie, przyjaźnimy się od ośmiu lat. Od czasu gdy zaczęłyśmy współpracować, prawda?

Tak, to była prawda. Ellie do dziś była wdzięczna swej nauczycielce malarstwa za to, że ją poznała z Margot. Kurs malarstwa uratował ją od obłądu podczas ostatnich trudnych lat życia ojca. Gdy spał, robiła ilustracje do opowieści Margot i to dawało jej siłę - do życia i do zajmowania się chorym.

- Musisz skończyć ze stagnacją w swoim życiu - powiedziała *poważnie Margot*.

- Co takiego? - Ellie odwróciła się gwałtownie i spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

- Dobrze słyszałaś, co mówię. Zmień wygląd i zmień życiową postawę. Obetnij włosy, spraw sobie szkła kontaktowe, kup obcisłe rzeczy, słowem, zmień cały swój wizerunek. - Margot przyjrzała się Ellie uważnie.

- Masz świetną figurę, ale nigdy jej nie eksponujesz. Zaczynj się inaczej ubierać. Niech Kat ci w tym pomoże. Ona ma wyczucie stylu.

Ellie patrzyła na nią zdumiona. Co ta Margot wygaduje?

- Zwariowałaś? Przecież ja mam już prawie trzydzieści dwa lata! Staram się pomagać zagubionym dzieciakom, a nie uwodzić facetów!

- Wiem, Ellie. Pomyśl o tych długich latach, gdy twój ojciec był chory. Brakowało ci wtedy tego, co mieli wszy-

szy młodzi ludzie w twoim wieku: randek, imprez, zabawy. Jesteś jeszcze młoda i młodo wyglądasz. Korzystaj z życia, ciesz się nim, póki nie jest za późno.

- Zapewniam cię Margot, że jest mi dobrze. Jestem zadowolona z takiego życia, jakie prowadzę. A już na pewno nie mogę rzucić się na Nicka, jeżeli o to ci chodzi.

- Nie mówię, że masz się na kogoś rzucać. Kto wie, kogo spotkasz przy okazji tego programu. Policjantów, prawników. Jest mnóstwo możliwości, *cherie*. Musisz być na nie przygotowana.

Jakaś racja w tym była. Dotychczas dzięki programowi Ellie poznała pewną liczbę mężczyzn, których inaczej nigdy by nie spotkała. Był wśród nich Alan Peters, który zainicjował program, było paru zastępców szeryfa, którzy przywozili jej gości, był Joshua Bennett z rancza, na którym pracował obecnie jeden z jej byłych podopiecznych, Pete. No i ten sympatyczny weterynarz z Davis.

- Zastanowię się nad tym.

- Nie zastanawiaj się, tylko działaj! - zachęciła ją Margot w chwili, gdy dwaj mężczyźni zawrócili i zaczęli iść w ich kierunku.

- Nick wpadł na świetny pomysł. Będziesz nim zachwycona! - zawołał Philip.

Ellie spojrzała na Nicka.

- Tak? Jaki to pomysł? - zapytała.

- Pomyślałem, że nad stawem można zbudować wodospad. Kilka jardów na lewo zbocze robi się strome. Moglibyśmy wykopać staw właśnie tam, ułożyć kamienie i zbudować wodospad. Pompę wymieniającą wodę schowałyby

się wśród kamieni, tak żeby nie stanowiła zagrożenia dla kaczek.

- Ten pomysł jest świetny! Możemy go zrealizować?

- zwróciła się entuzjastycznie Ellie do Philipa.

- Dlaczego nie? Nick chce nam w tym pomóc. Ja zrobię wstępny projekt, a on wstępny kosztorys. Jeżeli okaże się, że cię na to stać, możemy za kilka dni zacząć kopać.

Philip uśmiechnął się do żony.

- Coś mi się widzi, że Nick jest tak samo pomyłony jak Ellie - powiedział. - Zamiast przekonać ją, że nie powinna budować stawu, jeszcze komplikuje wszystko tym wodospadem.

- Pomysł jest świetny - broniła siebie i Nicka Ellie - a ja wcale nie jestem pomyłona. Ja tylko robię ilustracje, a historyjki wymyśla twoja zwariowana żona.

- *C'est vrai*. Nie kłóćmy się o to, kto jest bardziej szurnięty - poprosiła Margot, patrząc ciekawie na Nicka, który przysłuchiwał się ich docinkom.

Omawiali propozycję Nicka aż do chwili, gdy Alberta zawołała ich na kolację.

Przy stole Ellie nadal mówiła z przejęciem o stawie, co podziałało na wyobraźnię Jeda i Ariel. Oboje zgłosili chęć pomocy przy budowie.

- Czy będziemy mogli w nim brodzić, kiedy już będzie gotowy? - zapytała Ariel.

- Jeżeli chcecie wdepnąć w kacze gówienko - wtrąciła Kat, marszcząc nos. - Ja bym się brzydziła.

- Pomyślcie, jak przyjemnie będzie patrzeć na pływające kaczkę i słyszeć z werandy szum wodospadu - prze-rwała jej Ellie, nie chcąc dopuścić do sprzeczki.

Chciała, żeby posiłek upłynął w spokoju, zwłaszcza ze względu na obecność Margot i Philipa. Czasami jej goście się zapalali i niedopuszczenie do kłótni wymagało nie lada umiejętności. Uczyli się przy tym, jak się należy zachowywać wśród ludzi i w różnych sytuacjach towarzyskich. A to należało do programu.

- Zatem mamy nowy projekt. Kto chce wziąć w nim udział? - zapytała Ellie.

Jed i Ariel natychmiast się zgłosili.

- Ja nie mam nic przeciwko temu - powiedział Nick. - Mogę trochę pokopać. W czasach studenckich pracowałem podczas wakacji na budowach.

- Skoro tak, to i ja pomogę - oznajmiła Kat, uśmiechając się do Nicka.

Margot uniosła pytająco brwi i spojrzała na Kat i Nicka, a potem na Ellie.

W tej chwili zadzwonił telefon. Ellie pobiegła do kuchni, żeby go odebrać. Była trochę zdziwiona, gdy jej rozmówca poprosił Nicka.

Wręczając mu chwilę później słuchawkę, uśmiechnęła się, bo zauważyła, jak bardzo jest zaskoczony. Czy dzwoni jego adwokat? W chwilę później Nick odprężył się. Widać było wyraźnie, że nie jest to żadna zła wiadomość.

Ellie wiedziała, że powinna wrócić do jadalni, zostawić go samego, ale pozostała na miejscu. Ciekawość zwyciężyła.

- Cześć, stary - powiedział Nick do słuchawki. - Jak leci? Miałem zamiar zadzwonić, tylko najpierw chciałem się tu zdomowić... Więc słuchaj, Steve, musiałem pogadać o interesach z Mattem... Tak... Tak... Nie, nie wróci-

łem do miasta. Jestem na Wschodzie. W pobliżu Jackson. .. Kiedy tylko zechcesz... Oczywiście, poczekaj.

Nick przykrył dłonią mikrofon i zwrócił się do Ellie.

- To mój stary przyjaciel. Czy może przyjechać na krótko w sobotę?

- Naturalnie. Zaprosz go na kolację. Urządzimy barbecue - odparła, starając się dać mu do zrozumienia, że może u niej robić to, na co ma ochotę.

Nick zawahał się przez chwilę, po czym kiwnął głową.

- Słuchaj, Steve, może około czwartej w sobotę, dobrze? Pogadamy sobie i zjemy kolację. Będzie barbecue. Mieszka tu mnóstwo ludzi, ale znajdziemy dla siebie jakieś zaciszne miejsce. Poczekaj chwilę. Czy możesz mi powiedzieć, jak dojechać? - zwrócił się do Ellie, oddając jej słuchawkę.

Ellie objaśniła Steve'owi, jak się dostać na ranczo.

- Proszę przekazać Nickowi, że przyjedzie ze mną Sally - dodał Steve, zanim się rozłączył. - Chcę, żeby się poznali.

- Powiem mu. Do zobaczenia w sobotę.

- Co masz mi powiedzieć? - zapytał Nick, gdy odłożyła słuchawkę.

- Przyjedzie też Sally.

- Spodziewałem się tego. Nie znam jej.

- Kim ona jest? I kim jest ten ktoś, kto dzwonił?

- To Steve Davis.

- Twój przyjaciel - stwierdziła, zadowolona, że Nick ma przyjaciół, którzy chcą się z nim spotykać.

- Najbliższy przyjaciel, a być może jedyny, jaki mi pozostał - rzekł Nick ponuro. - Znam go od lat. On jeden

jedyny odwiedzał mnie w więzieniu. Sally to jego żona, ale dopiero od kilku miesięcy. Nie poznaliśmy się jeszcze.

Ellie uderzył ton głosu Nicka. Miała wielką ochotę go pocieszyć, ale się powstrzymała, bo jej goście musieli sami uporać się z własną przeszłością i sami dostosować się do sytuacji obecnej.

- Wiesz, Nick, chciałabym zostać twoim przyjacielem. Mam nadzieję, że mi na to pozwolisz - powiedziała miękko.

Odpowiedział jej dopiero po dłuższej chwili.

- Nic by z tego nie wyszło. Ja nie potrzebuję przyjaciela kobiety.

Zaskoczył ją jego gorzki ton.

Ogarnął ją żal, ale go opanowała i wróciła do jadalni. Ma przecież pod opieką także innych, musi przydzielić im prace na cały tydzień. Poza tym muszę skończyć kolację, pomyślała, próbując nie zwracać uwagi na ból, jaki sprawiła jej ta odmowa. Postanowiła cieszyć się z wizyty Margot, a z Philipem zaplanować budowę stawu. Co takiego przydarzyło się Nickowi, że jest tak niechętny kobietom?

Na drugi dzień po południu Ellie klęczała właśnie przy rabatce z kwiatami przed domem, gdy na wysypany żwirem podjazd skręciło ostrożnie BMW i podjechało powoli pod dom. To na pewno adwokat Nicka, pomyślała.

Zastanowiła się, co robi Nick. Czy pobiera właśnie lekcję konnej jazdy u Gusa? Czy może już skończyli? Nick mówił, że zna tylko podstawy konnej jazdy. Gus miał go jeszcze podszkolić.

Z BMW wysiadł wysoki mężczyzna w ciemnosza-

rym garniturze z kamizelką. Poprawił tkwiące na nosie słoneczne okulary. Sięgnął w głąb samochodu i wyjął stamtąd cienką skórzaną teczkę, po czym zatrzasnął drzwiczki i ruszył w stronę domu. Gdy zobaczył Ellie, skierował się ku niej.

- Dzień dobry - powiedziała Ellie, żałując, że nie zdążyła umyć rąk.

- Dzień dobry. Czy mieszka tutaj Nick Tanner?

- Proszę wejść. Poszukam go. Nazywam się Ellie Winslow.

- A ja Matt Helmsley. Jestem adwokatem Nicka. Miło mi panią poznać, panno Winslow - odrzekł, rozglądając się naokoło z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Wszedł wraz z Ellie do chłodnego wnętrza i po zdjęciu okularów przyjrzał się skromnemu urządzeniu salonu. Ellie wskazała mu krzesło, a sama przeszła do kuchni.

Alberta wałkowała właśnie ciasto. Na widok Ellie uśmiechnęła się.

- Przyszłaś coś przegryźć? - zapytała.

- Nie. Szukam Nicka. Przyjechał jego prawnik.

- Naprawdę?

Alberta posypała ciasto i wałek mąką.

- To miłe, gdy zajęty prawnik przyjeżdża do kogoś aż z San Francisco, prawda?

Ellie spojrzała na uchylone drzwi pokoju Nicka.

- Dość zastanawiające - zauważyła Alberta, rozwałkując równo ciasto. - Nick jest chyba w oborze z Gusem. Niedawno jeszcze jeździli konno.

Ellie wyszła na podwórze i poszła w stronę obory. W cieniu dużego budynku było chłodno. Usłyszała głosy.

- Nick?! -zawołała.
- Jestem tutaj, w oborze.
- Przyjechał Matt Helmsley.

Nick wyszedł z obory pewnym, równym krokiem. Wycierał sobie ręce w dżinsy. Na widok Ellie skinął głową.

- Gdzie jest?

- Zaprowadziłam go do salonu. Mogę wam przynieść coś do picia, jeżeli chcecie. A potem zostawię was samych. Alberta jest w kuchni, ale będziecie mieli spokój. Nie będzie wchodziła do salonu podczas waszej rozmowy.

Nick, który już szedł w stronę domu, zatrzymał się i spojrzał na Ellie.

- To jest spotkanie w interesach. Nie potrzeba nam nic do picia.

Ellie była bardzo ciekawa, co Nick ma do powiedzenia swojemu prawnikowi. Jaka sprawa jest tak ważna, że nie mógł jej omówić przez telefon? Co sprawiło, że jego adwokat musiał tu przyjechać aż z San Francisco?

- Zawołaj, jeżeli będziecie czegoś potrzebowali - powiedziała, skręcając za dom i idąc w stronę rabatek z kwiatami.

Jakiś czas później Ellie szła powoli po podjeździe, przeglądając pocztę. Uporała się już z pieleniem i nie mogła dłużej odkładać pracy biurowej. Usłyszała głosy i, podniósłszy wzrok, zobaczyła, że Matt i Nick idą w stronę luksusowego samochodu adwokata, wciąż pogrążeni w rozmowie.

A potem Matt wsiadł do samochodu, wyprowadził go ostrożnie z podjazdu i odjechał. Nick, odprowadziwszy go wzrokiem, popatrzył na Ellie.

- Miłe miałeś spotkanie? - zapytała, idąc w kierunku domu.

Czy żałuje, że tu przyjechał? Czy wolałby być teraz z dawnymi przyjaciółmi w San Francisco? Wszyscy jej goście pochodzili z miasta, ale Ellie dobrze wiedziała, że Nick żył w mieście życiem zupełnie innym niż Jed czy Brad.

- Udało mi się załatwić pewną sprawę - odparł.

- Matt wygląda na człowieka sukcesu.

- W sensie materialnym jest nim. Zastanawiam się, czy to wystarczy. - Nick zamyślił się, patrząc na podjazd. - Różni ludzie mają różne potrzeby. Ja wolę to ranczo niż San Francisco. Przynajmniej na kilka najbliższych miesięcy.

Po tych słowach odwrócił się i ruszył w stronę obory.

Nick leżał na łóżku. Jedną rękę podłożył sobie pod głowę i wpatrywał się w sufit. Po całodziennym wysiłku fizycznym czuł wszystkie mięśnie. Ćwiczył dzisiaj siodłanie konia i dobrze przyswoił sobie tę umiejętność - teraz potrafił to zrobić nawet w ciemności. Ale to przekłete siodło waży chyba z siedemdziesiąt funtów. Założenie go na grzbiet konia i zdjęcie z niego dwanaście razy w ciągu jednego dnia stanowiło nie lada pracę.

Mimo to Nick czuł się dobrze. Po fizycznym wysiłku dokuczał mu, co prawda, ból mięśni, ale rozpierała go też dumą. Potrafił już osiodłać konia najlepiej ze wszystkich gości Ellie.

Kto mógłby przypuszczać, że as księgowości nauczy się obchodzić z końmi? I że będzie się czuł dobrze w towa-

rzystwie ludzi, którzy przez większą część życia pracowali pod gołym niebem? Rusty i Gus wiedzieli wszystko na temat bydła i koni. Okazało się, że skorzystać z ich wiedzy chce nie tylko Brad, pomyślał nieco ironicznie Nick.

Problem w tym, że Ellie chciała, żeby stosował się do zasad programu, by zaplanował kolejną fazę swojej zawodowej kariery. Nick wiedział, że musi coś w tym kierunku działać, bo inaczej zostanie wykluczony z programu. Powinien grać na zwłokę, sprawdzić, czy może zrobić wszystko po swojemu.

Podniósł się i poczuł ból w usztywnionych mięśniach. Podeszedł po cichu do okna, otworzył je i popatrzył na krajobraz posrebrzony jasnym blaskiem. Księżyc oświetlał oborę, mały domek Gusa i Alberty oraz oficynę. Ellie zamykała na noc kuchenne drzwi, jednak bez żadnego trudu można było wyjść przez okno. Czy nikt nie próbował stąd uciec?

No tak, można było uciec, ale po co? Większość z tych dzieciaków - po spędzeniu jakiegoś czasu w więzieniu - miała prawdopodobnie wrażenie, że znalazła się w raju. To, co usłyszał przy kolacji, przekonało go, że goście Ellie nie pochodzili ze szczęśliwych rodzin.

Zresztą i Ellie nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Jej matka zmarła przecież tak młodo, a ojciec chorował. Nick wciąż się zastanawiał, czym Ellie kieruje się w życiu. Dlaczego poświęca tyle czasu i wysiłku wyrzutom społecznym? Dlaczego nie ma męża i gromadki dzieci? Przypominał sobie, jak wyglądała pierwszej nocy - bez okularów, z włosami rozsypanymi wokół twarzy, w tej tak kobiecej różowej koszulce, której kolor podkreślał barwę gładkiej

skóry. Przecież kochanie jej nie byłoby karą dla żadnego mężczyzny. Czy ci, których znała, byli ślepi?

Nick zacisnął pięść. Ellie była kobietą porządną, taką, z którą człowiek się żeni, a nie romansuje. Na samą myśl o tym byłaby pewnie przerażona.

A on byłby idiotą, gdyby znowu związał się z kimkolwiek. Przecież dostał od życia nauczkę.

Nocne powietrze chłodziło mu skórę. Wciągnął je w płuca, wstrzymał oddech, a potem powoli zrobił wydech. Wyszuszone trawa, siano, konie, kury i kurz. Co sprawiło, że kobieta taka jak Ellie Winslow kocha to miejsce? Czym Ellie kieruje się w życiu?

Miał trzy miesiące na to, by się przekonać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na drugi dzień przy śniadaniu wypłynął temat zakupów.

- Trzeba uzupełnić zapasy - orzekła Alberta. - Nasi goście jedzą tak, jakby zagrażał nam głód - dodała, kładąc kolejne trzy naleśniki na talerzu Brada.

Nawet Kat pochłaniała dziś jedzenie, jakby nie miała pewności, kiedy będzie mogła zjeść następny posiłek.

- To nie moja kolej - powiedziała pospiesznie Ariel.

- Moim zdaniem teraz jest kolej na Nicka - oznajmił Jed, odkładając widelec i rozpierając się na krześle. - Pyszne było, Alberto.

Ellie uśmiechnęła się, popijając kawę. Próbowwała tych młodych ludzi nauczyć zasad dobrego wychowania. Kiedy się tu pojawili, żadnemu z nich nawet nie przychodziło do głowy, by podziękować Albercie za trud przygotowania posiłku. Ellie, zadowolona, że Jed zrobił takie postępy, przeniosła spojrzenie na Nicka. Jadł powoli, mówił mało.

- Moja kolej? Na co? - spytał teraz Jeda.

- Na zrobienie zakupów - odrzekł Brad. - Ellie twierdzi, że każdy powinien wiedzieć, jak się do tego zabrać. Co prawda, kupowanie żywności dla wszystkich mieszkańców rancza przygotowuje człowieka do prowadzenia do-

mu dla co najmniej dziesięciu osób - dodał, spoglądając z ukosa na Ellie.

- To jest teoria - odrzekła Ellie z uśmiechem.

Dyskutowała na ten temat z Bradem od dłuższego czasu. Brad nie cierpiał zakupów. Zresztą nie lubił robić niczego, co nie wymagało jazdy na koniu.

- Zakupy? - zapytał Nick.

Ellie kiwnęła głową, zadowolona, że się nie zakrzuszyła. Gdy Nick patrzył na nią w ten sposób, mogła tylko siedzieć bez ruchu. Serce biło jej jak oszalałe, dłonie zwilgotniały, nie mogła też wykrztusić z siebie słowa, jak nastolatka. Zrobiło jej się gorąco, a krew pulsowała. Rozejrzała się, mając nadzieję, że nikt nie zauważył tych jej reakcji.

Był najwyższy czas, żeby Nick zaczął realizować poszczególne punkty programu Pomocna Dłoń. To, że był starszy od jej pozostałych gości, nie oznaczało, iż może pominąć różne jego fazy. W każdym razie jej zdaniem. Kiedy Nick udowodni, że radzi sobie z różnymi rzeczami, ona daruje mu to i owo. Jednak nie ma zamiaru go faworyzować. Pozostali goście musieli robić zakupy, więc będzie musiał i on.

- Możemy dziś pojechać do Jackson. Są tam sklepy, w których będziesz mógł wybrać jakieś ubrania, a potem kupimy żywność na cały tydzień.

- Rzeczywiście, przydałoby mi się to i owo. Na przykład dzinsy. - Tu Nick popatrzył na Brada. -I długie buty. Gus powiedział, że potrzebne mi takie buty do konnej jazdy.

- A może także garnitur? - zasugerowała Ellie. - Na rozmowy w sprawie pracy. Zresztą może masz jakieś gar-

nitury w San Francisco, po które można by było kogoś posłać?

Nick spiorunował ją wzrokiem.

Natomiast Jed wybuchnął gromkim śmiechem.

- Garnitur? Nie widziałem tu jeszcze nikogo w garniturze! Czy Nick ma zamiar zostać burmistrzem?

Ellie zarumieniła się i odwróciła wzrok. Jed miał rację, biznesmeni w Jackson nie chodzili w garniturach. Nie obrażała sobie, żeby Nick mógł szukać stałej pracy właśnie tutaj. Gdy skończy mu się czas pobytu na ranchu, pojedzie z pewnością do San Francisco albo do jakiegoś innego wielkiego miasta.

- Nie mam zamiaru chodzić na żadne rozmowy w sprawie pracy - oznajmił Nick. - Chcę zdobywać doświadczenie tutaj, na ranchu, tak jak Jed i Brad.

Po tych słowach wszyscy zamilkli, parząc na niego, a potem przenieśli wzrok na Ellie.

- Pomówimy o tym później - odrzekła Ellie spokojnie.

Pierwszego dnia Nick prosił ją o zwłokę. Czy teraz umyślnie unika zaangażowania się w realizację programu?

Kat pochyliła się w przód z zachęcającym uśmiechem.

- Przyjdź dzisiaj do mojego sklepu, Nick. Zobacz, gdzie pracuję.

- Przecież jemu nie są potrzebne damskie fatałaszk! - wtrąciła się Ariel. - Słuchaj, Nick, lepiej przyjdź do mnie na hamburgera i frytki.

- Wiesz, Ariel - powiedziała Ellie - raczej wrócimy z miasta przed lunchem. Ale to racja, Nickowi nie są potrzebne damskie rzeczy. Natomiast ja chętnie do ciebie wstąpię, Kat.

- Dobrze - odrzekła Kat, przyjmując perspektywę wizyty Ellie ze znacznie mniejszym entuzjazmem niż myśl o wizycie Nicka.

Wczesnym przedpołudniem Ellie była gotowa do drogi. Zaproponowała Nickowi, żeby poprowadził ciężarówkę, ale on odmówił.

- Muszę odnowić prawo jazdy - wyjaśnił - jest już nieaktualne.

- Zajmiemy się tym niedługo. Dobrze by było odnowić je szybko, tak żebyś mógł prowadzić. Pozostali jeżdżą drugą ciężarówką. Ariel i Kat udają się nią do pracy - powiedziała Ellie, gdy ruszyli w drogę. - Ty też będziesz musiał jeździć do pracy.

- Chcę ci zaproponować pewną umowę - rzekł z namysłem Nick. - Wydaje mi się, że w tej chwili jest na to tak samo dobry moment jak kiedy indziej.

- Umowę? - Ellie postanowiła mieć się na baczności. - Jaka umowę?

- Pracowałem kiedyś w biurze, byłem księgowym. Nie będę mógł wrócić do tej pracy. Muszę zmienić zawód.

Ellie zdawała sobie sprawę, że Nick obserwuje ją uważnie, pragnąc się przekonać, jak zareaguje. Czego się spodziewa? Po raz pierwszy mówi o swojej przeszłości. Czy powinienam coś powiedzieć? - zastanawiała się. Milczała jednak i czekała. Gdy inni opowiadali jej o sobie, potrafili z reguły wyjaśnić, dlaczego zrobili to, co zrobili. Rozmowy z nią pozwalały im zdać sobie sprawę, że mieli inny wybór.

- Zanim podejmę jakąś pracę, będę musiał zdobyć odpowiednie doświadczenie zawodowe. Prawda?

Ellie kiwnęła głową.

- Za czasów studenckich pracowałem na budowie. Mogę sobie przypomnieć umiejętności w tej dziedzinie. Będę robił naprawy, zbuduję staw, pomaluję dom, odnowię jakiś pokój, zrobię, co będziesz chciała. A poza tym od kilku dni pracuję z Gusem. Jest on kopalnią wiadomości na temat hodowli zwierząt, prowadzenia rancza. Jest to druga możliwość. Gdybym chciał spróbować w tej dziedzinie, praca pod kierunkiem Gusa byłaby dla mnie dobrą praktyką.

- Chcesz pracować na budowie czy na ranczu?

- Podoba mi się na ranczu. Mogę pracować razem z Bradem.

Ellie roześmiała się cicho i pokręciła głową.

- No nie wiem. Byłaby to dla ciebie ogromna zmiana. Nie będzie ci brakowało San Francisco?

- Nie - odrzekł, odwracając wzrok.

- Skoro tak, to sędzę, że jest to krok we właściwym kierunku. Już sama decyzja, co chcesz robić, jest czymś ważnym - wyjaśniła Ellie z namysłem.

Coś tu było jednak nie w porządku, choć nie miała pewności co. Czy człowiek z wyższym wykształceniem ekonomicznym może tak łatwo zmienić nagle zawód i zacząć pracować na ranczu?

- Więc potrzebne mi tylko dżinsy i koszule do pracy - zauważył tonem pełnym zadowolenia.

Ellie spojrzała na niego z ukosa. Czy on coś knuje? A jeżeli tak, to co?

- Wyjaśnię to panu Petersowi - powiedziała w końcu, mając nadzieję, że koordynator projektu będzie zadowolony.

Wykazał zrozumienie, gdy Jed i Brad zainteresowali się pracą na ranchu. Dlaczego miałyby zachować się inaczej w wypadku Nicka?

W dalszej drodze Ellie zastanawiała się nad ich rozmową. Była to najdłuższa rozmowa, jaką od swego przyjazdu przeprowadził Nick. Z reguły się nie udzielał, nawet podczas posiłków.

Spojrzała na niego, odetchnęła głęboko, a potem próbowała skupić się na prowadzeniu samochodu. Nie szło jej to jednak. Nick wyglądał wspaniale. Jego rozpięta u góry koszula odsłaniała mocną szyję. Spod rękawów, zawiniętych do łokci, wyłaniały się opalone, silne przedramiona, a pod cienkim materiałem odznaczały się mięśnie ramion i braków.

Być może Margot miała rację, twierdząc, że ona, Ellie, zbyt długo jest sama. Rzeczywiście, potrzebny jej ktoś, z kim mogłaby dzielić życie. Nie mąż, o małżeństwie nie myśli, bo nie chce być zależna od mężczyzny. Potrzebny jest jej kompan, towarzysz, przy którym zachowałyby swobodę, a równocześnie wiodłaby życie nie ograniczone jedynie do pracy i rancha.

Tym kompanem nie może być jednak Nick - człowiek, który za trzy miesiące ma zniknąć z jej horyzontu. Nie powinna więc snuć żadnych fantazji na jego temat. Stawczo za wiele poświęca mu uwagi.

Nick milczał przez prawie całą drogę, jednak Ellie wiedziała, że ją obserwuje. A zresztą, może wyobrażała to sobie tylko?

Wjechali w główną ulicę. Nick zaczął oglądać miasto. Doszedł do wniosku, że powinien patrzeć raczej na budyn-

ki za oknem niż na Ellie. Ta kobieta go intrygowiała. Jego była narzeczona lubiała modne ubiory, biżuterię i drogie samochody. Natomiast Ellie nosiła sprane džinsy i zakurzone długie buty. Jej ubrania były zawsze porządne i schludne, ale ona nie robiła nic, żeby podkreślić zgrabną figurę, by wyglądać jak najlepiej. Nie malowała się prawie, tuszowała tylko trochę rzęsy. Zaczesane do tyłu włosy nie dodawały jej wdzięku.

Mimo to była spokojna, zadowolona. Nie było w niej tego niepokoju, który cechował Sheilę. Czy to jest gra? - zastanowił się. Z zadowoleniem zauważył, że pod wpływem jego śmiałego spojrzenia Ellie zarumieniła się, a jej piersi zaczęły silniej falować pod wpływem przyspieszonego oddechu. Wreszcie coś ją wyprowadziło z równowagi.

- Przestań mi się przyglądać - odezwała się nieśmiało.

Było jej gorąco. Każdym nerwem czuła jego spojrzenie, jego bliskość.

- Lubię na ciebie patrzeć - powiedział beczelnie, nie odwracając wzroku.

- To mnie denerwuje.

Spojrzała na niego z ukosa i zmarszczyła brwi, widząc, jak mu błyszczą oczy.

Oba okna w ciężarówce były szeroko otwarte. Silny powiew sprawił, że z końskiego ogona Ellie wymknął się kosmyk włosów. Nick wyciągnął rękę i założył jej ten kosmyk za ucho. Dotknięcie jego dłoni było jak delikatna pieszczota.

Ellie zacisnęła dłoń na kierownicy. Serce waliło jej jak młotem. Jego dotknięcie było tak lekkie, tak delikatne,

a równocześnie tak podniecające. Boże, miej mnie w swojej opiece, modliła się Ellie, mając nadzieję, że zaparkuje, zanim wpakuje się na jakąś przeszkodę.

Zatrzymała się przed hotelem, na krytym parkingu pod posterunkiem policji. Jackson było miastem zbudowanym podczas gorączki złota. Stare, zabytkowe budynki nadały mu specjalnego charakteru i uroku.

- Jak widzisz, Jackson nie jest dużym miastem. W ciągu kilku minut można je przemierzyć z jednego końca na drugi. Bez trudu znajdziesz sklepy z ubraniami, w których kupisz to, czego potrzebujesz. Spotkamy się za dwie godziny. Dobrze?

Jeżeli chce, żeby z nim poszła, musi o to poprosić. Ellie była jednak pewna, że tego nie zrobi. Wiedziała, że Matt Helmsley przywiózł mu pieniądze, więc nie będzie miał problemu z zapłaceniem.

- W porządku. Za dwie godziny.

Nick wysiadł z szoferki i ruszył za Ellie w stronę głównej ulicy. Przyglądał się przy tym przechodniom i samochodom. Po obu stronach jezdni parkowało ich sporo. Ludzi też było niemało, ale wszystkiemu temu daleko było do ruchu i tłoku panujących w San Francisco. Niektórzy z mijanych przechodniów pozdrawiali ich skinieniem głowy. Nick odpowiadał im tym samym.

Potem rozstali się i udał się w swoją stronę. Ellie z westchnieniem popatrzyła za nim, żałując, że nie poprosił, by z nim poszła. No nie, stanowczo muszę przestać zachowywać się jak zakochana nastolatka! - przywołała się do porządku.

Ruszyła w stronę sklepu Kat. Dziewczyna dostała pracę

sprzedawczyni w jednym z butików z odzieżą przy Main Street, a ona jeszcze u niej nie była i nie widziała, jak jej idzie praca.

- Cześć, Ellie! - przywitała ją Kat, gdy tylko się tam znalazła.

Jakaś starsza kobieta oglądała rzeczy wiszące na wieszakach. Właścicielka stała w głębi. Pomachała Ellie ręką.

- Czym mogę służyć? - zapytała Kat.

- To pytanie brzmi bardzo profesjonalnie - zauważyła Ellie z uśmiechem.

Była dumna z Kat. Czy tak się czują rodzice, gdy dziecko dobrze sobie radzi w życiu? - zastanowiła się.

- Dzisiaj tylko oglądam - zwróciła się do dziewczyny. - Jak ci idzie?

- Uwielbiam tę pracę. Yvonne mówi, że mam wrodzony talent do handlu i wyczucie stylu. Zaproponowała, że bym się u niej zatrudniła na stałe, gdy skończy mi się wyrok. Chyba tak zrobię.

- Dlaczego by nie? Lubisz tę pracę i jesteś dobra.

- Przedtem myślałam, że może wrócę do Oakland.

- To zależy tylko od ciebie. Zrobisz, jak będziesz chciała - powiedziała Ellie łagodnie.

Kat umilkła.

- Pokaż mi coś, w czym byłoby mi, twoim zdaniem, dobrze - zaproponowała Ellie.

- Najchętniej ubrałabym cię w coś modnego, w pastelowych kolorach. Masz świetną figurę. Możesz nosić mnóstwo rzeczy, których ja nie powinnam na siebie wkładać. Co sądzisz o tym topie? Kolor lawendowy pasuje do twojej karnacji.

Przez następne pół godziny Kat pokazywała Ellie ubrania, zachwalając to, w czym, według niej, byłoby jej gospodyni najlepiej. Ellie czuła wielką pokusę, żeby sobie coś sprawić. Pamiętała wciąż, co mówiła Margot. Z drugiej strony bała się, że wszyscy pomyślą, iż stroi się tak dla Nicka.

- Zastanowię się jeszcze - powiedziała w końcu. - Nie chcę kupować niczego w pośpiechu.

- Kup sobie coś, Ellie. W tej niebieskiej sukience wyglądałabyś świetnie.

Ellie uśmiechnęła się i pozwoliła sobie na chwilę marzeń. Wyobraźnia podsunęła jej, jak schodzi po schodach w tej doskonale leżącej sukience. A u dołu czeka na nią Nick... Boże drogi, zapomnij o tym człowieku - przywołała się w myślach do porządku.

- Może później. Dam ci znać, kiedy się zdecyduję.

Podeszła do Yvonne, porozmawiała z nią przez chwilę, a potem ruszyła w stronę apteki. Do spotkania z Nickiem miała jeszcze trochę czasu i różne rzeczy do załatwienia.

W godzinę później Ellie przyszła na umówione miejsce. Była zaskoczona tym, że Nick, siedząc na szerokich hotelowych schodach, czeka już na nią. Obok niego stało kilka toreb.

- Długo czekasz? - zapytała, gdy wstał, pozbierał swoje rzeczy i podszedł do niej. Sprawiał wrażenie bardziej odprężonego niż przedtem.

- Nie, zaledwie kilka minut. Lubię obserwować ludzi.

- Kupiłeś wszystko, co miałeś zamiar kupić?

- Oczywiście. Nie było to takie trudne.

Uśmiechnął się, a Ellie poczuła, że zamiera jej serce.

Omali się nie potknęła, po czym, biorąc głęboki wdech, ruszyła energicznie w stronę ciężarówki. Modliła się rozpaczliwie, żeby Nick nie zauważył, jak działała na nią jego bliskość.

- Teraz jedziemy do supermarketu. Wszyscy po kolei kupują żywność. Czasami posyłam po zakupy Kat i Brada, a czasami Ariel i Jeda. Delikatnie mówiąc, wyniki bywają interesujące. Pozwalam im kupować, co chcą, pod warunkiem, że oprócz tego kupią wszystko z listy sporządzonej przez Albertę. Tobie pewnie nie jest potrzebna specjalna praktyka w tym zakresie.

- W pobliżu mojego mieszkania był mały sklep, w którym kupowałem chleb, ser i inne drobiazgi - odrzekł. - Zwykle jadałem poza domem. Marny ze mnie kucharz.

- Ja umiem gotować, ale nie znoszę pracy w kuchni. Dlatego Alberta jest dla mnie prawdziwym skarbem. Dosyć się nagotowałam, kiedy byłam nastolatką. Wystarczy mi to do końca życia!

- Twoja ciężarówka pasuje do tego miasta - powiedział Nick, gdy wyjechali z parkingu i zmierzali w kierunku supermarketu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że w tym mieście jest jak na Dzikim Zachodzie. Nie spotkałem faceta, który nie miałby na głowie kowbojskiego kapelusza albo butów do konnej jazdy.

- Czego się spodziewałeś? To jest Zachód. A ludzie w okolicy zajmują się głównie hodowlą bydła.

- San Francisco jest zupełnie inne.

- Wiem. Mieszkałam tam, zanim się tu przeniosłam.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- I wolisz to miejsce?
- Zdecydowanie. Chodź, kupimy żywność.

Zatrzymała się przed supermarketem i wyskoczyła z ciężarówki.

- A co z moimi paczkami? - zapytał Nick, widząc, że zostawiła otwarte okno.

- Nic im się nie stanie. Tu nikt nie kradnie.

Zaraz po tych słowach przygryzła wargę. Powinna bardziej zwracać uwagę na to, co mówi w jego obecności, ale nie może przecież uważać na każde słowo.

Przy wejściu pchnęła w jego kierunku wózek, a dla siebie wzięła dragi.

- Aż dwa?
- Tak. Przekonasz się, że będą pełne.

Wyciągnęła listę zakupów z kieszeni i ruszyła wzdłuż półek. Nick szedł za nią i wrzucał do wózka rzeczy, których nazwy odczytywała. Gdy jego wózek był już prawie pełny, kupili zaledwie połowę tego, co było potrzebne.

- Słuchaj, Nick, nie możemy brać wszystkiego po jednym. Możesz wziąć parę ulubionych rzeczy, ale nie wszystkiego po jednym - powiedziała, widząc, że Nick wkłada do wózka dwa pudełka różnych płatków śniadaniowych.

- Nie pozbawisz mnie przecież ulubionych płatków, których nie jadłem od wieków. Ani soku jabłkowego, ani brzoskwiń.

- A czym żywiłeś się przez cały ten czas? - zapytała, podczas gdy on wkładał kolejne przysmaki do wózka.

- Chlebem i wodą.
- Roześmiała się cicho.

- Nie wierzę. Możesz wziąć jedne płatki. Alberta pra-

wie codziennie przygotowuje gorące śniadanie. Za tydzień będziesz mógł sobie kupić inne. Dzisiaj nie kupimy czterech różnych rodzajów.

Po tych słowach zaczęła wyjmować pudełka z wózka.

- O, ciasteczka - powiedział przy kolejnej półce.

- Słuchaj, weź listę i odczytuj ją, a ja będę wkładała rzeczy do wózka - poleciła Ellie, wręczając mu kartkę.

Spojrzał na nią rozbawiony, dziwiąc się, że tak go ta zabawa wciąga.

- Weź ciasteczka Oreo, imbirowe i te krakersy.

- Dosyć już, nie wolno jeść tyle cukru. Nawet Jed nie jada tego wszystkiego, a przecież ma żołądek bez dna. Poza tym Alberta...

- Bez przerwy piecze ciasteczka - dokończył.

- Skąd wiesz? - zapytała zaskoczona.

- Nie wiem, ale się domyśliłem. Przecież przez ostatnie kilka dni jedliśmy świeże ciasteczka. Alberta to skarb. Codziennie robi nam takie ogromne śniadanie, a wczoraj na kolację były pyszne jabłka w cieście.

- Masz rację, ale Alberta nie piecze ciasteczek Oreo, więc możesz wziąć jedno pudełko.

Zakupy zajęły im sporo czasu, ale Ellie świetnie się podczas nich bawiła. Nick był tak odprężony, że bez przerwy się z nią przekomarzał. Chciał kupić wszystko, z wyjątkiem buraków. Zrobił jej scenę, gdy je pakowała do wózka, przekonując go, że są smaczne i zdrowe.

Ellie, poskramiając bez przerwy jego zapędy, nie miała pewności, czy robi wszystko poważnie, czy żartuje. Śmiała się jednak, a on co chwila patrzył na nią tak, jakby nigdy w życiu nie widział śmiejącej się kobiety.

Gdy doszli do działu z warzywami, Ellie zatrzymała się. Uwielbiała wszelkiego rodzaju warzywa. Patrzyła więc na półki z upodobaniem.

- Chodźmy dalej - zaproponował Nick, widząc jej zainteresowanie.

- O nie, warzywa są niezbędne dla zdrowia.

Stała obok niego i zadzierając do góry głowę, patrzyła mu w oczy. Nick nie mógł się oprzeć pokusie. Wyciągnął rękę i ciepłą dłonią ujął ją pod brodę. A potem, pochylając się lekko, powiedział stanowczo:

- Ja nie jestem smarkaczem, jak Brad czy Jed. Nie potrzebuję matki. Zresztą moja matka ma się dobrze i mieszka w Marylandzie.

Ellie nie mogła uwierzyć, że czyjeś dotknięcie może mieć w sobie taką moc. Poczuła, że jest słaba, podniecona, że kręci jej się w głowie. Poczuła też ciepło w brzuchu, a jej piersi zrobiły się nagle ciężkie. Nie bardzo wiedziała, co Nick do niej mówi. Była świadoma jedynie ciepłej dłoni dotykającej delikatnie jej policzka. Odetchnęła głęboko.

Jak by się czuła, gdyby dotykał całego jej ciała? Jeżeli jego palce mają taką moc, to co mogłyby z nią uczynić wargi wędrujące po niej? I pieszczoty mocnych dłoni?

- Nie lubię jarzyn - powiedział.

- Żadnych? - zapytała bez tchu.

Powinna się cofnąć, nie była jednak w stanie tego zrobić. Nick pochylił się jeszcze bardziej, a ona przez krótką szaloną chwilę miała ochotę przysunąć się do niego, poczuć jego skórę pod palcami. Poczuć jego siłę, ciepło. Poczuć jego usta na swoich wargach.

- Groch.

- Co takiego? - zapytała, mrugając niezbyt przytomnie.

- Lubię groch.

Jego oddech owionął jej policzki.

- Aha.

Tonęła w jego srebrzystym spojrzeniu, nie była w stanie myśleć, poruszyć się, nie mogła nawet oddychać.

Nick delikatnie pogładził jej policzek kciukiem, po czym cofnął rękę. Prostując się, zacisnął wargi. Była taka delikatna, taka kusząca. Odwrócił się i popatrzył na groch leżący na półce. Ellie Winslow działała na niego zbyt mocno. Powinna dać mu po łapie. Obiecał sobie, że w przyszłości będzie trzymał ręce przy sobie, że nie zaryzykuje utraty tej resztki kontroli nad sobą, jaka mu jeszcze pozostała.

- Lubisz tylko groch? Żadnych innych warzyw?

- Inne też od czasu do czasu jadam.

Patrzył na półkę, unikając jej wzroku.

Ellie podeszła do półki z grochem. Napełniała torbę za torbą, dopóki Nick nie powstrzymał jej z uśmiechem.

- Dosyć już, dosyć. Gdzie się podziało twoje umiarkowanie?

Oboje starali się przywrócić poprzednią atmosferę. Nick nie mógł opanować emocji, jakie Ellie w nim wzbudzała. Chciał już wrócić na ranczo i zamknąć się w swoim pokoju. Albo nawet wziąć konia i uciec od bliskości Ellie.

Patrzył na nią, gdy rozmawiała z kasjerką, a potem odwrócił głowę. Przez chwilę stracił kontrolę nad sobą, a to było niebezpieczne. Nie zapomniał przecież lekcji, którą

dała mu Sheila. Ellie jest tylko kobietą, taką samą jak inne. On, Nick, za trzy miesiące będzie wolny. Wolność była wszystkim, czego pragnął. Naprawdę. Nie pragnął niczego innego.

W sobotę Ellie postanowiła wysprzątać dom. Kat pracowała w soboty, więc była zwolniona z wielu obowiązków domowych, co Ariel nieraz komentowała. Ellie przekonywała ją cierpliwie, że pewnego dnia będzie miała własny dom i będzie musiała umieć utrzymać go w czystości. Doświadczenie jej się przyda.

Tego wieczoru mieli pojawić się przyjaciele Nicka. Alberta zaplanowała barbecue. Kazała jednemu z chłopców ustawić stoły piknikowe. Gus natomiast zajął się ogromnym paleniskiem, zgromadził węgiel i rozpałił go do czerwoności.

Ellie poznała już adwokata Nicka, ale nie sądziła, by zaliczał się on do jego bliskich przyjaciół. Przypuszczała, że zbliżyły ich raczej okoliczności niż wspólne zainteresowania.

Z tego, co powiedział w zeszłym tygodniu Nick, wynikało, że Steve jest jego najbliższym przyjacielem. Gzy ta wizyta sprawi, że Nick zatęskni za swoim dawnym życiem? Czy może będzie zadowolony, że pozostaje z dala od tego, co wypełniało je przedtem? Czy Nickowi brakuje rozrywek wielkiego miasta?

Późnym popołudniem Ellie usłyszała, że zajechał samochód. Wyszła, żeby powitać gości Nicka. On także usłyszał chrzęst opon na podjeździe. Wyszedł w chwilę później. Idąc długim krokiem, minął Ellie, spiesząc na spotkanie przyjaciela.

- Steve!

Obaj mężczyźni wymienili serdeczny uścisk dłoni.

Steve był wyższy od Nicka i szczuplejszy. Nosił się swobodnie - był ubrany w brązowe spodnie i kremową koszulę. Włosy miał rudawe, a jego twarz była twarzą człowieka szczerego i przyjaźnie nastawionego do świata. Nick miał na sobie nowe džinsy i ciemną koszulę. Był opalony. Dzięki temu wyglądał na człowieka o większej witalności niż jego przyjaciel, pomyślała Ellie. A może tylko jej się tak zdawało, może myślała tak dlatego, że chodziło o Nicka?

Z samochodu wysiadła wysoka, szczupła blondynka. Zamknęła za sobą drzwi, podeszła do Steve'a i stanęła u jego boku. Miała na sobie białe spodnie i niebieską jedwabną bluzkę koszulową.

- To jest Nick, tak? - powiedziała z uśmiechem.

- Nick, a to moja żona, Sally - powiedział z dumą Steve.

Nick przywitał się z Sally, po czym odwrócił się w kierunku Ellie.

- To Ellie Winslow, moja... gospodyni, a to Steve i Sally Davisowie.

Ellie uśmiechnęła się na powitanie i poczuła się nagle jak kopcuszek w swoich džinsach i żółtej bawełnianej bluzce. Powinna była posłuchać Margot i Kat i kupić sobie coś nowego.

Widok krótkiej, śmiałej fryzury Sally sprawił, że Ellie stała się tym bardziej świadoma także tego, że jej uczesanie jest bez polotu. Kobieta bez wdzięku i bez polotu. Czy tak ją postrzega Nick? Próbowała sobie wyobrazić kobiety,

które znał. Mieszkała przez długie lata w mieście i wiedziała, jaki tam panuje styl. Stroje nigdy nie były dla niej ważne. Aż do dziś.

- Wszystko jest przygotowane za domem. Nick może was oprowadzić, a potem przyłączcie się do nas - powiedziała Ellie.

Nick wyglądał na zaskoczonego. Ellie powściągnęła uśmiech.

- Nie chcesz im pokazać rancza?

- Oczywiście, chcę. - W jego oczach pojawiło się zadowolenie. - Zobaczysz, Steve, jakie jest wspaniałe.

Pokazawszy przyjaciółom oborę oraz korral i opowiedziawszy im o programie Pomocna Dłoń, Nick przyprowadził ich za dom. Alberta rozstawiła na jednym ze stołów piknikowych dzbanki z lemoniadą i puszki z innymi bezalkoholowymi napojami. Stał tam też duży pojemnik z lodem. Wszyscy pozostali mieszkańcy rancza z wyjątkiem Kat siedzieli już naokoło ze szklankami w rękach.

- Czego się napijecie? - zapytała Alberta, gdy nowo przybyli zostali już wszystkim przedstawieni.

- Ja lemoniady - powiedziała Sally. - Nie piłam jej od dzieciństwa. Uwielbiałam ją wtedy.

- Usiądźcie w cieniu. Robi się już chłodniej, ale słońce jeszcze mocno grzeje - poradziła im Alberta, poczęstowała ich napojami.

Brad, Jed, Rusty i Tomas rzucali podkowami do celu. Gus siedział na tylnej werandzie, przyglądając się grze i pilnując grilla.

Nick spojrzał na Ellie.

- Usiądziesz z nami? - zaproponował.

- Nie wolisz pobyć sam ze swoimi przyjaciółmi? - zapytała łagodnie.

- Nie.

- Skoro tak, to dobrze, siądę z wami, jeżeli nie będę przeszkadzać.

Trochę onieśmielona usiadła przy nich w cieniu. Nie wiedziała, co powiedzieć, i czuła się nie na miejscu. Co ja mam wspólnego z tymi ludźmi? Nie znam ich, nie wiem, czym się interesują, pomyślała. Nick był jedynym ogniwem, które ją z nimi łączyło. Siedziała więc, nic nie mówiąc.

Milczenie przedłużało się. Ellie już miała ochotę zacząć mówić o hodowli bydła po to tylko, żeby je przerwać, ale w tej chwili Steve podniósł szklanekę z herbatą i zaproponował toast:

- Wypijmy za wolność. Nick, ciesz się nią i nigdy już jej nie trać!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick uśmiechnął się smutno i milcząc, podniósł do góry szklanke.

- Nigdy więcej takich idiotycznych błędów.

- Tak to określa Steve - powiedziała cicho Sally do Ellie, która, popijając lemoniadę, spoglądała niepewnie na Nicka.

- Nigdy więcej - powtórzył Nick, uśmiechając się do przyjaciela. - Nigdy więcej nie popełnię takiego błędu - dodał, marszcząc brwi.

- O czym wy mówicie? - zapytała Ellie zaskoczona tą wymianą zdań.

- O tym, za co Nick dostał się do więzienia - odrzekł Steve.

- A co to było?

Po tych słowach skierowały się na nią trzy pary zdumionych oczu. Nick odezwał się pierwszy:

- Jak to? W papierach nie było informacji?

- W papierach była mowa o malwersacji.

- Nie, ja nie popełniłem żadnej malwersacji - powiedział pospiesznie.

- Nie wiesz, za co dokładnie Nick trafił do więzienia? Nie wiesz nic o rozkosznej Sheili?

- O kim?
- Steve... - rzucił Nick ostrzegawczym tonem.
- Nie musicie mi nic mówić - zapewniła pospiesznie

Ellie, którą pożerała ciekawość.

Umierała wprost z pragnienia, żeby wiedzieć, co się wydarzyło w życiu Nicka. I kim była ta rozkoszna Sheila.

- Jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć, pytaj - rzekł Nick.

Ellie przez dłuższą chwilę przyglądała się jego twarzy.

- W porządku. Więc co zrobiłeś?
- Zrobiłem z siebie idiotę z powodu kobiety... -

Urwał, powracając myślami do przeszłości. - Wydawało mi się, że się kochamy. Poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła, i moje oświadczyzny zostały przyjęte. Tylko że potem się okazało, iż Sheila mnie wykorzystuje dla ukrycia własnego oszustwa. Zanim się zorientowałem, zostałem aresztowany i osądzony za współudział. Pracowaliśmy w firmie maklerskiej. Ona prowadziła rachunki klientów, a ja byłem rewidentem księgowym. Tuż przed coroczną rewizją ksiąg odkryłem w nich pewną niezgodność. Po kilku dniach zorientowałem się, że trop prowadzi do Sheili.

Nick przerwał i napił się ze swojej szklanki.

- Zawiadomiłeś policję? - zapytała łagodnie Ellie.

- Nie. I to był błąd numer jeden. A właściwie błąd numer dwa. Bo pierwszym było to, że miałem cokolwiek wspólnego z Sheilą. Powiedziałem jej o swoim odkryciu u mnie w domu. Rozpłakała się i zaczęła zapewniać, jak bardzo pragnie być mnie warta. Że nie chce, żebym się jej wstydził z tego powodu, iż pochodzi z biednej rodziny. Sprzeniewierzone pieniądze przeznaczała tylko na ubra-

nia, w których się pokazywała ze mną. Możesz sobie wyobrazić, jak się czułem. Ona uważała, że jestem człowiekiem tak powierzchownym!

Pokręcił głową. Ellie pochyliła się do przodu.

- Co było potem?

- Namówiła mnie, żebym dał jej trochę czasu. Mówiła, że zdobędzie pieniądze. Weźmie od rodziców albo pożyczę je od kogoś innego i zwróci je przed rewizją ksiąg. Twierdziła, że zrobiła to tylko ze względu na mnie. Teraz, kiedy mnie lepiej poznała, wie, że to, jak jest ubrana, nie ma dla mnie takiego znaczenia. Wszystko to były kłamstwa. Od początku do końca!

- Wtedy o tym nie wiedziałeś - wtrącił Steve.

- Powinienem być wiedzieć. Sheila dbała tylko o siebie.

- Teraz o tym wiesz, ale wtedy nie miałeś pojęcia. Rozumiem, co czułeś. Gdyby Sally powiedziała mi coś takiego, uwierzyłbym jej.

Sally uśmiechnęła się do męża serdecznie i poklepała go po ramieniu.

Ellie zastanawiała się, jak bardzo Nick musiał kochać tamtą kobietę. Stanał przecież przy niej nawet wtedy, gdy przyznała się do przestępstwa.

- Dałem jej czas, o który prosiła. W dziesięć dni później aresztowano nas pod zarzutem malwersacji. Gdy wszystko wyszło na jaw, zostałem uznany za współwinnego. W ciągu tych dziesięciu dni Sheila nadal realizowała swój plan. Liczyła na to, że przywłaszczy sobie tyle, że będzie mogła wyjechać z kraju. Gdyby miała jeszcze parę dni, toby się jej udało.

Słuchając tej opowieści, Ellie starała się rozeznąć we

własnych uczuciach. Nie mogła uwierzyć, że kobieta może zdradzić mężczyznę, który ją kocha.

- Co się stało z Sheila?

Nick nie odpowiedział. Uczynił to za niego Steve.

- Sheila to piękna, rudowłosa i zielonooka dziwka. Piękna, ale zepsuta - samolubna i zachłanna. Oczywiście Nicka nie można było przekonać, że tak jest. Musiał się sparzyć i dopiero wtedy przejrzał na oczy. Sheila dostała dziesięć lat.

- Była to dla mnie nauczka - powiedział gorzko Nick.

- Nigdy więcej nie zaufam kobiecie.

- Hej, Nick, nie podejmuj tej decyzji pochopnie. Ta kobieta cię skrzywdziła, ale to nie znaczy, że masz się przez całe życie trzymać z daleka od wszystkich innych. Małżeństwo bywa czymś całkiem dobrym, jeżeli człowiek trafi na właściwą partnerkę.

Steve wziął za rękę Sally i uśmiechnął się do niej.

Ellie zrozumiała, dlaczego Nick z takim uporem zachowuje dystans i nie jest jeszcze gotowy na to, by związać się z kobietą. Po tym jak Sheila dopuściła się wobec niego zdrady, zbudował wokół siebie mur. Ellie nie dziwiła się temu wcale.

Z czasem Nick na pewno spotka kogoś, komu będzie mógł zaufać i pokochać. Jednak czas nie sprzyjał jej, Ellie. Nick miał mieszkać u niej tylko trzy miesiące, a potem... no cóż, nie wyglądało na to, że potem ich ścieżki się skrzyżują.

Nick spojrzał smutno na Steve'a.

- Łatwo ci mówić. Cieszę się, że tobie i Sally wszystko się układa. Ja także miałem nadzieję, że mi się powiedzie.

Wam się udało, a mnie nie. Nie mam więc ochoty ryzykować ponownie.

- Miałem szczęście, przyznaję - powiedział Steve. - I mam nadzieję, że ty też je będziesz miał.

- Słuchaj, Ellie, opowiedz nam o ranczu - poprosiła Sally, zmieniając temat. - Czy od dawna jest ono własnością twojej rodziny?

- Należało do moich dziadków. Kiedy, kilka lat temu, zmarł mój ojciec, ja je odziedziczyłam - odparła Ellie. - Jak widzicie, było ono przez lata zaniedbywane. Teraz, w miarę moich możliwości, stopniowo przywracam je do pożądanego stanu. Nick mi w tym pomoże.

Przez wszystkie te lata, podczas których opiekowała się ojcem, pielęgnowała go, gotowała dla niego, zносиła jego kaprysy i zgryźliwe uwagi, nie miała pojęcia o istnieniu tej posiadłości. Z Bobbym było tyle problemów, a ojciec mimo to nie przyznał się, że jest właścicielem rancza. Dla niej był to jawny dowód na to, że oni oboje, ona i Bobby, bardzo mało go obchodzili. Nie mogła wybaczyć ojcu, że odmówił Bobby'emu schronienia, jakim mogło być ranczo. Dzięki temu rozumiała postawę Nicka, który postanowił iść przez życie sam. Tak było bezpieczniej. Kiedy człowiek jest sam, nie naraża się na to, że się zawiedzie na kimś, na kim polegał. Ellie nauczyła się cenić niezależność. Dlatego łatwo jej było uszanować postawę Nicka.

- Nick ci w tym pomoże? - zdziwił się Steve, spoglądając kpiąco na przyjaciela.

- Tak. Nie wrócę już do pracy w biurze. Nikt nie zatrudni księgowego, który był oskarżony o współudział

w malwersacji. Pomyślałem więc, że może zacznę pracować na budowach albo na ranchu.

- Ale co z twoimi... - Steve urwał, widząc, że Nick kręci gwałtownie głową. - No cóż, sądzę, że to tak samo dobry zawód jak każdy inny. Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie poza biurem.

- Czas pokaże, czy się do tego nadam - powiedział Nick.

Wkrótce Alberta oznajmiła, że zaczyna przygotowywać potrawy, zapraszając wszystkich, żeby powiedzieli, co chcą jeść.

Kat wróciła z pracy w momencie, gdy Alberta umieściła mięso na gorącym grillu. Kowboje zamówili befsztyki, Nick kurczaka, jego goście żeberka, a czwórka nastolatków oczywiście hamburgery i hot dogi.

Gdy nadszedł czas, aby zasiąść do jedzenia, Ellie urządziła wszystko tak, że Nick i jego goście mieli stół piknikowy tylko dla siebie. Sally poprosiła ją, żeby usiadła z nimi. Zawahawszy się tylko przez chwilę, Ellie przesiadła się, zabierając swój talerz. Zauważyła, że Kat zmarszczyła brwi, ale zignorowała ten grymas. Przyjaciele Nicka na pewno nie chcą siedzieć przy stole z gromadą nastolatków, pomyślała.

Kolacja okazała się wspaniałą zabawą. Steve wspominał dawne czasy, gdy on i Nick mieszkali w San Francisco. Byli wtedy młodymi kawalerami gotowymi podbić świat. Sally, która była zastępcą producenta programów telewizyjnych, opowiadała o swojej pracy w lokalnym studiu.

Ellie poczuła się na tyle ośmielona, że zaczęła mówić o własnym życiu w San Francisco. Wspomniała krótko o ojcu tyranie, a potem opowiadała o spacerach po parku

i o tym, jak bardzo lubiła uczęszczać na kursy malowania. A także o tym, jak bardzo się cieszyła z pracy nad pierwszą książką Margot, i satysfakcji, jaką obydwie odczuwały, gdy książka się sprzedawała.

Nick mówił ze swadą, sypał zabawnymi anegdotkami i komentarzami do bieżących wydarzeń. Była w tym wszystkim nuta cynizmu. Czy był taki przedtem? - zastanawiała się. Czy może ten cynizm to wynik ostatnich doświadczeń?

Robiło się już ciemno, gdy Steve oznajmił, że muszą jechać.

- Mamy przed sobą trzy godziny drogi. Zajedziemy do domu dość późno.

- Możecie przecież zostać na noc - zapraszała Ellie. - Jest w domu wolna sypialnia.

- Może innym razem - odrzekła Sally. - Chciałabym bardzo wrócić i zobaczyć staw dla kaczek, kiedy już będzie gotowy.

- A ja wszystko to, co Nick wykona w domu i koło domu - dodał Steve, patrząc na przyjaciela z ukosa.

Ellie poszła z Davisami do samochodu, a potem wraz z Nickiem stała przez dłuższą chwilę, odprowadzając wzrokiem znikające w oddali światła. Noc była cicha, powietrze balsamiczne. Ellie pomyślała, że puściwszy wodze fantazji, mogłaby sobie wyobrazić, że ona i Nick są małżeństwem. Odprowadziwszy gości, odwróciliby się i poszli powoli do domu, rozmawiając o tym, jak minął dzień. Cieszyliby się poczuciem wzajemnej bliskości i...

Nick odwrócił się na pięcie i bez słowa ruszył w stronę domu.

No tak, tyle są warte moje fantazje, pomyślała Ellie i podażyła za nim.

- Masz miłych przyjaciół - zauważyła, gdy go dogoniła.

- Sally poznałem dopiero dzisiaj - są małżeństwem dopiero od kilku miesięcy. Steve opowiadał mi o niej, kiedy odwiedzał mnie w więzieniu. Dzięki za to, że pozwoliłaś im przyjechać.

- To jest teraz twój dom.

Nick zatrzymał się u stóp werandy i popatrzył na nią z wahaniem, a potem, odetchnąwszy głęboko, powiedział:

- Trudno mi przychodzi spotykać się z ludźmi. Ty mi to dzisiaj ułatwiłaś. Dziękuję ci.

Ellie lubiła pomagać i była zawsze ogromnie rada, gdy jej się to udawało. Zresztą takie działania były częścią programu, ale nie mogła zrobić nic więcej. Reszty Nick musiał dokonać samodzielnie.

- Bardzo dobrze mi się rozmawiało ze Steve'em i Sally. Zapraszaj na ranczo, kogo zechcesz.

- Może jeszcze kogoś zaproszę. - Wyciągnął dłoń i pogładził ją po policzku. - Dziękuję ci jeszcze raz.

To dotknięcie było tak niespodziewane, a jej reakcja tak intensywna! Zapragnęła, żeby dotknął jej jeszcze raz. I żeby ją pocałował. Zapragnęła wyjść mu naprzeciw, sprawić, by ich usta spotkały się w pół drogi, poczuć jego wargi na swoich. Trzymała ręce sztywno, powstrzymując się od zarzucenia mu ich na szyję. Odchrząknęła, nie wiedząc, co powiedzieć. Marzyła o tym, żeby ktoś pojawił się w pobliżu. Albo żeby zawołała ją Alberta.

- Idę na spacer. Chcesz iść ze mną, stary?! - zawołał Nick do Tama, który leżał na werandzie, a po tych słowach

podbiegł do niego z radosnym szczekaniem, merdając ogonem.

- A więc do zobaczenia rano - powiedziała Ellie, wchodząc na werandę i trzymając emocje na wodzy. Żałowała, że Nick zaproponował spacer nie jej, a Tamowi.

W poniedziałek rano, zaraz po śniadaniu, Ellie zaszyła się w pracowni. Musiała rozpocząć rysunki do najnowszej książki. Podczas weekendu miała mnóstwo zajęć. W niedzielę jeździła z Jedem konno, a potem spędziła część popołudnia z Ariel. Kat tak długo naprzykrzała się Nickowi, że w końcu poszedł do swojego pokoju i dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Teraz, siedząc w pracowni, Ellie próbowała skupić się nad ilustracjami do nowej książki. Czuła jednak zbyt wielki niepokój. Co chwila wyglądała przez okno, żeby zobaczyć, gdzie są pozostali.

Pozostali? Czy Nick?

Odłożyła pędzel i zaczęła przechadzać się po pokoju. To śmieszne. Może uspokoiłaby ją rozmowa z Margot. Mogłyby omówić sprawy związane z książką, dzięki czemu nabrałyby ochoty do malowania i zapomniałyby o tym, że pragnie spędzać czas z Nickiem Tannerem. Mając nadzieję, że tak będzie, wykręciła numer przyjaciółki.

- Witaj, *cherie* - odezwała się Margot. - Co słychać?

- Dzwonię, żeby porozmawiać o książce. Czy masz już pierwszą wersję? Gdybym ją przeczytała, mogłyby mi przyjść do głowy jakieś pomysły.

- Przecież już omówiliśmy koncepcję. Co chcesz w niej zmienić? - zapytała Margot z namysłem.

- Nic. - Ellie westchnęła. - Słuchaj, Margot, cierpię na niemoc twórczą.

Margot roześmiała się cicho.

- Nie mam dzisiaj ochoty malować - dodała Ellie.

- Więc nie maluj. Zajmij się bydłem.

- Tym zajmują się moi pracownicy.

- A jak się rozwijają sprawy między tobą a Nickiem? - zapytała Margot.

- Jakie sprawy?

- Związane z przyjaźnią. A jakież by inne?

Ellie poczuła, że się rumieni. Przyjaźń nie była dokładnie tym, czego pragnęła, ale nikt nie może o tym wiedzieć!

- Wszystko jest między nami w porządku. Tak jak między mną i innymi. W sobotę byli tutaj z wizytą przyjaciele Nicka. To mili ludzie.

I o wiele bardziej interesujący od niej.

- Obcięłaś już włosy? -zapytała nagle Margot.

- Słuchaj, Margot, nie sądzę...

- Ellie, przyznaj mi, że znam się na modzie. Powinnaś posłuchać mojej rady.

- ' To samo powiedziała mi Kat.

- Kiedy?

- W zeszłym tygodniu, kiedy zaszłam do jej sklepu. Chciała, żebym kupiła całą furę rzeczy.

- Więc zrób to.

- Ale to... to by było... takie oczywiste! - zaprotestowała Ellie.

- Co złego jest w tym, że kobieta chce wyglądać jak najlepiej dla kogoś, zwłaszcza gdy ten ktoś jest tak bardzo męski?

- Margot, on jest tutaj w związku z programem. Nie mogę z nim nawiązywać bliższych stosunków, nawet gdyby tego chciał. Zresztą on tego wcale nie chce.

- Przecież nie chcesz za niego wyjść. Chcesz tylko trochę się rozerwać. Naprawdę, Ellie, miej trochę fantazji.

- No, nie wiem...

Czuła ogromną pokusę.

- Posłuchaj mojej rady, naprawdę - namawiała Margot.

- Zastanowię się nad tym - powiedziała Ellie.

Rozłączywszy się, poszła do holu, zaskoczona, że myśli o tym, co zasugerowała Margot. Zatrzymała się przed lustrem, podniosła włosy i próbowała sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała z krótkimi. Nosiła długie włosy od zawsze, ponieważ łatwo było po prostu związać je na karku. Jak wyglądałyby, gdyby je obcięła?

Czy Nick zauważyłby, gdyby to zrobiła? Czy podobałaby mu się jej nowa fryzura?

Nie była w stanie malować. Dała więc za wygraną i pojechała do miasta. Może po zmianie fryzury kupi sobie coś nowego do ubrania? Nadchodziło lato. Niedługo będą prawdziwe upały. Z krótkimi włosami będzie jej chłodniej. Czy ma ostrzyc się tak elegancko jak Sally? Czy może odważniej, bardziej seksy, wzorem Margot? Czuła jednak, że żaden z tych przymiotników do niej nie pasuje.

Jest przecież brzydką wiejską dziewczyną. Tak, te słowa opisują ją dobrze. Chce jednak coś zmienić.

Fryzjer uporał się szybko ze swoim zadaniem, a Ellie była zadowolona z wyniku. Jej włosy, uwolnione od własnego ciężaru, kręciły się teraz same. Fryzurka, lekka i swo-

bodną, sprawiła, że Ellie wyglądała o wiele młodziej. Potrząsnęła głową, zachwycona swoim nowym wyglądem.

Mina, jaką na jej widok zrobiła Kat, dowodziła, że wszystko to było warte zachodu. Dziewczyna aż krzyknęła z zachwytu, a potem zaczęła namawiać Ellie, żeby kupiła sobie rzeczy, które będą pasowały stylem do jej nowej fryzury. Popisując się, wybrała kilka kompletów, dorzuciła parę topów i kilka par szortów, przekonując Ellie, że będzie w nich wyglądała świetnie, że wyeksponują jej zgrabną figurę.

Ellie przymierzała je po kolei i przez cały czas, patrząc w lustro, miała wrażenie, że widzi kogoś obcego. Czy ta kobieta o szczupłej talii i długich nogach to rzeczywiście ona? Obcisłe topy uwydatniały kształtny biust. Szorty były bardzo krótkie, a ona miała nieopalone nogi. Dotychczas przecież nosiła długie džinsy. Może powinna to zmienić.

Kat namówiła ją, żeby włożyła krótki, obcisły różowy top i nowe džinsy.

Podliczając wszystko i pękając niemal z dumy, że namówiła ją na zakup aż tylu strojów, zapytała podejrzliwie:

- Czy ta zmiana nie jest przypadkiem bardzo nagła?
- Margot od dłuższego czasu namawiała mnie, żebym odnowiła garderobę - odparła niedbale Ellie. - Uważa, że jako jej współpracowniczka muszę wyglądać bardziej modnie.
- A ja myślałam, że to z powodu Nicka - powiedziała Kat, pakując ostatni top do ogromnej torby.
- Z powodu Nicka? - powtórzyła Ellie, mając nadzieję, że się nie rumieni.
- On jest bardzo przystojny. Założę się, że każda kobieta, która go spotka, ma na niego ochotę.

- On jest na ranczu gościem, tak jak wy wszyscy. Przyjechał tutaj na krótko, a potem pójdzie swoją drogą.

Ellie za nic nie chciała, żeby Kat domyśliła się, co czuje do Nicka. Zresztą sama nie była pewna, co to jest. Czy to tylko pociąg fizyczny? Czy coś głębszego? - zastanawiała się.

- Chciałabym być w domu, kiedy się tam pojawisz - powiedziała Kat. - Założę się, że nikt cię nie pozna!

- Dziękuję za pomoc, Kat. Jestem bardzo zadowolona z zakupów.

Ellie pragnęła teraz wrócić do domu bez tremy. Zaczynała czuć, że przeraża ją ogrom dokonanej zmiany. Czy robi z siebie kompletną idiotkę?

Skoro zabrnęła już tak daleko, to posunie się jeszcze dalej. Zatrzymała się przed perfumerią, wysiadła i kupiła sobie nowy zestaw do makijażu. A potem zaczęła się modlić, żeby wszyscy byli gdzieś poza domem i żeby mogła wślizgnąć się do sypialni nie zauważona.

Choć oczywiście wszyscy zobaczą ją przy kolacji.

Nick wyszczotkował konia i puścił go, żeby pobiegał w korralu. Chwilę potem przewrotne zwierzę wytarzało się w miękkim kurzu. Było teraz całe nim pokryte.

- Przecież cię przed chwilą wyczyściłem! - zawołał Nick.

Gus, oparty o płót korrala, zakrztusił się ze śmiechu.

- Cholerne te konie, co?

- Po co takiego czyścić, skoro on się zaraz wytarza? - zapytał rozwścieczony Nick.

- One się w ten sposób chłodzą. Człowiek musi się

troszczyć o konia, bo nigdy nie wie, kiedy jego życie będzie od niego zależało.

- Tak bywało na Dzikim Zachodzie, wiem - odrzekł Nick, spoglądając na Gusa podejrzliwie.

- Nie tylko. Dzisiaj też tak może być. Praca na ranczu oczywiście się zmieniła, ale pod pewnymi względami przypomina tę sprzed stu lat. Choć z pewnością teraz jest o wiele więcej papierkowej roboty. Biedna Ellie męczy się z nią okropnie. Prowadzenie interesów nie jest jej mocną stroną. Ellie to artystyczna dusza.

- Wygląda na to, że dobrze sobie radzi.

Gus wzruszył ramionami.

- Wiem swoje. Ona dokłada do rancza, a pieniądze na to bierze ze sprzedaży rysunków i obrazów. - Gus zdjął kapelusz, otrzepał go o własne udo i włożył z powrotem na głowę. - Zaraz będzie kolacja. Czas się myć.

Po tych słowach ruszył w stronę swojego domku. Nick popatrzył w ślad za nim. Gus musi mieć z siedemdziesiąt lat, a jest twardy, żyłasty i pełen energii. Jak on to robi? - pomyślał. Ja sam jestem zmęczony pod koniec każdego dnia pracy, a przecież nie pracuję tyle co on. Oczywiście stary jest do tego przyzwyczajony. Pracuje tak całe życie, a ja dopiero od dwóch tygodni. Jednak mimo to on ma energię czterdziestolatka.

Nick, słysząc warkot zbliżającej się ciężarówki, ruszył w stronę domu. Czy to Kat i Ariel wracają z pracy? Nie, one wzięły starą ciężarówkę. Tą dużą jeździ przeważnie Ellie.

Ciężarówka zatrzymała się. Otworzyły się drzwiczki szoferki. Nick przystanął i zaczął się gapić. Jego oczom ukazała się zgrabna pupa. Kobieta sięgała po coś, co było

w środku. Chwilę potem wyprostowała się. Trzymała w ramionach torby z zakupami.

Nick patrzył na nią zaskoczony. Była to Ellie. Z trudem ją rozpoznał. Zrobiła coś z włosami. Krótkie loczki pasowały doskonale do jej drobnej sylwetki. Choć miała na nosie okulary, widział, że błyszczą jej oczy.

A on zareagował natychmiast - w swoisty sposób. Zraz jednak zwyciężył rozsądek. Pożądanie jest czymś głupim i nie na miejscu. Nie powinien się mu poddawać, choćby Ellie Winslow wyglądała nie wiadomo jak ładnie.

Wyglądała po prostu pięknie. To zadziwiające, co z kobietą może zrobić fryzura. Zresztą może to zasługa nie fryzury, tylko tego różowego topu, który Ellie ma na sobie?

Spojrzała na niego, speszona, i odwróciwszy się na pięcie, pobiegła do domu. Nick poszedł za nią o wiele wolniej. Potrzebował czasu.

Wtedy, w nocy, kiedy kojot zakradł się do kurnika, podobały mu się jej miękkie włosy rozsypane na ramionach, a teraz zapragnął dotykać jej jedwabistych loków, pragnął je czuć, przekonać się, czy okręca mu się wokół palców. Zachnął się, niezadowolony z kierunku, jaki przybrały jego myśli, to znaczy z kierunku, jaki przybierały ostatnio bez przerwy.

Ellie uciekła do sypialni. Zamknawszy za sobą drzwi, rzuciła torby na łóżko, a potem podeszła do lustra i zaczęła się sobie przyglądać. Miała przed oczami tę samą obcą osobę, którą widziała w sklepie. Zdjęła okulary i, patrząc na siebie, uśmiechnęła się. Podobała jej się ta zmiana, bez względu na to, czy ktoś ją zauważył, czy nie.

Odłożyła kupione ubrania i poszła do łazienki z nowym zestawem do makijażu. Nie spieszyła się, eksperymentowała, aż wreszcie znalazła sposób na najlepsze podkreślenie oczu. Bez okularów wyglądały tajemniczo i interesująco. Ellie przyglądała się sobie przez dłuższą chwilę, a potem, z westchnieniem, włożyła okulary. Nie chciała, żeby Kat i Ariel snuły przy kolacji głośne domysły co do przyczyny nagłej zmiany, jaka w niej zaszła. Może jednak pójdzie do okulisty i dowie się, czy może nosić szkła kontaktowe.

Gdy zeszła na dół, żeby pomóc nakrywać do stołu, Alberta natychmiast narobiła hałasu. Koniecznie chciała mieć taką samą fryzurę jak ona, a Jed i Brad flirtowali z nią, tak jakby była ich rówieśnicą. Jediną osobą, która nie skomentowała zmiany ani słowem, był Nick, ale Ellie dwa razy pochwyciła jego spojrzenie.

Milczał uporczywie, aż wreszcie, pod koniec posiłku, odezwał się:

- Przez następnych kilka dni Gus nie potrzebuje mojej pomocy. Może chcesz, żebym zaczął budować staw?

No tak, to tyle, jeżeli chodzi o wrażenie, jakie zrobiła na nim nowa fryzura i nowa bluzka. Ellie postanowiła jednak nie dać po sobie poznać, że jest rozczarowana. Kiwnęła głową. Chciała bowiem bardzo, żeby staw był gotowy jeszcze tego lata.

- Możemy o tym porozmawiać po kolacji, jeżeli nikt nie ma innych planów.

- O czym tu rozmawiać? - zapytał Brad. - Przecież trzeba tylko wykopać dół i napełnić go wodą.

Nick pokręcił głową.

- Nie tylko. Trzeba wszystko dobrze zaplanować, a wtedy praca pójdzie gładko.

Jed zmarszczył nos.

- Mnie się zdaje, że takie gadanie spowoduje, że będzie więcej pracy.

- Zaplanowanie pracy pozwoli oszczędzić czas. Jeżeli będziemy wiedzieli, co mamy robić, nie zmarnujemy energii. Musimy mieć odpowiednią ilość cementu, należy też sprawdzić, czy można doprowadzić prąd, zanim zainstalujemy pompę. Trzeba przejrzeć ceny potrzebnych materiałów i zdecydować się na najrozsądniejsze. Tak samo jak w wypadku różnych rzeczy potrzebnych na ranchu.

Brad spojrział na Ellie.

- Czy zawsze tak robisz, Ellie?

- Oczywiście - powiedział Nick.

Ellie jednak pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - zwróciła się do Nicka.

- Co takiego?

- Nie robię takich planów. Po prostu kupuję to, co jest aktualnie potrzebne, a rachunki płacę później, w miarę jak przychodzą.

- To skąd wiesz, że wybrałaś najrozsądniejsze ceny? Czy nie kupujesz na wyprzedających, nie korzystasz z rabatów?

Ellie wzruszyła ramionami.

- Gus wspomniał, że zajmujesz się księgowością rancha, że prowadzisz wszystkie jego sprawy. Myślałem, że to obejmuje także planowanie. Skąd wiesz, czy masz dość pieniędzy na remonty, na powiększanie stada, na wszystkie wydatki?

- Tak naprawdę to jestem malarką. Prowadzenie interesów to nie mój żywioł. - Popatrzyła na Jeda, Brada i Gusa. - Być może potrzebna nam pomoc w tej dziedzinie.

Nick miał ochotę wstać i wyjść. Nie mógł jednak sobie wyobrazić, że można płacić rachunki tak po prostu, kiedy przychodzą, nie planować i nie orientować się w cenach.

- Jesteś księgowym, więc może mógłbyś nam udzielić paru wskazówek? - powiedziała Ellie.

- Nie.

Brad spojrzał na niego zdumiony.

- Hej, człowieku, skoro możesz pomóc, to dlaczego nie chcesz? Jeżeli prowadzenie rancza wymaga czegoś więcej niż tylko jazdy konnej, to przecież wszyscy powinniśmy się tego nauczyć.

- Ja nie - wtrąciła Kat - bo nie mam zamiaru mieszkać na ranczu przez całe życie.

- Podstawowe wiadomości o tym, jak prowadzić firmę, mogą ci się przydać. Prawda, Nick?

Nick pokręcił głową.

- Właśnie że prawda, a ty masz kwalifikacje, żeby nas tego nauczyć.

- Po pobycie w więzieniu już ich nie mam.

Ellie machnęła ręką.

- Nonsens. Bardzo by mi zależało na tym, żebyś nam powiedział, co możemy zmienić na lepsze.

Prawda była taka, że Nick, ku własnemu zdumieniu, bardzo chciał to zrobić. Uwielbiał wprowadzać porządek w miejsce bałaganu. Lubił planować i szukać najlepszych sposobów inwestowania.

- Ellie mówi, że przebywając tutaj, tworzymy jedną rodzinę. Czy członkowie rodziny nie powinni sobie pomagać? - powiedziała Ariel i uśmiechnęła się, widząc, że Ellie jest jej uwagą zachwycona.

Nick pomyślał o własnej rodzinie, która była tak daleko. Ukrył fakt, że został skazany na karę więzienia. Zdołał to zrobić, posługując się sekretarką automatyczną, a także dzięki temu, że Steve wysyłał jego listy. Bliscy byliby przerażeni, dowiedziawszy się, że siedział w więzieniu. Koncepcja rodziny propagowana przez Ellie nie była identyczna z jego własną.

Zresztą i sama Ellie nie miała odpowiedniego wzoru w postaci własnej rodziny. Wiedział to z paru uwag, które dotychczas zrobiła na temat swego życia.

Jednak mimo to najwyraźniej wpoila tę swoją koncepcję podopiecznym.

Nick nie czuł żadnej więzi z tymi nastolatkami. Pochodzili z rozbitych rodzin, z biednych dzielnic. Byli cwany-mi złodziejaskami, których złapano. Ellie próbowała to zmienić, dać im szansę. Nick wiedział, że młodzi mogą skorzystać z tej szansy i wyjść na prostą. A wszystko dzięki Ellie i jej determinacji. No i jej pełnej miłości trosce.

Nagle zapragnął wziąć Ellie w ramiona i...

- Nick?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spojrzał na nią dopiero po chwili.

- Co takiego? - zapytał.
- Pomożesz nam, prawda?
- Przecież nie jestem tutaj jedyny. Wszyscy muszą pomagać.

- Nie jestem księgową - zaprotestowała Ariel.

- Księgową nie jesteś, ale stanowisz część tej tymczasowej rodziny, prawda? Możesz wybadać, jakie są ceny cementu. Kat zadzwoni, gdzie należy, i dowie się, czego trzeba, na temat pomp i rur. Któreś z was może załatwić pozwolenie na budowę. Brad i Jed pomogą wyznaczyć miejsce na staw, a Rusty i Tomas poszukają kamieni, z których zbudujemy wodospad. A wszyscy możecie pomagać przy kopaniu dołu.

Chcieli rodzinnej solidarności, to będą ją mieli.

- A co z Ellie? Co ona ma robić? - zapytała Kat.
- Ellie i ja zajmiemy się księgowością, będziemy planowali ulepszenia na ranchu i konieczne roboty. Sporządzimy spisy materiałów budowlanych i kosztorysy. Później i wy będziecie mogli się w to włączyć.

Nick popatrzył po ich zdumionych twarzach i omal się

nie uśmiechnął. Niech wiedzą, że potrafi odpłacić pięknym za nadobne.

- Czy prowadziłeś już kiedyś ranczo? - zapytała go Ellie.

Bo to, co proponował, było skomplikowane, ale uporządkowane i sensowne, i różniło się bardzo od jej własnego chaotycznego sposobu prowadzenia spraw.

- Rancza nie prowadziłem, ale wiem, jak zarządzać firmą. Zasady są te same. Trzeba robić kosztorysy, planować, ustalać terminy. Gdy to wszystko zrobimy, będziemy mogli zacząć robotę, wiedząc, ile co będzie kosztowało i ile czasu nam zajmie. W trakcie prac nie spotkają nas żadne niespodzianki.

Ellie pokiwała głową, zafascynowana zmianą, jaka zaszła w Nicku. Po raz pierwszy od swego przybycia na ranczo biła od niego pewność siebie. Wyobraziła sobie, jak wyglądała jego dawna praca, jak metodycznie wszystko planował i organizował. Musiał być w swoim zawodzie bardzo dobry.

Utracił to wszystko z powodu miłości do kobiety.

Ellie rozejrzała się. Zgromadzeni przy stole wypytywali go, co i jak mają robić. Może to przedsięwzięcie będzie miało zbawienny wpływ nie tylko na Nicka, ale i pozostałych, pomyślała.

Nick odpowiadał na pytania spokojnie i jasno. Traktował każdego z rozmówców poważnie, tak żeby nikt nie poczuł się pominięty. Ellie przyszło na myśl, że byłby świetnym nauczycielem. Czy kiedykolwiek brał to pod uwagę? Oczywiście teraz, po wyroku, nie może pracować w szkole. Jednak w programie takim jak Pomocna Dłoń? Kto wie.

Kolejne dni upłynęły na przygotowaniach, w których brali udział wszyscy. I robili to z zapałem. Nick przed południem pomagał wraz z Bradem i Jedem kowbojom, a popołudnia spędzał w biurze, zapoznając się z sytuacją finansową rancza.

W czwartek ogłosił, że są gotowi do rozpoczęcia budowy stawu. Wraz z Jedem i Bradem wyznaczyli miejsce, po czym Nick kazał chłopcom przynieść łopaty.

- Nie dzisiaj - powiedziała Ellie.
- Dlaczego?
- To doniosła chwila. Musimy to zrobić uroczyście.

Jej goście w swoim krótkim życiu mieli niewiele okazji do celebrowania uroczystości. Ellie chciała wzbogacić ich doświadczenie pod tym względem.

- Jutro, przed wyjazdem Kat i Ariel do pracy, kiedy kowboje będą jeszcze w domu, urządzimy ceremonię rozpoczęcia robót.

- Ależ Ellie, to jest tylko staw dla kaczek, a nie nowy most czy centrum handlowe - zaproponował Nick.

- Jest to nowe przedsięwzięcie, w którym wszyscy bierzemy udział. Dlatego chcę rozpocząć je uroczyście.

Nick przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- W porządku. Ty tu jesteś szefem. Skoro na dzisiaj koniec, pójdę do swojego pokoju.

Po tych słowach odszedł, nie oglądając się za siebie.

Ellie patrzyła za nim, zawiedziona. Spędzali razem tak mało czasu. Nick chciał, żeby była w biurze, podczas gdy on ślezczał nad rachunkami, ale poprosiła go, żeby wyprowadził wszystko na prostą, a potem tylko powiedział jej, co robić dalej. Nie interesowała jej praca biurowa. Nick

dziwił się, że z takim zaufaniem powierzyła mu rachunki. Zaufanie było jedną z podstawowych zasad, którymi kierowano się w programie, a poza tym Ellie wierzyła w uczciwość Nicka.

- Chcecie się napić lemoniady na werandzie? - zwróciła się Ellie do chłopców.

- Wolę pojeździć konno - odrzekł Brad.

- A ja chętnie poleniuchuję - powiedział Jed z nieśmiałym uśmiechem. - Nie powiedziałem ci tego jeszcze, ale wyglądasz bardzo ładnie w tych krótkich włosach.

- Dziękuję, Jed. Zrobiłeś mi wielką przyjemność!

Uśmiechnęła się promiennie. Wzruszyło ją to, że chłopak zdobył się na taki komplement.

Poszła do kuchni po lemoniadę. Wiedziała, że Alberta zawsze zostawia dzbanek w lodówce.

Spoglądając na zamknięte drzwi pokoju Nicka, zastanawiała się, co też on robi. Spędzał dużo czasu w swoim pokoju. Gdy wszyscy zasiadali do oglądania telewizji lub różnych gier, on przepraszał i wycofywał się.

Czy zawsze był takim samotnikiem? - myślała Ellie. Czy ostatnio unikał towarzystwa? Żałowała, że nie ma w sobie dość swobody, by zapytać go, dlaczego spędza tyle czasu w samotności. Może jednak pewnego dnia zdobędzie się na odwagę i to zrobi.

Wstał upalny dzień. Ellie włożyła dzinsowe szorty i lekki top. Od kilku dni nosiła już takie topy i podobało jej się to bardzo. Dzisiaj przyszedł czas na szorty. Zostawiła okulary na nocnym stoliku i zeszła na dół. Z bliska widziała całkiem dobrze, zamazane było tylko to, co znajdowało

się dalej. Ma kopać dół, więc nie musi sięgać wzrokiem daleko, a poza tym nie chce, żeby okulary zsuwały jej się ze spoconego nosa.

Zaraz po śniadaniu zebrali się w miejscu, gdzie miał powstać staw. Ellie zrobiła zdjęcia wszystkim po kolei. A potem zrobili zdjęcie grupowe z nią w środku.

Następnie uroczyście wręczyła Nickowi kilof, a Jedowi i Bradowi łopaty.

- Ogłaszam rozpoczęcie robót przy budowie stawu - oznajmiła.

- Może sama rozpocznieś kopanie? - zaproponował Nick kpiąco.

- Nie, dziękuję. Ten zaszczyt zostawiam tobie - odrzekła.

Nick kiwnął głową, podniósł kilof i wbił go w spieczoną słońcem ziemię.

Wszyscy wzniesli tryumfalny okrzyk. Prace były oficjalnie rozpoczęte.

Kilka minut później na placu pozostali tylko Ellie, Nick i Jed.

- Wygląda na to, że my jesteśmy dziś pracującą załogą - powiedziała Ellie.

- Wszyscy będą pracować po kolei - odrzekł Nick, podnosząc kilof. - Pozostali są wyznaczeni na wieczór albo na weekend.

Ellie z wielką przyjemnością obserwowała pracującego Nicka. Podnosił kilof, a potem opuszczał go na ziemię. Muskuły prężyły się mu pod skórą, napinając się z wysiłku. Patrzyła zafascynowana na poruszające się rytmicznie sprawne ciało.

Jed zgarniał na łopatę rozkruszoną ziemię i napełniał nią taczki, a następnie odwoził na korral, gdzie ją, zgodnie z zaleceniem Nicka, rozsypywał.

Około dziesiątej Ellie poszła do kuchni po zimne napoje. Skoro tylko się oddaliła, Nick przerwał pracę. Oparłszy się na kilofie, odpoczywał. Przez cały ranek próbował ignorować obecność Ellie, ale w ciągu ostatnich kilku minut nie był już w stanie tego robić. Był świadomy tego, że mu się przygląda. Teraz przeciągnął się i próbował się rozluźnić. Czuł już w mięśniach cały ten wysiłek i wiedział, że jutro będzie obolały.

Słońce mocno przypiekało, a widok Ellie w skąpym topie i króciutkich szortach także nie chłodził. Nick ściągnął przez głowę koszulę i otarł nią sobie pot z czoła, a potem ją odrzucił i wrócił do pracy. Może będzie tak zmęczony, że zaśnie, nie fantazjując na temat tej kobiety.

Chwilę później pojawiła się Ellie z dużą szklanką lodowatej lemoniady.

- No, jak ci idzie? - zapytała, patrząc na jego ramiona i klatkę piersiową. Pod jej spojrzeniem Nick poczuł się jak olbrzym.

Sięgając po szklankę, nie mógł opanować wyobraźni. Jak by się czuł, gdyby jej dłonie wędrowały po jego ciele? Gdyby jej palce gładziły, drażniły jego skórę?

Wypił szybko zimny napój, odwracając wzrok od jej głodnego spojrzenia. Ta kobieta doprowadza go do ostateczności!

- Ziemia jest twardsza, niż myślałem - powiedział, ocierając pot z twarzy. - Chcesz spróbować? - zapytał, dopijając lemoniadę.

Zmarszczyła nos.

- Teraz, kiedy się przekonałam, jaka to ciężka praca, raczej nie.

- Mądra z ciebie kobieta - orzekł, oddając jej szklankę.

Ich palce się zetknęły. Ellie poczuła, że przechodzi ją dreszcz, ale Nick zdawał się nic nie zauważać. Zwilżając wyschnięte nagle wargi, zastanowiła się, co by czuła, gdyby jego usta zetknęły się z jej ustami w głębokim pocałunku i gdyby przygarnął ją do siebie i zamknął w uścisku silnych ramion.

Nick nie okazywał prawie żadnego zainteresowania jej osobą. Raz tylko, po odjeździe Steve'a i Sally, dotknął pieśczośliwie jej policzka. Ten mężczyzna od trzech lat nie miał kobiety, więc gdyby się mną w najmniejszym chociaż stopniu interesował, toby to okazał, tłumaczyła sobie w duchu.

Gdy Jed po raz kolejny wywiózł taczki pełne ziemi, wzrok Nicka spoczął na Ellie. Dlaczego ta kobieta tu stoi? Czy nie domyśla się, jak bardzo utrudnia mu pracę? Nick rzucił kilof i odwrócił się, żeby nie zauważyła, jak jego ciało reaguje na jej obecność.

- Nie mam ochoty kopać w tym upale, ale chcę się na coś przydać. Czy jest coś, co mogłabym zrobić? - zapytała Ellie.

- Już robisz. Rozpraszasz mnie tymi nieprzyzwoitymi szortami - odparł.

- Dzisiaj jest upał. Chciałam, żeby mi było mniej gorąco - odrzekła, z początku zaskoczona, a w chwilę później uradowana. Więc jej ubranie go rozpraszało?

- Ja też bym wolał, żeby mi nie było gorąco, a twój widok się do tego nie przyczynia.

Ellie roześmiała się gardłowo.

- W takim razie nie patrz na mnie - powiedziała prowokująco.

Ta kobieta igra z ogniem. Czy zdaje sobie z tego sprawę? Czy jest niewinna i nieświadoma tego, jak działa na mężczyzn, czy przewrotna i zdolna do prowadzenia erotycznej gry?

- Ellie, gdzie jest Jed?! - zawołała Alberta. - Dzisiaj jest jego kolej na robienie zakupów, a ja już jadę.

Jed wyszedł z za obory.

- Już idę się przebrać! - krzyknął i pobiegł do oficyny.

- Może ja bym zaczęła ładować ziemię na taczki i odwozić ją do korrala? - zaproponowała Ellie po jego odejściu.

- Jeżeli temu podołasz, to czemu nie - powiedział Nick.

Wcale nie chciał, żeby tu się kręciła. Dlaczego nie pojechała po zakupy zamiast Jeda? Z chłopakiem tak dobrze się pracowało.

Ellie podprowadziła taczki i zaczęła ładować ziemię. Nick cofnął się. Była za blisko. Czuł jej delikatny zapach, czuł ciepło bijące od jej ciała. Mocniej ścisnął kilof. Zwariuje chyba, jeżeli będzie na nią dłużej patrzył. Otarł pot z czoła i odwrócił się.

W miarę jak upał rósł, wyczerpywał się entuzjazm Ellie. Przerwała pracę, żeby odpocząć. Nick przejął jej rolę. Teraz on odwoził ziemię do korrala, a ona znowu obserwowała jego opalone ciało. Gdy się schylił, spod paska dżin-sów widać było białą skórę. Ellie musiała głęboko odetchnąć i skierować myśli na inne tory.

Lunch jedli tylko we dwoje w chłodnej kuchni. Alberta i Jed nie wrócili jeszcze z zakupów, reszta także była poza domem.

- Po lunchu musimy odpocząć - powiedziała Ellie, stawiając na stole kanapki i napoje. - Jest za gorąco na taką ciężką pracę.

- Dobry pomysł - odrzekł Nick. - Mam coś do zrobienia.

- Chyba nie pójdziesz znowu na spacer?

- Nie, mam dość wysiłku fizycznego.

- Więc już nie chcesz spacerować? Tam będzie zawieszony.

- Lubię spacerować. Mam wtedy czas, żeby pomyśleć.

- O czym?

- O różnych rzeczach - odparł i napił się mrożonej herbaty.

Ellie obserwowała go. „Żeby pomyśleć”. O czym? O tym, co przyniesie przyszłość? Podczas wizyty Steve'a i Sally stwierdził, że może go pytać, o co zechce. Czy się odważy?

Spojrzała na niego spod rzęs. Postanowiła zapytać, za nim straci odwagę.

- Nie brałeś udziału w malwersacji, nie przywłaszczyłeś sobie pieniędzy. Dlaczego skazano cię na karę więzienia?

- Oskarżono mnie o współudział, bo Sheila dopuściła się malwersacji już po tym, jak ją odkryłem. Nie zrobiłem nic, żeby ją wtedy powstrzymać. Sędzia był nastawiony bardzo surowo wobec sprawców przestępstw gospodarczych. Chciał potraktować nas jako odstraszający przykład. Mnie zasądono trzydzieści miesięcy po spędzeniu sześciu miesięcy w areszcie, a Sheili dziesięć lat.

Ellie wzdrygnęła się, próbując sobie wyobrazić, co czuje ktoś, kto ma przed sobą dziesięć lat więzienia. Sama była więźniem o wiele dłużej przez wszystkie te samotne lata, podczas których zajmowała się ojcem. W tych czasach jedynie kursy malarstwa i praca z Margot były dla niej namiastką normalnego życia.

Żałowała, że nie miała dość siły, by opuścić ojca. Kiedy odkryła jego perfidne postępowanie w sprawie rancza, była wściekła i rozgoryczona. Jednak przeszłości nie można zmienić. Trzeba wyciągnąć z niej wnioski i iść dalej. Dziś była panią siebie i - mając za sobą taką przeszłość - wiedziała, jak bardzo trzeba cenić niezależność.

Nick pomógł jej zmywać, nie mówiąc ani słowa. Kiedy skończyli, ruszył w stronę swojego pokoju.

- Zacznę pracę ponownie około czwartej - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Ellie nalała sobie kolejną szklanekę mrożonej herbaty i poszła na werandę, gdzie usiadła na huśtawce. Nie da się ukryć, że Nick Tanner naprawdę ją interesuje. Lubi na niego patrzeć i go słuchać. Chciałaby wiedzieć o nim więcej. Westchnęła, napiła się i zaczęła się powoli huścić. Wbrew temu, co sądzi Nick, najbliższe trzy miesiące upłyną szybko. Nick ma przed sobą całe życie. Na pewno by się śmiał, gdyby wiedział, że ona wyobraża sobie, iż mogłaby w tym życiu uczestniczyć. Powinna traktować go tak jak innych, a potem pożegnać z uśmiechem na twarzy.

Na samą myśl o tym uczuła ukłucie w sercu. Nie chciała się z nim żegnać, pragnęła, żeby został. Czyżby zakochała się w Nicku Tannerze?!

Zamknęła oczy i pociągnęła następny łyk herbaty.

Ależ to absurd! Nick jest jej gościem, takim jak Jed i Brad, jak wszyscy inni podopieczni. A poza tym nic absolutnie do niej nie czuje. Ich związek jest nie do pomyślenia, istnieje zbyt wiele przeszkód. Styl życia każdego z nich jest zupełnie inny. Ona żyła w odosobnieniu, pielęgnując ojca. A po jego śmierci, zamiast zostać w mieście i znaleźć tam przyjaciół, przeprowadziła się na wieś i otoczyła wyrzutkami społecznymi. Nie uważała się za świętą, ale chciała ludziom pomagać - ze względu na pamięć o Bobbym.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedzi, ale gdy się w końcu poruszyła, na dnie jej szklanki nie było już od dawna ani kropli herbaty. Zmęczona rozmyślaniami, poszła do korrala i zaczęła rozsypywać tam zwiezioną taczkami ziemię. Była zadowolona, że znalazła sobie zajęcie.

Pracując, zaczęła się zastanawiać, co się czuje, gdy jest się tak kochaną jak Sheila. Jak to jest, gdy mężczyzna dla ciebie kłamie, ukrywa twoje przestępstwo, daje ci szansę, na którą nie zasługujesz? Poczowała zazdrość. Zazdrość i złość. Jak ta kobieta mogła to wszystko odrzucić? - pomyślała.

Po kolacji Ellie przeprosiła wszystkich i poszła wziąć gorącą kąpiel. Była bardzo zmęczona i marzyła tylko o tym, żeby położyć się do łóżka. Przez otwarte okno słyszała głosy tych, którzy pracowali jeszcze przy budowie stawu. Ta budowa to dobry pomysł. Integruje wszystkich, pozwala im nauczyć się działać w grupie, dążyć do wspólnego celu.

Ellie położyła się do łóżka. Nie miała siły nawet czytać.

Mimo zmęczenia nie przestała rozmyślać o Nicku. Zastanawiała się, co robi, kiedy się zamyka w swoim pokoju. Spędza tam dużo czasu, a ona nie słyszała nawet dźwięków radia. Czy Nick czyta? Czy może rozmyśla?

W jakiś czas później obudziła się z bólem szyi i ogromnym pragnieniem. Spojrzała na zegar. Było wpół do drugiej, a jej się zdawało, że zaraz powinno świtać. Odrzuciła prześcieradło, włożyła szlafrok i zeszła do kuchni. W całym domu panowała cisza. Wszyscy spali. Światło księżyca wpadało do kuchni przez odsłonięte okno. Było tu tak widno, że z łatwością znalazła szklankę i nalała sobie wody.

Piła łączywie, zaspokajając pragnienie, a potem po cichu odstawiła szklankę do zlewu. Nie chciała obudzić Nicka.

Nagle z zewnątrz dobiegł jakiś dźwięk. Zanim się zorientowała, co się dzieje, otworzyły się drzwi prowadzące na podwórze.

Nick zapalił światło i spojrzał zdumiony na Ellie stojącą na środku kuchni w brzoskwiniowym krótkim szlafrocuku, z włosami okalającymi w nieładzie zaróżowioną od snu twarz.

- Ojej, jak mnie przestraszyłeś. Myślałam, że śpisz. Nie miałam pojęcia, że wyszedłeś. Czy Gus nie zamknął drzwi?

- Najwidoczniej sądził, że ty je zamkniesz. A ty poszłaś wcześniej spać.

- Kopanie jest męczące. Dlaczego jeszcze jesteś na nogach?

- Poszedłem na spacer.

Nick zamknął za sobą drzwi i zaczął się przyglądać Ellie. Brzoskwiniowy szlafroczek podkreślał delikatny odcień jej cery. Nick zauważył też rumieniec, który sprawiał, że oczy wydawały się bardziej błękitne. Szlafroczek skrywał jej kształty, ale on pamiętał je dobrze. Przecież przyrzał się im dokładnie w dzień, kiedy Ellie miała na sobie skąpe szorty i obcisły top. Zgrabne nogi Ellie były natomiast doskonale widoczne.

Nick przeniósł spojrzenie na jej twarz.

- Przyszłam, żeby się napić wody - powiedziała.

Wskazała szklanke, którą odstawiła na ladę. Chciała przerwać milczenie, bo bała się, że Nick usłyszy szalone bicie jej serca.

Był tak wysoki, że gdy podszedł bliżej, musiała podnieść głowę. Oczy zabłysły mu srebrzyście, a na ustach pojawił się delikatny uśmiech. Dlaczego jednak nic nie mówi?

Podszedł jeszcze bliżej i wyciągnął powoli rękę. Jego palec powędrował powoli w dół po jej policzku, a potem wzdłuż szyi aż do wycięcia szlafrocza. Zostawił na skórze Ellie ognisty ślad. Ellie wstrzymała oddech, 'a potem usiłowała go odzyskać, rozchylając usta.

Zachwiała się, zapominając, że Nick jest tylko jej gościem, zapominając także o tym, że on nie ufa kobietom. Nick pochylił się. Ich ciała spotkały się w pół drogi, a jego ciepłe wargi dotknęły jej ust. Zanim Ellie zdążyła odechnąć, Nick przygarnął ją do siebie i, pokonując jej opór, pocałował ją mocno, namiętnie.

Zamknięta w uścisku, Ellie zapomniała o całym świecie, zapomniała, gdzie jest i co przed chwilą robiła. Obej-

mował ją tak, że z trudem oddychała. Ogrzewał ją swoim ciepłem, jego mięśnie były twarde jak stal. Przytuliła się do niego jeszcze bliżej, dotknęła jego policzka, wsunęła palce we włosy, wyczuła pulsowanie tętnicy na szyi, badała kształt jego ramion, bicepsów.

Świat wirował, pod jej zamkniętymi powiekami wybuchwały bajeczne, jak w kalejdoskopie, kolory. Gdyby teraz zatrzymał się czas, żałowałyby tylko jednego: że skończył się już ich pocałunek.

Nick cofnął się powoli, odrywając jej ręce od swojej szyi.

Ellie otworzyła oczy i spojrzała Nickowi w twarz. Zobaczyła jego nieobecne spojrzenie. Wzdrygnęła się, gdy jej rozgrzane ciało owiało chłodne powietrze nocy.

- Przepraszam, Ellie. Nie powinienem był tego robić. Złóż to na karb tego, że przez trzy lata nie miałem kobiety. To się więcej nie powtórzy.

Cała rozkosz i zachwyty Ellie, całe jej szczęście, wszystko to prysło.

Bojąc się, że głos ją zdradzi, że zadrży, pokręciła w milczeniu głową. Z ogromnym wysiłkiem przywołała na usta ślad uśmiechu, po czym odwróciła się i wyszła, oślepiona przez łzy, które napłynęły jej do oczu. Zdołała tylko wyjąkać:

- Dobranoc.

Z głową wysoko podniesioną ruszyła w stronę schodów. Gdy znalazła się poza zasięgiem jego wzroku, przestała nad sobą panować. Nogi ugięły się pod nią. Osunęła się na schody. Po policzkach płynęły jej łzy. Ból, który czuła w sercu, był tak intensywny jak szczęście, którego

doznała parę chwil wcześniej. Przygryzła wargę, nie wydając najmniejszego dźwięku aż do chwili, gdy znalazła się we własnym pokoju. Kiedy to się stało, zamknęła za sobą drzwi, a potem rzuciła się na łóżko i ukrywając twarz w poduszkach, zaczęła szlochać.

Pocałował ją tylko dlatego, że od trzech lat nie miał kobiety! Nie dlatego, że była dla niego kimś wyjątkowym. Nie dlatego, że podobały mu się jej nowa fryzura i nowe ubrania. Zrobił to nie ze względu na nią samą. A ona, przez krótką, magiczną chwilę, wyobrażała sobie, że chciał pocałować właśnie ją. Że nie mógł się od tego powstrzymać!

Jednak ta chwila trwała tak krótko. Bo on natychmiast zniszczył jej ulotne marzenie. Dał jej do zrozumienia, że jest kobietą, która znalazła się po prostu pod ręką.

Zrobiło jej się gorąco ze wstydu. Co będzie rano? Co się stanie, gdy spotka się z nim twarzą w twarz? A co będzie, jeżeli on powie o tym innym? Co będzie, jeżeli wszyscy dowiedzą się, że rzuciła mu się na szyję, że zwabiła go i skłoniła, żeby ją pocałował? A on zrobił to nie dlatego, że jej pragnął, tylko dlatego, że tak dawno nie miał kobiety.

Wyplakawszy wszystkie łzy, Ellie wsunęła się pod kołdrę i próbowała zasnąć. Miała przed sobą kilka krótkich godzin na podjęcie decyzji o tym, jak będzie się zachowywała rano. Powoli zapadła w sen i śniło jej się, że Nick ją całuje. Przeżyła jeszcze raz szczęście i uniesienie tamtej chwili.

Nick Tanner był bez wątpienia najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. I przez jedną krótką, cudowną chwilę sprawił, że czuła się kimś wyjątkowym.

Nick leżał na wznak na łóżku i wymyślał sobie od najgorszych. Zaciskając zęby, próbował zapomnieć o tej słodkiej i cudownie kobiecej istocie, którą przed chwilą trzymał w ramionach. Była taka śliczna i świeża. Nie przypominała tych kobiet, które znał w mieście. Nie uprawiała żadnych gier, żadnych sztuczek.

Z burzą loków wokół zaróżowionej twarzy i sennymi oczami była śliczna jak poranek. Nick pragnął bardzo mieć ją przy sobie, pragnął patrzeć w jej oczy i widzieć, że i ona pragnie - tylko jego.

Do diabła, myślenie o niej pogarszało jedynie sprawę. Powinien wziąć zimny prysznic. Albo pójść na spacer.

Zacisnął pięści. Nie miał nic do zaoferowania kobiecie. Nie był nawet jeszcze wolnym człowiekiem.

A poza tym wyciągnął przecież wniosek z nauczki, jaką zgotowało mu życie - nie zaufa już nigdy kobiecie.

Jednak nie przestał pragnąć.

I pragnął Ellie. Pragnął zobaczyć ją obok siebie, tu w sypialni, nagą i czekającą na dotknięcie jego ręki. Pragnął jej pocałunków. Chciał znaleźć coś, czego mógłby się uchwycić w ciemnościach nocy. Chciał także, żeby ona pragnęła jego - tak bardzo jak on pragnął jej...

Muszę przestać, skarcił samego siebie. Muszę natychmiast przestać, bo inaczej zwariuję. Niepotrzebne mi żadne komplikacje. Ustaliłem kurs i nie zбочę z niego. Będę szedł naprzód - sam.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Na drugi dzień rano Ellie ze wszystkich sił starała się zachowywać normalnie. Pozdrowiła Nicka spokojnie i jak zwykle przyjaźnie. Pomogło jej w tym doświadczenie, jakie zdobyła pielęgnując nieznośnego starego człowieka, który czepiał się wszystkiego. Nie była co prawda w stanie spojrzeć Nickowi w oczy, nie usłyszała jednak żadnych niezwykłych komentarzy.

Zadowolona, że przy stole zasiada tyle osób, wypytywała wszystkich, co będą dzisiaj robili. Pomijała jednak Nicka.

Jed i Brad zgłosili się na ochotnika do prac związanych z budową stawu. Kat obserwowała Nicka.

- Ja też po kolacji mogę pomóc - powiedziała. - Jeżeli ty pokażesz mi, co mam robić - dodała, zwracając się do niego.

Nick popatrzył na nią i kiwnął głową bez słowa.

Nikt nie skomentował jego milczenia, bo Nick był zwykle mało mówny. Kat uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

W trakcie śniadania Ellie doszła do wniosku, że wszystko może toczyć się tak jak przedtem. Nic się właściwie nie zmieniło. To był tylko pocałunek. Mężczyźni i kobiety ciągle się całują, nie przywiązując do tego żadnej istotnej

wagi. Ona, Ellie, pomoże Nickowi wrócić do normalnego życia, tak jak było zaplanowane. A potem on pójdzie w swoją stronę i nigdy więcej się nie spotkają.

Poszła na werandę z filiżanką kawy. Przez dłuższą chwilę myślała o Bobbym. Kochała go bardzo. Była w tych czasach nieśmiałą, przestraszoną nastolatką, a Bobby stanowił w jej życiu jedyny jasny punkt. Przyjął ją w nowym domu z otwartymi ramionami, ułatwił jej przyzwyczajenie się do nowego otoczenia, pomagał przezwyciężyć tęsknotę za dawnym życiem.

Zawsze jej powtarzał, że potrafi z łatwością nawiązywać kontakty z ludźmi. Jego matka była pierwszą żoną ich ojca. Ojciec rozwiódł się z nią, gdy Bobby był bardzo mały, i ożenił się z matką Ellie. Bobby nie znał ojca aż do czasu, gdy pewnego dnia matka nagle go porzuciła. Oddano go wtedy ojcu.

To ich łączyło. Żadne z nich nie miało dokąd pójść i oboje znaleźli się u ojca.

Jednak Bobby był o pięć lat starszy. Buntował się przeciwko swemu losowi, a jego bunt przejawiał się w tym, że wstąpił do młodzieżowego gangu. Usiłując zaskarbić sobie względy nowych kompanów, został przyłapany na usiłowaniu rabunku i skazany na dwa lata domu poprawczego.

Ellie kochała go, pomimo wszystkich wad i przewinień. I do dziś cierpiała z powodu jego śmierci. Gdyby, po wyjściu z więzienia, Bobby miał dokąd pójść, gdyby mógł zamieszkać na ranchu, nie wróciłby do gangu i żyłby do dzisiaj. Stało się jednak inaczej. Bobby zginął w strzelaniu w wieku lat dziewiętnastu.

Teraz, pomagając chłopakom takim jak Jed i Brad, Ellie przezwyciężała poczucie bezsiły, które ją nękało, ponieważ nie mogła pomóc bratu. Była wówczas za młoda, miała zaledwie czternaście lat, jednak już wtedy czuła ogromny gniew na samą myśl, że ojciec, który mógł pomóc Bobby'emu, nie zrobił tego.

Teraz, dopijając kawę, popatrzyła na Nicka, który zmierzał w stronę placu budowy. Odpędziła od siebie wspomnienia. Ma pracę do wykonania, a ta praca nie polega na rozpamiętywaniu przeszłości.

Dzień upływał szybko. Ellie malowała, wyglądając od czasu do czasu przez okno i obserwując Brada, który pracował wraz z Nickiem. Staw nabierał kształtu. Ziemia była spieczona i roboty nie posuwały się zbyt szybko, jednak postęp był widoczny. Lunch zjedli raczej pospiesznie. Gus miał dla Nicka zajęcia na popołudnie, więc Ellie odetchnęła z ulgą. Co z oczu, to i z serca. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Stopniowo wrażenie, jakie zrobił na niej tamten pocałunek, zacierało się. Nick najwyraźniej nie przywiązywał do niego wagi. Nie było żadnych spojrzeń z ukosa, żadnych komentarzy. Ellie zaczęła się odprężyć. Nic się nie zmieniło.

Po kolacji podeszła do pracujących przy budowie stawu. Kat flirtowała z Nickiem, Ariel i Jed jak zwykle dogadywali sobie. Brad pracował najciężej. Ellie z przyjemnością ich obserwowała, przekonując się, że stopniowo odzwyczajają się od dawnych negatywnych sposobów zachowania.

Ponownie wielkie wrażenie zrobiła na niej cierpliwość

Nicka. Ignorował zaloty Kat, ucząc ją, jak wykonywać różne czynności związane z budową. A z chłopcami dogadywał się doskonale.

Ten staw to był wspaniały pomysł, powiedziała sobie, obserwując pracującego Nicka. Dzięki niemu jej podopieczni się zintegrowali, uczyli się współpracować i wspólnym wysiłkiem osiągać wyznaczone cele.

Powinna być zadowolona. Dlaczego jednak czuła, że znajduje się poza nawiasem?

Na drugi dzień rano Ellie obudziła się wcześniej niż zwykle. Pomyślała, że może wyręczyć Albertę i zrobić śniadanie. Nie lubiła gotować, jednak gdy taka ochota ją naszała, zajmowała się przygotowywaniem posiłku z przyjemnością. Alberta nie miała nic przeciwko temu, żeby ktoś jej od czasu do czasu pomógł.

Ellie kręciła właśnie ciasto na biszkopty, gdy dostrzegła Nicka idącego od strony obory. Nie miała pojęcia, że już wstał. Spojrzała na zegar. Nie było jeszcze szóstej. Co on robi - na nogach i całkiem ubrany? A może wcale się nie kładł?

- Ellie! - Nick był zaskoczony, widząc ją w kuchni.
- Myślałem, że to Alberta wstała wcześniej.

- Od dawna jesteś na nogach? - zapytała Ellie.

Zmrużył oczy, przyjmując postawę obronną. Ellie obserwowała go zaintrygowana.

- Od pewnego czasu.

Zawahał się, a potem wzruszył ramionami i postawił na ladzie koszyk z jajkami.

- Nie mogłem spać, więc pomyślałem, że pozbieram

jajka. Chcesz zobaczyć, co zrobiła jedna z twoich głupich kur?

- Co takiego?
- Chodź i zobacz.

Idąc obok niego, zastanawiała się, czy - teraz, kiedy są sami - wspomni o pocałunku. Jednak on milczał. Gdy znaleźli się w oborze, zatrzymał się i wskazał palcem w górę. Na wąskiej belce leżało duże jajko.

- Jak ona je tam zniosła? - zdziwiła się Ellie. - I jak to się stało, że ono nie spadło?

- Nie wiem - odrzekł Nick, kręcąc głową. - Nie mam pojęcia, jak zdążyła je znieść, zanim sama spadła z belki.

- Żałuję, że tego nie widziałam - powiedziała Ellie, uśmiechając się szeroko.

Musi opowiedzieć o tym Margot. To świetna scena do książki.

- Czy możesz je zdjąć? - zapytała.

Nick był wysoki, ale nawet on nie dosięgnąłby jajka.

Kiwnął głową, rozglądając się naokoło. Wziął jakieś wiadro, odwrócił je do góry dnem i wszedł na nie. W chwili gdy dosięgnął jajka, wiadro zachwiało się pod nim.

- Uważaj! - krzyknęła Ellie.

Nick, zaskoczony, stracił równowagę i strącił jajko z belki. A ono wylądowało mu na głowie, tuż nad lewą brwią.

Ellie wybuchnęła śmiechem.

Nick spiorunował ją wzrokiem.

- Nic ci się nie stało? - zapytała, zanosząc się od śmiechu. - Tu jest chusteczka, trzeba to wytrzeć.

Podeszła bliżej i zaczęła wycierać mu twarz. Płynna masa skapywała mu na koszulę, a na głowie została rozbita skorupka. Ellie wyłuskała kawałki spomiędzy jego włosów, a potem strzepnęła je na ziemię.

- Szampon jajeczny jest zdrowy dla włosów - powiedziała, chichocząc, i zaczęła wcierać jajko we włosy.

- Dzięki. Następnym razem umyj nim własne.

Nick wtarł białko w jej bluzkę.

- Och!

Cofnęła się i cisnęła w niego chusteczką.

Chwycił ją jedną ręką, a drugą wytarł sobie twarz.

- Podzielę się tym z tobą - powiedział.

- Nie, nie zrobisz tego! - odkrzyknęła i zaczęła uciekać w stronę kuchni.

Nick pobiegł za nią. Ellie dopadła drzwi, ale zanim je otworzyła, Nick ją dogonił i uwięził między drzwiami a sobą.

Odwróciła się.

- Nie!

- Właśnie, że tak.

Nick wysmarował jej twarz jajkiem. Śmiał się, nie pozwalając jej się ruszyć.

- Och, ohyda! Poczekaj, ja ci się odwdzięczę!

- To twoja kura i twoje jajko. Więc powinnaś z niego skorzystać.

- Gdybyś nie był taki niezdarny, nie spadłoby z belki!

- To wina twojego wiadra. To ono się przewróciło!

- Bo byłeś za ciężki!

- Teraz się okazuje, że jestem za gruby.

Zrobił taki ruch, jakby chciał posmarować ją jeszcze raz.

- Nie, Nick, już nie!

Usiłowała go odepchnąć, nie przestając chichotać.

Było to jednak trudne, bo więził ją między sobą i drzwiami.

- Nie jestem gruby, tylko silny - powiedział.

- Tak, to prawda.

Śmiech zamarł jej na ustach. Każdym nerwem pragnęła dotknąć jego ciepłych dłoni. Znajdowała się w pułapce, z której nie miała ochoty się uwolnić.

- Wcale nie uważam, że jesteś gruby - powiedziała łagodnie. - Uważam, że jesteś bardzo silny.

Odważyła się i dotknęła jego twardego bicepsu.

Nick patrzył na nią z góry. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Kiedy zdjęła okulary? Patrzyła mu w oczy swoimi jasnymi, błyszczącymi błękitnymi oczami, które ocieniały czarne jak sadza rzęsy. Zapragnął pograżyć się w tych oczach, zagubić się w niewinności, która go przyzywała. Zalała go fala gorąca.

Ellie milczała.

Nick pochylił powoli głowę. Gdyby tego nie chciała, dałaby mu to do zrozumienia. Odepchnęłaby go.

Tymczasem ona trwała w bezruchu. Wstrzymywała oddech. I tylko szalone pulsowanie tętnicy u nasady jej szyi dawało mu nadzieję.

Przygarnął ją mocniej do siebie, jego usta znalazły jej wargi.

Ellie była zagubiona. Czuła go przy sobie, oddychała nim. Zapomniała o lepkiej mazi, którą miała na twarzy. Zginęła w jego ciepłych objęciach. Czas się zatrzymał. Czy jest noc, czy dzień? - zapytywała siebie. Czy może

nie kończąca się wieczność? Zamknęła oczy i poddała się chwili, oddała się rozkosznemu podnieceniu.

Ze światem łączył ją jedynie Nick, Nick i jego usta - gorące i namiętne - i jego język drażniący rozkoszną pieśzczotą. Obejmował ją ciasno, podtrzymywał, gdy tymczasem jej palce błędziły w jego gęstych włosach, a przez całe ciało przeszedł dreszcz.

Upłynęły całe lata świetlne, zanim się cofnął i popatrzył na nią jeszcze raz z góry. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

Ellie bała się odezwać. Nie chciała spłoszyć tej chwili. Oblizła wargi, na których pozostał jeszcze smak jego ust. Odetchnęła głęboko i poczuła jego ostry, męski zapach. Zastanawiała się, co teraz będzie. Czego on się teraz spodziewa?

Przełknęła ślinę i zaryzykowała niepewny uśmiech. Serce biło jej jak oszalałe, jak po długim biegu. A całe ciało czuło jeszcze jego dotyk.

- Jesteś piękną kobietą, Ellie. Bardzo trudno ci się oprzeć - odezwał się, ścierając zaschnięte jajko z jej policzka.

Ellie czuła na przemian zimno i gorąco. Była zmieszana.

Nikt dotychczas nie powiedział jej, że jest piękna. Ten komplement sprawił jej taką przyjemność jak łyk musującego szampana. Poczuła lekki zawrót głowy.

- Czas na śniadanie? - rozległ się za nimi głos Alberty.

Nick odwrócił się gwałtownie, jak gdyby chciał chronić stojącą za nim kobietę.

Ellie wyrzała zza jego ramienia.

- Zbieramy jajka - powiedziała.
 - Zbieracie je czy się nimi smarujecie? - zapytała Alberta, mierząc oboje podejrzliwym wzrokiem.

- Jedno spadło. Pozostałe są na ladzie.

Ellie próbowała się uśmiechnąć, choć wiedziała, że jej wysiłki są daremne.

- Świetnie. A co chcecie na śniadanie? Jajecznice czy sadzone?

- Byle nie posadzone na głowie - zażartował Nick.

Jednak w jego oczach nie pojawił się uśmiech. Te oczy - zamglone i głodne - patrzyły na Ellie. Dojrzała ten głód. Zresztą mógł go zobaczyć każdy, kto w tej chwili spojrzałby na Nicka.

- Ja poproszę jajecznice.

Ellie otworzyła drzwi i weszła do środka. Nie czekając, aż do kuchni wejdą inni, uciekła na górę. Umyła twarz i usunawszy wszelkie ślady jajka, wróciła na dół.

- Dziękuję, że zaczęłaś przygotowywać biszkopty - powiedziała do niej Alberta.

- To drobiazg. Obudziłam się dzisiaj wcześniej.

Rozmawiając z przygotowującą śniadanie Albertą, Ellie spoglądała na zamknięte drzwi pokoju Nicka. Pojawił się dopiero wtedy, gdy wszyscy siedzieli już przy stole i zabierali się do jedzenia.

- Jutro po lunchu jadę do miasta - powiedziała Ellie. - Czy ktoś chce coś tam załatwić?

- Tak - odezwał się Nick. - Muszę pojechać na pocztę. Mógłbym też odnowić swoje prawo jazdy.

Ellie zatrzymała się przed wejściem do urzędu, w któ-

rym mieścił się wydział komunikacji. Nick poszedł załatwić formalności, a ona czekała w samochodzie. Na siedzeniu leżała duża brązowa koperta, którą zostawił Nick. Miał zamiar nadać ją z poczty. Adres nie był widoczny. Ellie była bardzo ciekawa, co Nick w niej wysyła i do kogo, nie spojrzała jednak na adres. Podobnie jak wszyscy jej goście, Nick zasługiwał na to, by szanować jego prywatność.

Gdy wyszedł, załatwiwszy formalności, Ellie szybko podjechała na kryty parking.

- Poczta jest o kilka przecznic stąd - powiedziała, a potem patrzyła, jak się oddalał.

W swoich wyblakłych dżinsach i bawełnianej koszuli pasował do otoczenia. Jednak ona wiedziała, że mimo to zabawi tutaj krótko.

Dokąd się później uda? Czy będzie z nią utrzymywał kontakt, podobnie jak niektórzy z jej pozostałych podopiecznych? Pewnie nie. Gdy odejdzie, to na dobre.

Wbrew własnym chęciom stwierdzała, że za bardzo się nim interesuje. Przecież dotychczas planowała sobie, że - po gorzkich doświadczeniach z ojcem - pozostanie przez całe życie niezależna. A „niezależna” znaczyło „sama”. Tymczasem teraz snuje fantazje na temat tego, co się nigdy nie zdarzy. Wyobraża sobie, jak by to było mieć kogoś, z kim można by dzielić chwile dobre i złe. Tak jak to czynią Margot i Philip, a także Alberta i Gus.

Gdy wjeżdżali na podjazd, usłyszała, że dzwoni telefon. Wskoczyła z ciężarówki i pobiegła go odebrać. Telefonowała Margot.

- Kiedy chcesz się ze mną spotkać w sprawie książki?

Może jutro zjemy razem, kolację? Przywieź Nicka. Philip będzie miał towarzystwo, podczas gdy my będziemy rozmawiały o interesach.

- Zobaczymy. - Odwróciła się i uśmiechnęła do Nicka, który wszedł właśnie do kuchni. - Dzwoni Margot - poinformowała. - Zaprasza mnie na kolację. Chcesz ze mną pojechać?

Milczał przez chwilę, po czym pokręcił powoli głową.

- Nie. Pocałunek nic nie znaczy. Z jego powodu nie możesz sobie roić, że jesteśmy parą - odparł stanowczym tonem.

Ellie zrobiło się bardzo przykro. Czy on myśli, że próbuję się za niego wydać? - zadała sobie w duchu pytanie. Zmusić go do czegoś? Że jestem tak spragniona uczucia i uwagi mężczyzny, że buduję zamki na lodzie?

Nick nie miał podstaw tak myśleć. Przecież ona wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że to niemożliwe. Ukrywając urazę i wstyd, odwróciła się i powiedziała lekkim tonem:

- Słuchaj, Margot, zjawię się koło szóstej. Philip będzie się musiał zadowolić swoim własnym towarzystwem. Nick nie przyjedzie.

- W porządku. Przywieź rysunki. Omówimy, co trzeba.

Ellie odwiesiła słuchawkę i sięgnęła po paczki. Nie patrząc na Nicka, ruszyła w stronę schodów.

Nick oparł się o blat i patrzył w ślad za nią. Czuł się jak gnojek, który kopnął szczenię. Mógł z nią pojechać. Polubił przecież Philipa i Margot.

Wiedział jednak, że jazda sam na sam z Ellie będzie dla

niego nie do wytrzymania. Zwłaszcza w drodze powrotnej, gdy będzie ciemno. Delikatny zapach jej ciała - przywodzący na myśl blask słońca i kwiaty polne - doprowadził go do ostateczności nawet za dnia. Coraz trudniej mu było trzymać ręce przy sobie. Nie, nie mógł narazić się na taką pokusę.

Margot była zachwycona fryzurą Ellie.

- Jest świetna! Taka elegancka. A tobie się podoba?

Ellie, wciąż trochę onieśmielona, kiwnęła głową.

- Co Nick o niej myśli? - zapytała Margot.

- Sądzę, że mu się podoba - odrzekła Ellie jakby nigdy nic, wzruszając ramionami.

- Miałam nadzieję, że był nią zachwycony.

- Margot, między nami nic nie ma. Nick jest jednym z moich gości w ramach programu. Gdy skończy mu się wyrok, po prostu wyjedzie.

- Wcale nie musi tego robić.

- Chciałabym podzielać to przekonanie, ale tak nie jest.

Usadowiwszy się w fotelu i popijając wino, Ellie opowiedziała Margot, czego dowiedziała się o Nicku i Sheili, a także o powodach, z jakich Nick znalazł się w więzieniu.

- Ach, więc to jakaś kobieta zrobiła z niego głupca. *Pauvre homme*. Jednak, *cherie*, ważne jest to, co do siebie czujecie.

- No cóż, Nick nic do mnie nie czuje. Jestem osobą, która jedynie pomaga mu wrócić do normalnego życia.

A to, co ona czuła do niego, nie było tematem, na który chciała rozmawiać. Nie chciała też zbyt dokładnie analizo-

wać swoich uczuć. Wszyscy, których kochała, opuścili ją. Gdyby pozwoliła sobie zakochać się Nicku, on także by ją opuścił.

- No cóż, *cherie*, skoro tak mówisz.

Margot zamilkła.

Po kolacji zaczęły omawiać sprawy związane z książką. Margot skończyła wstępną wersję, Ellie przygotowała większą ilość ilustracji. Postanowiły wysłać materiały do agentki.

Umówiły się, że spotkają się w tym celu za dwa dni i że zaczną też wtedy myśleć o następnej książce.

Było już późno, gdy Ellie zajechała przed dom. Tam zerwał się z werandy i podbiegł do samochodu, merdając ogonem. W całym domu było ciemno. Paliło się tylko światło w holu. Wszyscy już się położyli.

- Cześć, piesku, jak się masz?

Głaskała Tama, zadowolona, że go widzi. Witał ją zawsze tak radośnie.

Usłyszała skrzypnięcie. Podeszła bliżej i zobaczyła Nicka. Siedział na huśtawce, kołysząc się lekko.

- Cześć - powiedział, patrząc na Ellie idącą przez gwiazdzistą noc. - Usiądź na chwilę.

- Dobrze - powiedziała i zajęła miejsce na drugim końcu huśtawki.

Niebo ciemne jak czarny aksamit pełne było gwiazd. Panował spokój i przyjemny chłód.

- Skończyłyście pracę? - zapytał Nick.

- Prawie. Mamy się jeszcze raz spotkać za parę dni. Kolacja była pyszna. Margot gotuje tak dobrze jak Alberta. Oboje z Philipem mają nadzieję, że przyjedziesz następnym razem.

- Byłem idiotą, że nie pojechałem tam dzisiaj - powiedział niespodziewanie Nick.

- Jeżeli tak uważasz, to dlaczego zostałeś?

- Rozum mi tak podpowiedział - odrzekł krótko.

- Margot i Philip chcą być twoimi przyjaciółmi. Ja także - powiedziała łagodnie.

- Czasami... - odrzekł, wyciągając rękę i gładząc ją po policzku - czasami chciałbym, żebyś miała dla mnie coś więcej niż przyjaciół.

Jego dotknięcie odbierało jej jasność myślenia. Wiedziała tylko, że pragnie poczuć jego usta na swoich, ale bała się poruszyć.

Nick łagodnym ruchem wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Uczynił to powoli, dając jej mnóstwo czasu na wycofanie się.

Lecz ona się nie wycofała. Wysilała wzrok, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy, ale nie udało jej się to. O czym on myśli, co czuje, czego pragnie? Czy chce tego samego co ona? Czy pragnie być z nią, dotykać jej, obejmować ją? Słuchać jej cichego głosu w ciemności?

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i wziął na kolana. Jego ramiona obejmowały ją ciasno. Jego usta znalazły w ciemności jej usta.

Ellie objęła go za szyję i z cichym westchnieniem przechyliła głowę do tyłu. Działo się dokładnie to, czego pragnęła. On także musi pragnąć tego samego, pomyślała.

Objemował ją swoimi silnymi ramionami tak ciasno, że czuła na lewej piersi guzik jego koszuli. Jego usta były gorące i mokre, a język łączył się z jej własnym w odwiecznym tańcu.

Po chwili zwolnił uścisk, odsunął ją nieco od siebie i wsunawszy dłoń pomiędzy bawełniany top a stanik, zaczął łagodnie pieścić jej pierś. Wsunął dłoń pod miseczkę stanika i ujął jej ciepłą pierś całą dłonią. Jego kciuk, pieszcząc brodawkę, wywoływał rozkoszne doznania, doprowadzając Ellie na skraj zapamiętania.

- Jesteś taka słodka i gorąca - powiedział, przechylając jej głowę do tyłu i pokrywając pocałunkami szyję.

Ellie czuła się tak, jakby unosił ją obłok szczęścia i radości.

- Tak dawno nie miałem kobiety - powiedział Nick, pieszcząc ustami jej pierś.

Te słowa podziały jak kubeł zimnej wody. Ellie szarpnęła się. Huśtawka zaczęła bujać się gwałtownie.

- Oco...?

Nick przerwał. Rozpaczliwie chwytając równowagę, unieruchomił huśtawkę.

- Ty nie pragniesz mnie. - Odepchnęła go, zaciskając pięści. - Wziąłbyś każdą kobietę, która stanęłaby na twojej drodze.

Szarpnęła się jeszcze raz i spadła z huśtawki.

- Ellie...

- Zamknij się!

Wstała i obciągnęła top. Stanik miała wciąż rozpięty, piersi jej falowały. Odwróciła się na pięcie i pobiegła do domu. Czuła się okropnie. Jak mogła dać się w to wciągnąć? Mężczyźni myślą tylko o sobie. Czy nie nauczyło jej tego życie z ojcem? Nawet Bobby, którego uwielbiała, był taki. Dlaczego więc Nick miałby być inny?

Pragnął kobiety, bo tak długo był kobiet pozbawiony.

Pragnął jakiegokolwiek kobiety. Ellie przygryzła wargę. Nie rozpłacze się! Przynajmniej do chwili, aż znajdzie się w swoim pokoju. Wbiegła pędem na górę i zatrzasnęła za sobą drzwi, pozostawiając za nimi swoje marzenia, nadzieje i tęsknoty.

- Cholera jasna! - zaklął Nick, patrząc w ciemność.

Nie pojechał na kolację, bo nie chciał znaleźć się sam na sam z Ellie w ciężarówce. Bał się, że nad sobą nie zapanuje. A teraz proszę, wszystko popsuł!

Czuł jeszcze jej smak, jej zapach. Pragnął jej! Była tak delikatna, taka słodka, tak ufna.

A on zachował się jak drań.

Usłyszał trzaśnięcie drzwi i aż się wzdrygnął. Obudzi cały dom. Wstrzymał oddech, oczekując, że zaraz zapalą się światła. Jednak nic się nie zdarzyło. Dom był pograżony w ciemności. Czyżby Kat i Ariel się nie obudziły?

Marszcząc brwi, przypomniał sobie jej słowa. Ellie myślała, że po prostu pragnie kobiety, jakiegokolwiek kobiety. A on nie zrobił nic, żeby zmieniła zdanie. Przecież mógł jej powiedzieć, że pragnie tylko jej, nikogo innego. Że żadna inna jej nie zastąpi.

Mógł jej powiedzieć, że przy niej zapomina o swojej przeszłości. Że lubi na nią patrzeć, że lubi jej słuchać. Że zachwyca go blask pojawiający się w jej oczach, gdy mówi o swoich obrazach albo o ranczu. Że uwielbia słuchać, jak się śmieje, gdy jest szczęśliwa.

Westchnął i potarł dłonią policzek. Przypuszczał, że po tym, co przeżył, będzie pragnął kobiet jedynie dla zaspokojenia fizycznej potrzeby. A tymczasem... Stało się ina-

czej. Nie mógł zapomnieć, co czuł, trzymając Ellie w ramionach. Musi poczekać, ochłonać, zapomnieć o jej skórze, przypominającej miękką aksamit, o jej włosach, owijających się wokół jego palców, o tym, jak pulsowała w nim krew.

Jak mógł być taki gruboskórny? Dał jej, co prawda, czas na wycofanie się. Jednak czasami miewał wrażenie, że jej brakuje doświadczenia w tych sprawach. Wysyłała sprzeczne sygnały.

Była w wieku, w którym powinna wiedzieć, o co toczy się gra. Jednak on często łapał się na tym, że myśli o niej jako o naiwnej młodej dziewczynie. Pewnie dlatego, że jest taka drobna i że mówi tym południowym akcentem. A może dlatego, że czasami patrzy w ten sposób - taka przestraszona i zdziwiona?

Pragnął kochać się z nią, a potem, długo w noc, rozmawiać cicho, pragnął słyszeć jej łagodny głos, gdy zmęczona, zaspokojona i szczęśliwa będzie zapadała w sen. Pragnął usłyszeć z jej ust swoje imię w momencie, kiedy będzie szczytowała, jej ciche, pełne zachwyty „tak” potwierdzające, że to, co czyni, sprawia jej rozkosz i ją uszczęśliwia. I że tak uszczęśliwić potrafi ją tylko on i nikt więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na drugi dzień rano, po wzięciu prysznicą, Ellie wycierała się, przyglądając się sobie w lustrze. Włosy, po osuszeniu ręcznikiem, już skręcały się w drobne loczki. Wyglądała dzięki temu młodziej. Zbliżyła twarz do lustra i z zadowoleniem stwierdziła, że ma tylko kilka zmarszczek wokół oczu. Uśmiechnęła się i uświadomiła sobie, że są to zmarszczki mimiczne spowodowane śmiechem. Lepsze to niż zmarszczki i bruzdy człowieka wiecznie niezadowolonego, pomyślała, przypominając sobie ojca.

Figurem miała wciąż szczupłą, piersi jędrne, brzuch płaski, a biodra ładnie zaokrąglone. Jej ciało pamiętało jeszcze dotknięcia Nicka. Pamiętało, jak jego kciuk pieścił jej piersi, sprawiając, że wydawało jej się, że umrze z pragnienia. Na samo to wspomnienie zapierało jej dech z tęsknoty.

- Przestań! - nakazała sama sobie.

Cóż w tym dziwnego, że po trzech długich latach Nick pragnął kobiety? Pragnął, ale to nic nie znaczyło. Nic a nic. Im wcześniej zda sobie z tego sprawę, im wcześniej w to uwierzy, tym dla niej lepiej.

Powtarzała to sobie, ubierając się w bawełniane szorty i taką samą luźną bluzkę. Potem włożyła okulary do kie-

szeni. Bez nich to, co odległe, będzie trochę zamazane, dzięki czemu nie będzie musiała widzieć potępiającego spojrzenia Nicka. Zapewne uznał ją za idiotkę. Jest dorosłą kobietą, więc powinna była inaczej rozegrać całą sytuację.

Może trzeba było doprowadzić do prawdziwego zbliżenia. ...

Czy skończyliby w jego łóżku? I czy byłoby to takie straszne? No cóż, czułaby się strasznie dopiero po jego odejściu, po trzech miesiącach. Wtedy byłaby zdruzgotana. Jednak wygląda na to, że będzie zdruzgotana bez względu na to, czy dojdzie między nimi do zbliżenia, czy nie. Może powinna do niego doprowadzić, żeby mieć wspomnienia na resztę życia?

Schodząc na dół, zastanawiała się, jak powitać Nicka. Z całą pewnością grzecznie. Ale czy przyjaźnie? Czy chłodno? A może z rezerwą? Wytarła wilgotne dłonie w szorty i, biorąc głęboki wdech, weszła do kuchni.

Równocześnie w drzwiach od podwórza pojawiła się Ariel z koszykiem pełnym jajek.

- Dobrze się czujesz, Ellie?

- Oczywiście, a ty?

- Ja nie trzasnęłam drzwiami w środku nocy - powiedziała Ariel, stawiając koszyk na ladzie.

Słyszając te słowa, Alberta odwróciła się i popatrzyła uważnie na Ellie.

Ellie poczuła, że pałą ją policzki. Mając nadzieję, że nie jest czerwona jak burak, spróbowała się uśmiechnąć. Nie wyszło to za dobrze, ale starała się tym nie przejmować.

Nick wszedł do kuchni w chwili, gdy przez drzwi od podwórza wpadli do niej również Jed i Brad.

- Dziś będzie chłodniej - zauważył Brad, porywając grzanekę.

Alberta dała mu po łapie, ale on uśmiechnął się tylko szeroko i ruszył do jadalni. Jed poszedł za jego przykładem.

- Jeżeli będzie chłodno, to pod koniec tygodnia wylejemy cement - powiedział Nick, idąc w stronę stołu.

Usiadł, przyglądając się Ellie, która wraz z Albertą wniosła do jadalni śniadanie.

- Wszyscy będą musieli w tym pomagać. Czy Gus może odpowiednio zaplanować pracę na ranchu?

- Oczywiście - odrzekła Ellie, nie patrząc na niego.

W tym momencie w jadalni zjawiła się Kat.

- Dzień dobry wszystkim.

Odsunęła sobie krzesło stojące tuż obok Nicka i uśmiechnęła się do niego zalotnie. Kiwnął jej głową, a ona, zadowolona z tej reakcji, rozejrzała się wokół stołu. Gdy napotkała spojrzenie Ellie, spytała:

- Co cię tak w nocy zdenerwowało? Słyszałam, jak trzasnęłaś drzwiami.

- Wiatr trzasnął drzwiami - powiedziała Ellie bezczelnie, nie patrząc na Nicka.

- To w nocy był wiatr? - zapytał Jed.

- Cholerny - uśmiechnął się Nick. - Słuchajcie. Jeżeli pogoda się utrzyma, to w piątek wylewamy beton.

Ellie podeszła do placu budowy, przyglądając się pracującym tam Nickowi, Bradowi i Jedowi. Nick był bez koszuli, miał na sobie tylko obcięte džinsy biodrówki. Chłopcy byli podobnie ubrani.

Było chłodniej niż przedtem, jednak słońce mocno przygrzewało. Nick wyrównywał dno, a chłopcy mu pomagali.

- Czy będzie wam potrzebna pomoc Philipa? - zapytała Ellie.

Nick podniósł głowę, mrużąc oczy w blasku słońca.

- Przydałaby się nam jego wiedza. Zna się na tym lepiej niż ja - odparł, nie przerywając pracy.

- Zadzwoń i dowiem się, czy może przyjechać w piątek - oznajmiła Ellie.

Nick kiwnął głową.

Z domu wyszła Kat. Podeszła do placu budowy. Miała na sobie skape szorty, a jej króciutki top odsłaniał opalony brzuch.

- Świetnie, Nick! - zawołała.

Co ona ma na myśli, zastanowiła się Ellie, wygląd Nicka czy stan prac?

Jed podniósł głowę.

- Wszyscy się do tego przykładamy. A ty, Kat, kiedy się weźmiesz do roboty?

- Przecież pracowałam, wtedy wieczorem. Nie pamiętasz? Dzisiaj też przyszłam po to, żeby pomóc.

- Popracujesz też w piątek - zdecydował Nick. - Wszyscy będą wtedy pomagać przy wylewaniu cementu.

Kat popatrzyła na swoje dłonie. Paznokcie miała długie i pomalowane na czerwono.

- Nie chcę sobie zniszczyć paznokci - powiedziała, machając ręką, tak żeby Nick je zobaczył.

- To włożysz rękawiczki - odrzekł Nick krótko, po czym spojrzał na Ellie. - Czy chciałaś czegoś jeszcze?

Ellie pokręciła głową, unikając jego spojrzenia.

- Tak sobie tylko patrzę.

Nie przerywając pracy, Nick podniósł na nią wzrok.

- Miałaś zadzwonić do Philipa.

- Mogę to zrobić później. Najlepiej koło południa.

- Chcecie coś zimnego do picia, chłopcy? - zapytała Kat, patrząc na Nicka.

- Tak - odrzekł Jed. - Przydałaby się duża szklanka zimnej wody.

- Dla mnie też - odezwał się Brad, nie przerywając pracy.

Nick kiwnął głową.

- Zaraz przyniosę. Pomagam wam w ten sposób w pracy, prawda, Nick?

- Bardzo - odpowiedział Nick, uśmiechając się do Kat.

W Ellie aż się coś zagotowało. Przecież nie będzie zazdrosna o dziewiętnastolatkę! Nic jej nie obchodzi, że Nick się do niej uśmiechnął. A jej samej niepotrzebne są jego uśmiechy.

Ale jeden by się przydał, podszeptał wewnętrzny głos.

- Pójdę teraz zadzwonić do Philipa. W ten sposób ja też wam pomogę, prawda, Nick? - zapytała zaczepnie, ale zaraz się zawstydziła. Zachowuję się nie lepiej niż Kat, pomyślała.

Popatrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wyszedł z wykopu, wziął ją za ramię i odprowadził na bok, tam gdzie nikt ich nie mógł usłyszeć.

- Słuchaj, Ellie. To, co się zdarzyło wczoraj wieczorem, nie zdarzyło się dlatego, że musiałem się rozłado-

wać - powiedział cicho. - Chodziło mi o ciebie i tylko o ciebie. Działasz na mnie tak, że nie mogłem się powstrzymać. Jesteś piękną kobietą, Ellie. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. Nie wolno ci myśleć, że potrzebowałem jakiegokolwiek kobiety. Gdyby tak było, to znalazłbym jakąś rozrywkową dziewczynę w Jackson. A może skorzystałbym z zaproszenia Kat. Jednak tak nie jest. Rozumiesz?

Ellie kiwnęła głową. Po raz drugi powiedział, że jest piękna! Tak bardzo się tym przejęła, że z trudem dotarła do niej cała reszta jego przemówienia. Nick Tanner uważa ją za piękną kobietę!

Nick chciał coś dodać, ale zawołała go Kat. Odwrócił się więc i powiedział:

- Zaraz tam będę.

Kat zatrzymała się nad wykopem i przyglądała się im podejrzliwie.

- Cholera, człowiek nie ma tutaj żadnej prywatności - mruknął Nick pod nosem.

- Ależ jedna z zasad programu głosi, że zapewniamy gościom prywatność - zauważyła Ellie z przekąsem.

- Być może. W tej chwili potrzebuję prywatności, a wcale jej nie mam.

Popatrzył na nią groźnie, a potem puścił wreszcie jej ramię i wrócił do pracy.

Ellie nie ruszyła się z miejsca. Patrzyła w ślad za nim aż do chwili, gdy jego sylwetka rozmazała się jej przed oczami. Uważa, że jest piękna. Gdyby nawet nie odezwał się do niej nigdy więcej, gdyby już jej nigdy w życiu nie dotknął, ona i tak zapamiętałaby te słowa na zawsze.

Doszedłszy do tego wniosku, poszła do domu, żeby zadzwonić do Philipa.

Piątkowy ranek wstał chłodny i pochmurny. Obłoki żeglowały po niebie, a lekki wiatr poruszał trawą i szeleścił liśćmi. Wszyscy pojawili się przy stole wcześniej. Jedli śniadanie i omawiali plan zajęć na ten dzień. Rusty, Tomas, Jed i Brad zamierzali szybko uporać się z pracami na ranchu, żeby być na czas gotowymi do wylewania cementu.

Philip i Margot przyjechali przed ósmą, a przed ósmą trzydzieści wszyscy czekali nad brzegiem wykopu. Nick wydawał polecenia, Philip i Gus dowodzili grupami mającymi wykonywać poszczególne zadania.

Margot stała trochę z boku, obok Ellie.

- Ciekawe, *n'est-ce pas?* - zapytała, obserwując toczące się naokoło prace.

- Co jest ciekawe?

- Ciekawy widok stanowi Nick zachowujący się jak generał. Rozstawia oddziały. Wszyscy gotowi są do ataku.

- Brad wolałby z pewnością jeździć teraz konno, Kat boi się o swoje paznokcie, a ja czuję się jak piąte koło u wozu. Jak można coś zrobić, kiedy tyle osób kręci się naokoło? - powiedziała Ellie, celowo ignorując uwagi Margot.

- Poczekaj, a zobaczysz, *cherie*. Podejrzewam, że twój Nick sobie poradzi.

- To nie jest mój Nick - zaprotestowała Ellie.

Nick i Philip zaczęli przygotowywać beton. W dwóch

taczkach mieszałi cement z wodą. Ellie stanęła koło Nicka.

- Trzymaj szlauch i dodawaj wody, kiedy ci każe - polecił.

Zrobiła, jak powiedział. Czekwała teraz na jego polecenie. Gdy kiwnął głową, dołała wody.

- Wystarczy - powiedział Nick i zamieszał. - Czy nie mogłabyś włożyć na siebie czegoś innego? - zapytał tak cicho, że nikt inny go nie usłyszał.

- Dlaczego?

- Znowu masz na sobie te nieprzyzwoite szorty. Philip jest żonaty, nie powinnaś go kusić.

Ellie rozejrzała się, obawiając się, że ktoś to usłyszał. Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na słowa Nicka.

- Cśś - wyszeptwała.

- Nie patrz tak na mnie, bo się zagapisz i cement stwardnieje w taczkach. A co do kwestii prywatności, to musimy ją omówić.

- Tak uważasz?

- Tak.

Pochylił się i pocałował ją mocno w uśmiechnięte usta, a potem cofnął się i wrócił do mieszania, jakby nigdy nic.

Ellie patrzyła na ciemne włosy Nicka, na grę mięśni pod skórą, na jego silne ramiona, na dłonie. Zwilżyła językiem wargi. Nick nic nie mówił. Rozejrzała się wkoło.

Kat obrzuciła ją wrogim spojrzeniem.

Nikt więcej nie widział. Odbyło się to zbyt szybko.

Chcąc to zlekceważyć, Ellie mrugnęła do Kat, ale dziewczyna, wściekła, odwróciła się do niej plecami.

- Możemy wylewać!-zawołał Philip.

Wszyscy wzięli się żwawo do roboty i przed wieczorem prace były zakończone.

- Wygląda świetnie - oceniła Ellie, z dumą oglądając wynik ich wysiłków.

Słońce stało już nisko. Wszyscy byli zmęczeni, brudni i marzyli tylko o tym, żeby odpocząć. Staw był skończony.

- Kiedy będziemy mogli nalać wody? - zapytała Ellie.

- Najpierw musi wyschnąć - odrzekł Philip, wycierając ręce w jakąś szmatę. - Zabierze to pewnie kilka dni. Nie trzeba się spieszyć.

- A poza tym musimy jeszcze zbudować wodospad - wtrącił Nick, wypłukując resztki cementu z taczek.

- Nie mogę się doczekać. Jak myślicie, czy kaczkom się będzie tu podobać?

- Jeżeli nie, to upieczemy je i zjemy na kolację - zażartował Philip i zaczął zbierać łopaty.

Ariel i Margot złożyły puste worki po cemencie. Kat stanęła koło Nicka, proponując mu pomoc przy usuwaniu śladów piasku i żwiru.

- Jestem głodny jak wilk - powiedział Jed i położył się na ziemi.

Brad i Tomas usiedli obok niego.

- Co jest na kolację?

Alberta już miała odpowiedzieć, kiedy przeszkodził jej Nick.

- Chwileczkę, jeszcze nie skończyliśmy.

Wszyscy popatrzyli na niego zdziwieni.

- Każdy podpisze się na obwodzie stawu. Dzięki temu imiona jego budowniczych zostaną uwiecznione na za-

wsze. Ariel, zrób to pierwsza. Potem Brad i tak dalej, w porządku alfabetycznym.

Nick wręczył dziewczynie gruby patyk. Spojrzał na Ellie i zauważył, że jest bardzo zadowolona. Tak mało było potrzeba, żeby rozpromieniła się jak dziecko w Boże Narodzenie.

Ariel z dumą wypisała swoje imię w jeszcze miękkim betonie. Brad stał obok niej i przyglądał się.

- Kolacja? Jeszcze nic nie zrobiłam. Byłam zbyt zajęta tutaj z wami - powiedziała Alberta, przysiadając na odwróconych do góry dnem taczkach. - Jestem zmęczona. Wymyślcie coś, co się szybko robi.

Ellie uśmiechnęła się.

- Jest doskonałe rozwiązanie tego problemu. Zapraszam wszystkich na pizzę. Umyjcie się i jedziemy.

- Świetnie! - zawołał Jed.

W pizzerii było mnóstwo ludzi, musieli więc poczekać w kolejce. Ellie zaczęła czytać ogromny spis potraw widniejący na ścianie. Nieświadomie poruszała przy tym ramionami, starając się rozluźnić obolałe mięśnie.

Nagle poczuła na ramionach ciepłe dłonie, które zaczęły je delikatnie masować. Spojrzała na Nicka. Popatrzył jej przez chwilę w oczy, a potem odwrócił wzrok.

Ellie doszła do wniosku, że wspaniale. Od śmierci matki nikt się o nią nie troszczył, to ona martwiła się o ojca i brata. Opiekuńczy gest Nicka sprawił jej ogromną przyjemność. I stanowił niespodziankę. Miłą niespodziankę.

Usiedli wszyscy przy dużym stole pod ścianą. Ellie z przyjemnością zauważyła, że Nick jest odprężony. Nie

było w nim dzisiaj śladu zwykłej rezerwy. Wyglądało na to, że bawi się równie dobrze jak pozostali.

Gdy na stole pojawiła się pizza, Nick zaczął opowiadać o swoim życiu w San Francisco. Nie chcąc pozostać w tyle, Jed dorzucił parę historyjek o własnych wyczynach. Inni poszli w jego ślady i wkrótce na wyścigi snuli niesamowite opowieści.

Nick słuchał teraz, jak mówią inni. W pewnej chwili, gdy zauważył spojrzenie Ellie, zaczął żałować, że nie jedzą tej kolacji tylko we dwoje. Co jest w tej kobiecie, zastanawiał się, co sprawia, że chce się o niej wszystkiego dowiedzieć? Że chce wiedzieć, jak traktowało ją życie, co ją uszczęśliwia, a co złości, że pragnę, by życie oszczędzało jej bólu i rozczarowań?

Poprawił się na krześle i oparł wygodniej, starając się odzyskać dawny dystans. Po doświadczeniach z Sheilą nie zamierza przecież wiązać się z nikim. Ellie go pociąga. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale na tym koniec. Kiedy upłyną trzy miesiące, nie zostanie z nią, odejdzie.

- Czuję wszystkie mięśnie - odezwał się Philip. - Sądzę, kochanie, że powinniśmy już jechać.

- Jestem gotowa - odrzekła Margot, zbierając swoje rzeczy. - *Merci, chérie*, za to że włączyłaś nas do tych męczących prac. Na drugi raz nie dzwoń do nas!

Ellie roześmiała się. Podziękowała Margot i Philipowi i pożegnała się z nimi serdecznie, a wkrótce także ona i pozostali poszli w ich ślady. Wszyscy byli zmęczeni, ale ich twarze rozjaśniały uśmiechy, na których widok Ellie aż serce rosło. Tym dzieciakom potrzebne są pozytywne do-

świadczenia, myślała. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień im ich dostarczył.

Wsiedli do trzech samochodów: dwóch ciężarówek i starego wozu Gusa i Alberty. Ellie prowadziła jedną ciężarówkę, Rusty - drugą. Zauważyła, że Kat usadowiła się obok Nicka w ciężarówce Rusty'ego. Westchnęła, mając nadzieję, że Nick nie zachęca dziewczyny i że Kat nie zrobi niczego nieodpowiedniego.

- Ellie - odezwała się Ariel. W ciężarówce był jeszcze Tomas, jak się zdawało, pogrążony we śnie.

- Co takiego?

- Czy myślisz, że ja kiedyś wyjdę za męża?

- Spodziewam się, że tak.

- Nie miałam pewności, czy tego chcę, ale teraz... widząc Philipa i Margot, myślę, że kto wie... On jej nie bije, prawda?

Ellie spojrzała na Ariel z ukosa.

- Nie, Philip nigdy by nie uderzył Margot. Ani ona jego.

- To miłe.

- Oni się kochają.

- A ty nie masz męża - stwierdziła Ariel.

- Małżeństwo nie jest dla wszystkich. Jeżeli jednak kobieta spotka właściwego mężczyznę, to chce dzielić z nim życie, budować je wspólnie. Jak Margot i Philip. Tobie też się to może zdarzyć. Może ci się też poszczęścić i będziesz miała dzieci, które wzbogacą twoje życie. Jak Gus i Alberta. Oni mają czterech synów.

Przez mgnienie oka Ellie pomyślała o Nicku. Wyobraziła sobie ich wspólne życie. Prowadziliby razem ranczo,

Nick uczyłby jej podopiecznych zasad księgowości i prowadzenia firmy, pokazywał im, jak wypełniać formularze, sporządzać kosztorysy, jak płacić rachunki. Czy ich dzieci miałyby jasne włosy, czy ciemne jak Nick?

- Mnie się zdaje, że lepsze jest życie w pojedynkę - powiedziała z namysłem Ariel.

- Nie jest lepsze ani gorsze, to jeden ze sposobów życia - odrzekła Ellie.

- Samotny - dodał Tomas.

- Myślałam, że śpisz.

- Jak można spać, kiedy kobiety pytlują?

- Ty chyba nie jesteś samotny. Spotykasz się przecież z połową kobiet w mieście - odgryzła się Ellie.

- Jestem samotny, bo nie ma jednej, jedynej osoby, która by się o mnie troszczyła - odrzekł, nie otwierając oczu.

- Małżeństwo jest jak rodzina, prawda? - zapytała Ariel.

- Tak, małżeństwo to jest rodzina. Rodzina składająca się z dwóch osób. Może się ona powiększyć albo zostać poszerzona o krewnych i bliskich przyjaciół - wyjaśniła Ellie.

Wiedziała, że Ariel pochodzi z domu, w którym pannaowała przemoc, że uciekła i że ją złapano, kiedy kradła, aby przetrwać. Przez chwilę myślała, że serce jej pęknie na myśl o tym, co w tak młodym wieku przeżyła.

Ścisnęła Ariel za rękę.

- Masz mnóstwo czasu na to, żeby zdecydować, czy chcesz wyjść za męża, czy nie. Nie spiesz się.

- A ty lubisz być sama?

- Ja nie jestem sama. Mam ciebie i innych gości, a także Tomasa, Rusty'ego, Gusa i Albertę.

- Ale nikt z nas nie jest tylko twój.

- To prawda.

Wybrała takie życie. Rozmyślnie. Czy teraz chce zmienić decyzję? Ceniła niezależność bardziej niż wszystko inne, ale ostatnio zdała sobie sprawę, że z niezależnością wiąże się samotność.

Zajechali na podwórze i wysiedli. Ariel, ku zaskoczeniu Ellie, objęła ją i się przytuliła.

- Dziękuję za pizzę i za to, że mi pozwoliłaś podpisać się w stawie.

- To ja ci dziękuję, Ariel. Kiedy już stąd wyjedziesz, możesz przyjeżdżać z wizytą.

- A jeżeli wyjdę za mąż i będę miała dzieci, to czy one też będą mogły zobaczyć ten napis?

- Oczywiście.

Ellie była wzruszona. Odgarnęła włosy z czoła Ariel.

- To jest twój dom, kochanie. Kiedy wyjedziesz, będziesz tu zawsze mile widziana.

Wszyscy życzyli sobie dobrej nocy, po czym chłopcy udali się do oficyny, a Gus i Alberta, trzymając się za ręce, do swojego domku. Patrząc na nich, Ellie poczuła przez chwilę ukłucie zazdrości. Nie wyglądało na to, że Albercie brakowało czegoś w życiu. Czy czuła, że utraciła niezależność? A może w tym związku każde z nich było na swój sposób niezależne?

Ellie poszła za dziewczętami w stronę domu. W pewnej chwili jednak zwolniła i rozejrzała się wokoło. Nick stał oparty o płot korrala i gładził szyję jednego z koni.

Odetchnąwszy głęboko, Ellie ruszyła w jego stronę.

- Nie jesteś zmęczony? - zapytała.

- Wydaje mi się, że gdybym teraz poszedł spać, nie mogłabyś mnie obudzić aż do końca przyszłego tygodnia.

- Więc dlaczego się nie kładziesz?

- Bo rozkoszuję się...

- Czym? Bólem mięśni?

- Nie. Wspomnieniem kolacji. Dziś wieczorem wypiliśmy pierwsze od lat piwo.

- Gdybyś pojechał wtedy ze mną do Margot i Philipa, mógłbyś tam pić, co byś zechciał.

- Wystarczy mi to, co piłem dzisiaj. Zadowolona jesteś ze stawu?

- Tak. Dziękuję ci, Nick. Ten pomysł z podpisami był wspaniały. Dzięki temu staw będzie czymś jeszcze bardziej wyjątkowym.

Nick wzruszył ramionami.

- Szum wodospadu będzie można słyszeć aż tutaj.

Wiedziała, że powinna już iść, bo inaczej zrobi z siebie idiotkę.

- Opowiedz mi o swoim ojcu, Ellie - poprosił nieoczekiwanie Nick.

- A dlaczego chcesz coś o nim wiedzieć? - zapytała zaskoczona.

- Z ciekawości.

- Rozczaruję cię. Nie mam wiele do opowiadania. Kiedy go poznałam, był już zdziwaczalym starym człowiekiem. Był o dwadzieścia lat starszy od mojej matki. Nie mam pojęcia, dlaczego za niego wyszła. Była jego drugą żoną. Z pierwszą miał syna, o którego istnieniu ciotka Ca-

roline powiedziała mi dopiero przed moim wyjazdem do Kalifornii. Bobby mieszkał z matką, dopóki ta go nie porzuciła. Wtedy przysłano go do ojca, który uważał, że jedyny pożytek z nas obojga jest taki, że możemy mu się na coś przydać. Nie był typem człowieka, który powinien mieć dzieci.

- W Kalifornii było ci z początku trudno? - zapytał.

- No pewnie. W Georgii mieszkałam w małym miasteczku, w którym znałam wszystkich. Było bezpiecznie i spokojnie, miałam mnóstwo przyjaciół. Siostra mojej matki mieszkała tuż obok. Nasz dom był pełen śmiechu i miłości. Dopóki mama nie zachorowała i nie umarła. Ciotka była zbyt biedna, żeby mnie wziąć na utrzymanie. Uważała, że robi dobrze, wysyłając mnie do ojca. A San Francisco to wielkie miasto. W nocy jest tam niebezpiecznie, ludzie się nie znają. Było to doskonale miejsce dla mojego ojca.

- Ja lubiłem San Francisco. To miasto potrafi być ekscytujące.

- Ja musiałam siedzieć w domu, gotować, sprzątać, wszystko mu podawać. A on nigdy mnie za nic nie pochwalił. Nie próbował też...

Urwała. Poczowała znajomy ból w sercu.

- Czego nie próbował? - zapytał Nick.

- Nigdy nie próbował pomóc Bobby'emu. Gdy Bobby potrzebował go najbardziej, ojciec był już chory na Alzheimera. Stał się kłótlivy, awanturował się.

- A ty się nim opiekowałaś.

- Kiedy byłam w szkole średniej, nie było jeszcze tak źle. Potem ojcu się pogorszyło. Początkowo mogłam jesz-

cze wychodzić i uczęszczać na kursy malowania, ale później musiałam być z nim bez przerwy. Byłam młoda, nie miałam gdzie pójść.

Nick zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał. Kiedy inne dziewczęta chodziły na randki, bawiły się i zakochiwały, Ellie siedziała w domu i opiekowała się starym człowiekiem. Zaczęło się to, gdy skończyła jedenaście lat, a skończyło zaledwie pięć lat temu. Jak ona to wytrzymała? Przez tyle lat!

- A co się stało z Bobbym? - zapytał.

Ellie popatrzyła w niebo, na miliony gwiazd świecących jasno w ciemności.

- Bobby był o pięć lat ode mnie starszy. Należał do młodzieżowej bandy, właściwie do gangu. Mnie się wydaje, że tak wyrażał się jego bunt. Został przyłapany na kradzieży, po czym dwa lata spędził w domu poprawczym. Kiedy wyszedł...

Otworzyła się stara rana, powróciły dawne uczucia, rozpaczliwe pragnienie, by mieć brata przy sobie, żeby mu pomóc...

- Kiedy wyszedł, stan ojca był gorszy niż przedtem. Zachowywał się wrogo. Nie chciał mieć do czynienia z Bobbym. Dziewiętnastoletni chłopak jest zwykle bardzo dumny. Bobby wrócił do swoich kumpi i w trzy tygodnie później już nie żył. Został zabity w strzelaninie.

Ellie próbowała powstrzymać łzy. Upłynęło tyle czasu, a ona wciąż tak bardzo odczuwała tę stratę.

- A najgorsze jest to, że ojciec przez cały czas był właścicielem tego rancza i nic nam o tym nie powiedział. Bobby byłby teraz cały i zdrowy, gdyby wtedy mógł tutaj

przyjechać. Gus i Alberta pracowali tu od lat. Prowadzili ranczo po śmierci moich dziadków. Możesz sobie wyobrazić, że Gus pozwoliłby smarkaczowi na jakieś wybryki? Nauczyłby Bobby'ego wielu pożytecznych rzeczy, Bobby żyłby tutaj poza zasięgiem gangów i...

Nie mogła już powstrzymać łez. Nigdy z nikim nie rozmawiała o bracie ani o ojcu.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Zatrzymał ją Nick, kładąc ręce na jej ramionach.

- Przykro mi, Ellie.

Odwrócił ją powolnym ruchem i wziął w ramiona.

- Ta śmierć była bez sensu. Z powodu przynależności do gangu... Miał zaledwie dziewiętnaście lat, tyle co Jed i Brad.

Po jej policzkach płynęły łzy. Płakała cicho, bezradnie.

Nick oparł policzek o jej głowę, nie wypuszczając jej z ramion. Wiedział teraz, co skłoniło Ellie Winslow do udziału w programie. Jej pobudki były tak różne od tych, którymi kierowała się Sheila, jak ogień i woda.

- Moje życie, zanim wszystko popsułem, było inne - powiedział Nick powoli, patrząc w ciemność.

Nie mógł pozwolić jej odejść. Jeszcze nie teraz.

- Rodzice są do dziś szczęśliwym małżeństwem. Wciąż mieszkają w domu, w którym się wychowałem. Jest to duży biały dom, w Salisbury, na wschodnim wybrzeżu stanu Maryland. Ojciec pracuje w banku, mama jest nauczycielką, uczy trzecią klasę. Mam dwie siostry i starszego brata. I całe tłumy kuzynów, ciotek i wujów. Żyje także i nawet ma się całkiem dobrze jeden z moich dziadków.

- To szczęście mieć taką dużą rodzinę. Moja ciotka

Caroline nie napisała do mnie ani jednego listu. Czy często ich widzisz?

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie jego rodzinę podczas świąt. Tak długo marzyła o tym, żeby mieć normalną rodzinę, żeby wyjeżdżać na wycieczki, na przykład z Bobbym. Powolnym ruchem otarła łzę płynącą po policzku, a potem odetchnęła głęboko.

- Ostatnio nie - odrzekł Nick. - Oni nie wiedzą, że siedziałem w więzieniu.

- Co ty mówisz?

Ellie cofnęła się i popatrzyła na niego zdumiona.

- Nie powiedziałem im o tym.

- Nawet rodzicom?

- Rodzice bardzo wiele się po mnie spodziewają.

- Jak ci się udało to ukryć?

- Pomógł mi Steve. Przeniosłem telefon do jego mieszkania i zainstalowałem sekretarkę automatyczną. Kiedy dzwonili, Steve zawiadamiał mnie o tym i ja oddzwaniałem do nich z więzienia. Pozwolono mi ma jedną rozmowę telefoniczną na tydzień. Steve zabierał też listy, które do nich pisałem, i wysyłał je z San Francisco.

- Rodzice nigdy cię nie odwiedzili?

- Kiedy chcieli przyjechać, zawsze wymyślałem jakiś powód, żeby tego nie robili. - Spojrzał na ciemne niebo. - Nie mogłem im powiedzieć.

- Hm.

Ellie zastanowiła się nad tym, czego się dowiedziała. Gdyby ona miała rodzinę, chciałyby czuć, że może się do niej udać ze wszystkim, nawet gdyby popełniła życiowy błąd.

- Przecież twoja rodzina nie odwróciłaby się od ciebie. Uważam, że oni chcieliby wiedzieć. I że gdyby wiedzieli, toby cię nie opuścili.

- Byliby wściekli i rozczarowani. Okropnie bym się czuł, gdybym im powiedział.

- Stanowią część twojego życia i z pewnością chcą dzielić z tobą wszystko, nie tylko rzeczy dobre. Zrozumie-liby cię.

- Nie wiem - powiedział Nick z goryczą. - Nie jestem pewien, czy sam siebie rozumiem. Nie wiem nawet, dla-czego ci o tym wszystkim opowiedziałem.

Po tych słowach puścił ją i ruszył w stronę pogrążonego w ciemnościach domu.

Zatrzasnął za sobą drzwi, a potem długo stał po ciemku, próbując opanować gniew. Niech szlag trafi Sheilę i jej kłamstwa, a także jego samego za to, że jej uwierzył. Że uwierzył kobiecie.

Miał robotę. Zapalił światło i wziął pakiet, który przy-szedł pocztą tego popołudnia. Był tak zajęty pracami przy stawie, że nawet go jeszcze nie otworzył. A przecież ten pakiet to coś bardzo ważnego. To klucz do jego przyszło-ści. Tak, to on był kluczem do jego przyszłości, a nie jakieś tam kontakty z kobietami. Obywał się bez kobiet przez trzy lata, może obywać się bez nich zawsze. Dostał od życia nauczkę. I wyciągnął z niej wnioski.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

No nieźle, Ellie - powiedziała do siebie po cichu.

Dwa kroki naprzód, dwa kroki w tył. Znajdują się w punkcie wyjścia. On jest rozgoryczony i wściekły, bo uważa, że inni traktują go jak kogoś bezwartościowego, a ona czuje się w jego obecności tak samo niepewnie jak pierwszego dnia.

Weszła do domu, zamknęła drzwi na klucz, a potem zatrzymała się w kuchni. Czy powinna zapukać do niego i upewnić się...

Upewnić się? Czy co? Czy on nie miałby ochoty na całusa na dobranoc? Czy rzeczywiście chce być sam? Była bardzo zmęczona. Czas do łóżka. Jutro jest sobota. Przed nią weekend, podczas którego Jed i Brad będą się sprzeczcali, jak należy hodować konie, Ariel będzie narzekała na pracę, a Kat spoglądała uwodzicielsko na Nicka. Życie wróci do normalnego rytmu.

W poniedziałek rano zadzwonił koordynator programu Alan Peters. Ellie miała obowiązek składać comiesięczne sprawozdania na temat każdego z podopiecznych. Umówili się z Alanem na wtorek, po czym Ellie odwiesiła słuchawkę z lekkim poczuciem winy. Była ostatnio tak pochłonięta codziennymi zajęciami, a także swoimi uczu-

ciami do Nicka, że prawie zapomniała, dlaczego Nick pojawił się na ranchu. Bała się, że zaniedbuje ostatnio swoich podopiecznych. Zwłaszcza Nicka. Obawiała się także, że Alan domyśli się, co czuje do Nicka, i przeniesie go gdzie indziej. Co wtedy? - zadała sobie pytanie.

Przy kolacji będzie musiała powiedzieć wszystkim o spotkaniu z Alanem. Zapytać, czy ktoś nie chce z nim porozmawiać. Jak dotąd, nikt nigdy nie miał na to ochoty. Jednak ona zawsze ich o to pytała.

Doszła do wniosku, że nie ma sensu się denerwować, wzięła farby i pędzle i pojechała konno na najwyższe wzgórze w okolicy. Malując, uspokoiła się nieco, jednak podświadomie wciąż zastanawiała się nad tym, jak Nick zareaguje na wieść, że zjawi się Alan.

No cóż, będzie musiał jakoś to znieść. W końcu jest dorosłym człowiekiem.

Podczas kolacji Ellie poinformowała o wizycie Alana. Nick nie okazał zbytniego zainteresowania. Pozostali zlekceważyli nowinę, słyszeli coś takiego nie po raz pierwszy. Nikt nie wyraził ochoty na indywidualną rozmowę z Alanem.

Alberta przygotowała ciasto z kremem czekoladowym i to interesowało ich bardziej niż wieść o spotkaniu, które nazajutrz miała odbyć Ellie.

Zaraz po kolacji Nick, nie mówiąc ani słowa, zamknął się w swojej sypialni.

Ellie długo nie mogła zasnąć. Kręciła się i przewracała na łóżku. Pomyślała, że musi coś z tym zrobić, bo inaczej podczas spotkania z Alanem będzie wyglądała okropnie.

Wstała, włożyła szlafrok i poszła do kuchni napić się mleka.

Weszła tam po cichu, jej bose stopy stapały bezszelestnie. Drzwi do pokoju Nicka były uchylone. Paliło się światło. Czy on także nie może zasnąć? Ellie zapaliła górną lampę i nalała sobie mleka.

Z pokoju Nicka nie dobiegał żaden dźwięk. Ellie podeszła do drzwi i otworzyła je trochę szerzej.

Nick, bez butów, ale w ubraniu leżał oparty o poduszki, pogrążony w głębokim śnie. Na piersi miał plik papierów i długopis.

Ellie przypomniała sobie, jak to on zastał ją śpiącą przy zapalonym świetle. Co on robił? Czytał?

Zaciekawiona, wślizgnęła się na palcach do pokoju. Na łóżku leżały porzrzucone papiery. Kartki były zapisane równym, porządnym pismem maszynowym. Ellie podeszła bliżej, przyglądając się Nickowi. Pogrążony we śnie, wyglądał młodziej. Serce Ellie wezbrało. Miała ochotę odgarnąć mu włosy z czoła, obserwować go, a potem patrzeć, jak się powoli budzi i uśmiecha do niej uszczęśliwiony.

Stanowczo nasłuchiwałaś się zbyt wielu fantastycznych rzeczy od Margot, skarciła się w duchu.

Po czym, zaintrygowana, przyjrzała się papierom rozrzuconym na łóżku. Pochyliła się, próbując coś przeczytać, i straciła równowagę. Kilka kropli mleka spadło na dłoń Nicka.

Obudził się natychmiast. Chwycił ją za przegub i wylał na łóżko połowę zawartości szklanki.

- Uważaj!

- Co tu robisz?

Wpatrywał się w nią gniewnie, a równocześnie był świadomy wszystkiego: tego, że na lekką koszulę nocną włożyła szlafrok, tego, że brodawki jej piersi widoczne są pod cienką bawełną i że skóra jej ręki pod jego dłonią jest miękka jak jedwab.

Ellie przełknęła ślinę i próbowała się wyrwać, ale on trzymał ją mocno.

- Zeszłam, żeby się napić mleka, i zobaczyłam światło w twojej sypialni. Drzwi były otwarte, więc zajrzałam, żeby zobaczyć, czy śpisz. Kiedy się przekonałam, że tak, chciałam zgasić światło.

Nick usiadł i przyjrzał się całemu bałaganowi - papierom rozrzuconym na łóżku i rozlanemu mleku, a potem podniósł wzrok na Ellie. Puścił jej przegub i wziął od niej szklanke. Postawił ją na stole i znowu na nią spojrzał.

- Przyniosę ręcznik. - Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni.

- Mówiłaś, że nie będziesz wchodziła do tego pokoju - powiedział przez zaciśnięte zęby, czując delikatny, słodki zapach jej ciała.

Choć ogarnęła go fala pożądania, wiedział, że nie może się jej poddać. Nie wolno mu ufać żadnej kobiecie. Zresztą ona to swoim zachowaniem potwierdziła. Tyle było warte całe jej gadanie o zapewnianiu prywatności gościom.

- Miałam zamiar tylko zgasić światło. Nie szpiegowałam cię - powiedziała Ellie, wycierając zamoczoną narzutę.

Nick z ciężkim westchnieniem opadł na puduszki i zamknął oczy. Pragnął jej. Skóra pod jego palcami była taka ciepła

i jedwabista; zapach przypominał mu o blasku słońca i kwiatach, przywodził na myśl wiosnę i śmiech.

Cholera, musi uważać, żeby nie stracić panowania nad sobą, bo inaczej przepadnie.

Otworzył oczy.

- Twoja ciekawość została zaspokojona.
- Bo zobaczyłam, że śpisz przy zapalonym świetle?
- Zobaczyłaś to.

Wskazał papiery.

- Że piszesz? - zapytała, przyglądając im się.

Kiwnął głową.

- To wiele wyjaśnia, prawda? - powiedziała jakby do siebie. - Samotne spacer, a także te długie godziny, które spędzasz w swoim pokoju. Przez cały czas pracujesz, prawda?

Kiwnął głową potakująco.

- Nigdy nie słyszałam maszyny do pisania.
- Piszę ręcznie. Potem ktoś inny to przepisuje.
- A więc ten pakiet, który przyszedł dzisiaj... - domyśliła się.

Znowu kiwnął głową.

- Zrobię korektę, a potem wyślę maszynopis.

Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Piszesz książkę? Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Zastanawiałam się, co robisz, zamknięty przez tyle godzin w pokoju. Jaka to książka?

- To powieść sensacyjna. Nie powiedziałem ci, bo to nie twój interes.

Zaczął zbierać rozrzucone kartki.

- Oparta na twoich własnych doświadczeniach? - za-

pytała Ellie, odsuwając się nieco od łóżka, bo nagle uświadomiła sobie, jak skapo jest ubrana.

- Pierwsza była do pewnego stopnia oparta na moich własnych doświadczeniach, chociaż chodziło w niej o morderstwo.

- Pierwsza?

Ciekawość Ellie wzmogła się.

Popatrzył na nią ponuro.

- Siedziałem już prawie pół roku, czekał mnie proces i więzienie. Początkowo omal nie zwariowałem. Steve poradził mi, żebym coś robił, zajął się czymś, co odwróci moją uwagę od faktu, że siedzę.

Wstał i położył kartki na stole.

- Jeżeli to już wszystko, o co chciałaś zapytać, to wołałbym teraz pójść spać.

Ellie pokręciła głową, wycofując się w stronę drzwi.

- No i?

- I co, Ellie? Jest późno.

- Gdybym ja napisała książkę, krzyczałabym o tym na cały głos. A ty? Nie podnieca cię to? Czy książka została wydana? Czy mogę ją kupić?

Po chwili wahania Nick oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Za pierwszym razem miałem szczęście - powiedział.

- Książkę kupił pewien wydawca. Wprowadził do niej mnóstwo poprawek. Wkrótce będzie w sprzedaży.

- Jaki ma tytuł?

Ellie była zafascynowana. Nigdy by nie przypuszczała, że Nick pisze.

- „Nie ufaj nikomu”. Odpowiedni, prawda?

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? Po co udawałeś, że chcesz się nauczyć prowadzić ranczo, pracować na budowach? Dlaczego nie przyznałeś się, że masz w planie coś innego? I po co uczestniczysz w naszym programie? Przecież tak naprawdę on nie jest ci potrzebny. Z tego, co wiem, masz mieszkanie, pieniądze i przyszłość jako pisarz.

- Po pierwsze, dzięki programowi wyszedłem z więzienia o trzy miesiące wcześniej. To jest warte wszelkich trudów. Po drugie, nie wrócę do San Francisco. Poleciałem Mattowi, żeby sprzedał moje mieszkanie. A po trzecie, pisanie to nic pewnego. Chciałem skończyć tę książkę i przekonać się, czy się sprzeda. Jeżeli tak, to będę miał jakiś wybór. Zresztą na jednej książce wiele nie zarobię. Jeżeli natomiast się nie sprzeda, to będę musiał pomyśleć o czymś innym. Biorąc udział w programie, zyskuję na czasie.

Zamilkł. Minę miał taką, jakby niechętnie się z nią dzielił tym, co właśnie powiedział. Ellie zdawała sobie sprawę, że znowu się od niej odcina.

- Jeżeli to tajemnica, to nie powiem o tym nikomu - powiedziała łagodnie.

- Akurat. Zaufaj kobiecie!

Ellie zacisnęła wargi. Jej można zaufać. Jeżeli Nick w to nie wierzy, to jego problem.

- Muszę ci już powiedzieć dobranoc - odezwała się, drżąc nieco w chłodnym nocnym powietrzu. - Jeżeli nie chcesz, to nie powiem o tym nikomu. Jednak sądzę, że wszyscy byliby zachwyceni. Pomyśl, jak bardzo podniosłoby ich to na duchu, gdyby się dowiedzieli, że można tyle osiągnąć.

Nick wyciągnął ręce i wziął ją za ramiona. Miał ochotę posunąć się dalej, ale się powstrzymał.

- Ja nie jestem żadnym świętym. Nie mogę być przykładem dla tych dzieciaków. Jadę z nimi na tym samym wózku.

- Mógłbyś być dla nich doskonałym przykładem.

- Akurat. Ja, małwersant.

- Nie jesteś małwersantem. Próbowaleś pomóc osobie, która cię przekonywała, że żałuje, iż popełniła przestępstwo. Fakt, że za to odpokutowałeś, nie oznacza, że miałeś złe intencje. Po prostu... źle ulokowałeś zaufanie.

- Źle ulokowałem? Spróbuj to wyjaśnić Haroldowi Robertsonowi.

- Komu?

- Mojemu szefowi.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Może powinienes mu to wyjaśnić.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo po pierwsze, nie wpuści mnie do budynku firmy. A po drugie, nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia.

- Usprawiedliwienia może nie, ale jest wyjaśnienie.

Nick popatrzył jej smutno w oczy.

- Nie rozumiesz, Ellie. Ja zawiodłem zaufanie Harolda. Awansował mnie o wiele wcześniej, niż się tego mogłem spodziewać. Czasami myślę, że w tym wszystkim to właśnie jest najgorsze.

- Więc powiedz mu, jak było.

- Wszystko wyszło na jaw podczas procesu.

- Wszystko oprócz twoich uczuć. Przecież żałujesz, że

go zawiodłeś, a on o tym nie wie. Powinieneś mu to wyjaśnić nie tylko ze względu na niego, ale także na siebie. Wybacz sobie. Popełniłeś błąd. Źle się stało, ale to nie zagraża niczyjemu życiu. Wybacz sobie to, że byłeś ludzki, że próbowałeś pomóc osobie, którą kochałeś. To prawda, że nie możesz zmienić przeszłości, ale przestań nią żyć. Musisz wszystko wyjaśnić, a potem zaplanować lepszą przyszłość.

- O Mówisz jak Pollyanna.

Ellie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie. Ja tylko pomagam innym wyprostować życiowe ścieżki. Staram się też prostować swoje własne. Mam pracę, ranczo i opiekuję się tymi dziećmiakami.

- Ja nie jestem jednym z twoich dziećmiaków.

Pokręciła głową, bardzo dobrze zdając sobie sprawę z różnicy.

- Chcę wiedzieć więcej o twojej książce. Mogę ją przeczytać?

- Zejdź na ziemię.

- Czy to oznacza „tak” czy „nie”? - zapytała z nieśmiałym uśmiechem.

Jego oczy zmieniły wyraz. Zniknął z nich smutek. Wpatrując się w jej usta, sięgnął do wyłącznika i zgasił światło. Ogarnęła ich ciemność.

- Nie wracaj do swojego łóżka, Ellie. Zostań w moim, a pozwolę ci przeczytać książkę-powiedział.

Roześmiała się cicho, nerwowo.

- Chcesz mnie przekupić?

- A dlaczego by nie? Nie czujesz, że coś między nami jest?

- Nick, jesteś gościem. Ja nie mogę...

- Zostań - przerwał jej. - Pozwolę ci przeczytać książkę i tak, ale zostań.

- Nie mogę - wyszeptała, tęskniąc za jego ciałem i czując jego ciepły oddech na policzku.

- Zostań - powtórzył, zbliżając usta do jej warg.

Jego język dotknął ich kącika. Ellie rozchyliła wargi, wyszła mu na spotkanie.

Odchylił jej głowę i zaczął całować. Gorące dotknięcia jego ust powędrowały w dół, wzdłuż szyi poprzez pulsującą żyłkę u jej nasady aż na wznórki piersi. Przez ciekawą bawełnę ssał napięte brodawki.

Ellie z cichym jękiem zanurzyła palce w jego gęstych włosach. Przytrzymywała mu głowę, nie chcąc, żeby przestał. Doznania, których doświadczała, były nowe i ekscytujące. Jak mogła żyć tak długo bez dotyku jego rąk? Bez namiętności, którą w niej rozbudzał?

Zniknęły wszystkie zahamowania, wszelkie bariery. Ellie oddawała się cała pieścizotom, pograżała się w rozkoszy.

Gdy Nick wsunął dłoń pod jej koszulę, wstrzymała oddech.

- Jesteś taka delikatna, taka miękka - wyszeptał, pieścizając ją, ucząc się jej ciała.

- A ty jesteś jak stal owinięta gorącym aksamitem - odpowiedziała z ustami przy jego szyi. - Gorąca stal - dodała, dotykając jego rozgrzanej skóry.

Ponownie odnalazł jej usta. Całował ją raz po raz, gdy tymczasem jego ręka wędrowała po całym jej rozpalonym ciele.

Ellie, szukając po omacku, znalazła guziki jego koszuli. Rozpinała je gwałtownie, odsłoniła pierś, jej palce błądziły wśród włosów, pieściły brodawki. Zdziwiona i zachwycona, zauważyła, że ich reakcja przypomina reakcję jej własnych.

- Jestem tylko człowiekiem, Ellie, a ty doprowadzasz mnie do szaleństwa - mówił niewyraźnie Nick, dotykając ustami jej szyi.

- Masz na sobie zbyt wiele ubrania - wyszeptła, zsuwając mu koszulę z ramion.

Nick pomógł jej. Chwilę potem nie miał na sobie także dżinsów. Ellie po raz drugi pożałowała, że zgasił światło. Tyle przez to traciła.

- Teraz ty masz na sobie zbyt wiele ubrania - powiedział, ściągając jej przez głowę koszulę nocną i odrzucając ją wraz ze szlafrokiem.

Jednym ruchem zamknął ją w ramionach, przywierając do niej całym ciałem. Ellie sprawiło to taką przyjemność, że omal nie krzyknęła. Nigdy w życiu nie znajdowała się tak blisko drugiego człowieka. Było to podniecające i cudowne. Nick był tak inny od niej, tak cudownie inny.

Delikatnie położył ją na łóżku. Dotykali się i całowali, ucząc się sprawiać sobie nawzajem przyjemność, poznając - za pośrednictwem dotyku i smaku - swoje ciała.

Gdy Nick rozsunął jej nogi, wstrzymała oddech.

- Zaczekaj - powiedziała, zdając sobie nagle sprawę z tego, co robią.

Jej pożądanie przycichło na chwilę - przestraszyła się. Nie powinna być tutaj. Nie powinna całować i pieścić tego mężczyzny.

- Dlaczego?

Uniósł się na łokciach.

- Jesteś pewien, że powinniśmy to robić? - zapytała i nagle poczuła się ogromnie samotna.

Pożałowała, że się w ogóle odezwała.

- Nie do końca - odrzekł. - A ty? Żałujesz? Rozmyślałaś się?

Ellie odetchnęła głęboko. Nie mogła sobie pozwolić na popełnienie błędu. Jednak nic z tego, co dotychczas robili, nie wydawało jej się błędem. Obcowanie z Nickiem sprawiało jej ogromną przyjemność i radość. Pragnęła jego dotyku. Pragnęła jego bliskości.

- Nie, nie żałuję. I nie rozmyślałam się - powiedziała stanowczo.

Niech przyszłość zadba o siebie sama. A ona, Ellie, tym razem zrobi coś dla siebie, tylko dla siebie. Coś, co będzie czystym egoizmem.

Nick pochylił się nad nią powolnym ruchem i zaczął ją drażnić, ekscytować delikatnymi pocałunkami. Robił to aż do chwili, gdy ona przestała myśleć i stała się cała jedynie czystym odczuwaniem.

Wtedy się połączyli.

Szarpnęła się pod nim pod wpływem niespodziewanego bólu.

Nick znieruchomiał. Przerwał, oderwał usta od jej warg i uniósł się na łokciu.

- Ellie, na miłość boską, dlaczego mi nie powiedziałaś?

Szukała słów. Ból minął, a na jego miejsce pojawiła się rozkoszna ocieężałość. Podobała jej się ta bliskość, podobało jej się to, że są złączeni.

- No... tak jakoś... nie było okazji. A to... stało się raczej szybko, prawda? - zapytała, błędząc palcami po jego plecach. - Czy już skończyliśmy?

Pokręcił głową i zaczął poruszać się rytmicznie w tę i z powrotem, pieszcząc ją równocześnie rękami. Jego usta odnalazły jej usta i złączyły się z nimi w głębokim pocałunku. Po chwili Ellie zapomniała o całym świecie.

Chwyliła Nicka za ramiona, odwzajemniając jego pocałunki. Nagle poczuła się tak, jakby w jej ciele miał nastąpić potężny wybuch. Fale rozkoszy zalewały ją raz po raz, a ciało rozpadło się na tysiąc kawałków migotliwej ekstazy. Poprzednio myślała, że zakochuje się w Nicku, jednak teraz, po tym doświadczeniu, miała całkowitą pewność. Była pewna, że go kocha. I będzie kochała zawsze.

Czuła w sobie jego pulsowanie, czuła, że jest w raju. Jeżeli nie dane by jej było doświadczyć w życiu już niczego więcej, byłaby i tak usatysfakcjonowana. Bo miała pewność, że urodziła się po to, żeby przeżyć tę właśnie ekstazę.

Ellie obudziła się o świcie. Przez moment nie wiedziała, gdzie jest, ale zaraz zalała ją fala wspomnień - kochała się z Nickiem, przespała noc w jego łóżku.

Powoli, tak żeby go nie obudzić, wyślizgnęła się z pościeli i odszukała swoją koszulę nocną i szlafrok. Wkładając je na siebie, jeszcze raz przyjrzała się Nickowi. Nie żałowała niczego, ale musiała już iść. Pozostali nie mogą wiedzieć, że spędziła tutaj noc.

Gdyby ktoś się o tym dowiedział, zagrożony byłby jej udział w programie.

Jednak niczego nie żałowała. Jak można żałować czegoś, co jest samą doskonałością?

Ukradkiem przeszła do swojego pokoju. Na szczęście nikt jej nie zauważył. Biorąc prysznic, dotykała rękami tych miejsc na skórze, które Nick całował, pieścił, smakował. Nic dziwnego, pomyślała, że ludzie się pobierają, skoro dzięki temu mogą co noc kochać się ze swoim partnerem.

Ubierała się szybko, wiedząc, że zanim stanie oko w oko ze swymi domownikami i gośćmi, musi pozbyć się wspomnień tej nocy. Inaczej jedno spojrzenie na nią wystarczy, żeby się wszystkiego domyślić.

Zeszła do kuchni dopiero wtedy, gdy usłyszała, że są tam już Kat i Ariel. Zwykła codzienna krzątająca ułatwiła jej bezpośrednią konfrontację z Nickiem.

Po podaniu do stołu Ellie usiadła na swoim miejscu. Nogi miała jak z waty. W nocy nie zastanawiała się, jak będzie się czuła, gdy staną naprzeciwko siebie w świetle dnia. A ponadto nie miała pewności, czy chce, żeby to, co się stało, powtórzyło się w przyszłości, czy też może pragnie zachować tylko wspomnienia z tego jedyne go razu. Próbowwała skupić się na tym, co mówią siedzący przy stole. Czy rano zawsze jest taki rozgardiasz? - zastanawiała się.

W chwili gdy Gus przydzielał wszystkim pracę, zadzwonił telefon. Odebrała go Alberta, po czym poprosiła Nicka. Kiedy skończył rozmowę i wrócił do stołu, wszystkie oczy zwrócone były na niego. Był jedynym z gości, do którego ktoś dzwonił.

Nick spojrział na Ellie i powiedział:

- W tym tygodniu będę musiał pojechać do miasta.

Mam coś do załatwienia w związku ze sprzedażą mieszkania. Wybierzesz się ze mną, Ellie?

- Do miasta, to znaczy do San Francisco? - zapytała Kat, marszcząc brwi.

Nick kiwnął głową, wciąż patrząc na Ellie.

- Gdybym nie pracowała, też bym chciała tam pojechać - powiedziała Kat.

- A ja nie - wtrącił Jed. - Ja wolę ranczo.

- W mieście nie ma koni - dodał Brad.

- Rzeczywiście, nie ma - potwierdziła automatycznie Ellie.

W głowie miała tuzin wymówek. Powinna odmówić. Nick może pojechać sam. Ufa mu na tyle, żeby na to pozwolić. Nie powinna spędzać dnia z Nickiem.

Ale jak mogłaby mu odmówić?

Kiwnęła głową.

- Oczywiście. Pojadę.

W czwartek Nick i Ellie pojechali do San Francisco. Nick prowadził ciężarówkę. Ellie milczała przez większą część podróży. Przez cały tydzień biła się z myślami, zastanawiając się, czy z nim jechać. I jak zachować dystans. I czy mu powiedzieć, że jest zachwycona jego książką.

Nick dał jej maszynopis we wtorek wieczorem, po kolacji. Nie wspomniał o ich wspólnej nocy, tylko położył koło niej plik papierów, w chwili gdy oglądała telewizję wraz z Ariel i chłopcami.

Ellie przeczytała książkę w środę. Spędziła nad nią długie godziny, całkowicie pochłonięta jej treścią. Książka wciągnęła ją i zafascynowała.

Czy Nick zdaje sobie sprawę z tego, jak przekonujące stworzył postacie? Jego bohaterami byli ludzie, których wiara spowodowała, że się nie poddali, że zatriumfowali. Było to zaskakujące w zestawieniu z lekkim cynizmem cechującym książkę.

- Nie powiedziałaś mi, dlaczego Matt chciał, żebyś dzisiaj przyjechał do San Francisco. Czy pojawił się jakiś problem? - zapytała Ellie w pewnym momencie.

- Matt zadzwonił, żeby mi powiedzieć, iż moi lokatorzy się wyprowadzają. Zaproponowałem im kupno mieszkania, ale nie są nim zainteresowani. Urodziło im się dziecko i szukają domu. Trzeba mieszkanie wystawić na sprzedaż.

- A nie chciałbyś go zatrzymać? Na wypadek, gdybyś zdecydował, że jednak wracasz do San Francisco?

- Nie. Nie chcę go nawet widzieć. Zdecydowanie nie zamierzam w nim mieszkać.

- Twoja książka bardzo mi się podoba - powiedziała Ellie nieśmiało.

Powinna była oznajmić mu to wczoraj wieczorem. Albo dziś z samego rana. Nie byli sami, więc nie zrobiła tego, nie wiedząc, czy Nick chce, by inni dowiedzieli się, że pisze.

- Dziękuję.

- To nie jest komplement. Naprawdę mi się podoba. Wczoraj przez cały dzień ją czytałam. Czy ty od dawna piszesz?

- Mówiłem ci już, że zacząłem w więzieniu, żeby się czymś zająć.

- Uważam, że masz talent.

Wydał jakiś stłumiony dźwięk, ale nic nie powiedział.

- Chciałabym przeczytać pierwszą twoją książkę. Założę się, że twój wydawca rzuci się na tę drugą.

- Czas pokaże, czy tak będzie - zakończył dyskusję chłodnym tonem.

Ellie zrezygnowała z dalszej rozmowy na ten temat i zaczęła wyglądać przez okno. Im bliżej byli miasta, tym bardziej zmieniała się sceneria. Ellie od dawna nie była w San Francisco.

Nick zatrzymał się przed biurem handlu nieruchomościami i załatwił tam, co było trzeba. Ellie pomyślała, że wystawienie jego mieszkania na sprzedaż zajęło zaskakująco mało czasu.

- Czy moglibyśmy podjechać do twojego mieszkania?
- zapytała, gdy już wrócili do samochodu.

Nick zawahał się, patrząc przez przednią szybę. Następnie uruchomił silnik.

- Dlaczego nie - powiedział w końcu.

Skręcił w prawo, a potem, po dość krótkim czasie, zwolnił, gdy zbliżyli się do dwukondygnacyjnego nowoczesnego budynku. Malutkie ogródki przed domem wyglądały jednakowo, we wszystkich oknach były takie same zasłony. Ta monotonia podziałała na Ellie przygnębiająco. Patrzyła na budynek zdumiona. Jak można żyć w mieszkaniu, które jest identyczne z siedemdziesięcioma pięcioma sąsiednimi?

Było tu niewiele drzew, a te, które rosły koło domu, były młode i miały rzadkie rachityczne gałęzie. Przyszyżona trawa i kwiaty posadzone w równych rządkach nie poprawiały ogólnego wrażenia. Ellie przypomniła sobie,

jak się czuła, gdy po raz pierwszy zobaczyła ranczo. Otwarte przestrzenie i trochę dziwny stary dom, zwirowany podjazd - wszystko to sprawiło, że od razu była tam jak u siebie. Zadowolona, że już nie mieszka w mieście, popatrzyła na Nicka.

- Które jest twoje?

- Trzecie od lewej.

Spojrzała w tym kierunku, lecz mieszkanie nie różniło się niczym od pozostałych. Nic nie świadczyło o indywidualności właściciela. Uświadomiła sobie, że Nick nie przebywał w nim od trzech lat. Ellie rozejrzała się jeszcze raz naokoło, a potem zwróciła się do Nicka:

- Zdaniem Matta nie powinienś go sprzedawać, prawda?

- Prawda, ale ja już się zdecydowałem. Możemy zajechać do jego biura i powiedzieć mu o tym. Matt ma parę innych dokumentów, które powinienem podpisać. Mógłbym to zrobić przy okazji. Cieszę się, Ellie, że przyjechałaś ze mną do San Francisco. Nie byłem pewien, czy mógłbym tu być sam.

Ellie kiwnęła głową, ale nic nie powiedziała. Wiedziała, że nie wolno mu było odjeżdżać tak daleko bez dozoru. Postanowiła mu o tym nie mówić, chyba że otwarcie o to zapyta.

Po podpisaniu dokumentów Nick powiedział Mattowi, że ma zamiar, przed powrotem na ranczo, odwiedzić Steve'a i Sally. Ellie nie wiedziała o tych jego planach. Zdziwiła się też, bo okazało się, że Matt także dobrze zna Davisow i chce ich dzisiaj odwiedzić. Powoli odprężyła się. Jak dotąd, Nick nie powiedział nic o ich wspólnej

nocy. Miała nadzieję, że nie wspomni o niej także podczas wizyty u Steve'a i Sally ani później, w domu. Gdyby to zrobił, postawiłby ją w bardzo niezręcznej sytuacji. Sama nie wiedziała, co czuje w związku z tym wydarzeniem, a dyskusja na ten temat była ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzyła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Steve i Sally powitali Ellie jak starą przyjaciółkę. Wkrótce zjawił się też Matt. Ellie z zaciekawieniem słuchała rozmowy o dawnych czasach oraz o przyjaciółach i znajomych. W pewnym momencie wyszło na jaw, że wie, iż Nick pisze. Steve nie skomentował tego, ale popatrzył na przyjaciela ze zdziwieniem.

- Chodź, Ellie, coś ci pokażę - powiedziała w pewnym momencie Sally, po czym wstała i zaprowadziła Ellie do przestronnej sypialni. - Pomyślałam, że chłopcy będą chcieli powspominać stare dobre czasy w Stanfordzie. My nie jesteśmy im do tego potrzebne - dodała. - Chcesz zobaczyć sukienkę, którą kupiłam sobie na miesiąc miodowy? Jest śliczna jak marzenie. Pojechaliśmy wtedy w rejs do Meksyku. Na statku tańczyliśmy co wieczór.

Sally wyjęła z szafy piękną koronkową suknię. Ellie, rozmawiając z Sally, wyobrażała sobie siebie tańczącą w podobnym stroju - oczywiście z Nickiem. Do tej pory widywał ją przeważnie w spodniach lub szortach. Tylko raz, w niedzielę, włożyła bawełnianą sukienkę, w której chodziła do kościoła.

Gdy wrócili do salonu, panowała tam dziwna, pełna napięcia cisza.

- Czy coś straciłyśmy? - zapytała Sally, uważnie przyglądając się twarzom mężczyzn.

- Nie, nic - odrzekł Nick. - Proponuję kolację we włoskiej restauracji. Potem Ellie i ja będziemy już musieli jechać.

Udali się do małej restauracyjki przy Columbus Street; obsługa była tu sprawna, jedzenie znakomite. Przy stole toczyła się ożywiona rozmowa, lało się też sporo wina. Ellie przeważnie milczała, przysłuchując się innym. Była spokojna z natury i lubiła słuchać, jak inni przekomarzają się i żartują.

Gdy już się żegnali na parkingu przed restauracją, Steve powiedział:

- Musisz wkrótce znowu przyjechać, Nick, i przywieźć ze sobą Ellie.

- Zobaczymy - odrzekł Nick, idąc w stronę ciężarówki. Podczas kolacji wypił sporo wina.

- Ja poprowadzę - zdecydowała Ellie, siadając za kierownicą.

Nick bez słowa sprzeciwu zajął miejsce dla pasażera. Przez okno szoferki zajrzał Steve.

- Pamiętaj o naszej rozmowie, Nick. Nie popełnij już więcej takiego błędu - powiedział.

- Pilnuj swojego nosa - odburknął Nick, marszcząc brwi.

Ellie pomachała całemu towarzystwu na do widzenia. Uruchamiając silnik, spojrzała zaciekawiona na Nicka.

Później, podczas drogi powrotnej, zerkała od czasu do czasu na milczącego Nicka. Zorientowała się, że jest zły. Dlaczego? - zastanawiała się.

Dwukrotnie próbowała nawiązać rozmowę, ale on odpowiadał jej monosylabami. Gdy znaleźli się na miejscu, wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwiczki, a potem bez słowa udał się na jeden ze swoich zwykłych spacerów.

Ellie patrzyła w ślad za nim, zastanawiając się, o co chodzi. Czy Nick żałuje, że tak pospiesznie wystawił na sprzedaż mieszkanie? Czy pobyt w mieście obudził przykre wspomnienia? Czy myśli o Sheili? Czy wciąż jeszcze ją kocha?

Ruszyła w stronę domu, łapiąc się na tym, że jest zazdrosna. Nick kochał Sheilę. Tak bardzo, że usiłował ukryć jej przestępstwo. A o miłości do niej, do Ellie, ani razu nie wspomniał. Nawet tamtej nocy, gdy było tak cudownie, nie powiedział ani słowa na temat miłości.

Zrobiła sobie herbatę i usiadła na ulubionej huśtawce. Było już po północy, ale wcale nie chciało jej się spać. Nie chciała się przyznać, nawet sama przed sobą, że czeka na Nicka.

Wrócił dopiero po dłuższym czasie. Wszedł na werandę i oparł się o barierkę ze skrzyżowanymi na piersi rękoma.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytała Ellie łagodnie.
- Nie, nie chcę - odburknął.

Najwyraźniej był nadał w złym humorze.

- Wiesz Nick, podczas spotkania z Alanem nie wspomniałam, że piszesz, ale wydaje mi się, że powinnam była to zrobić.

- Dlaczego?
- Gdyby wiedział, ustawiłby ci pewnie inaczej cały program.
- Program, program. A czy to, że jakaś stara panna tak

zabiega o względy ekswieźnia, że pozwala mu się obmacywać, również należy do programu? Że zaspokaja jego kaprysy, godzi się na jego fochy, a nawet z nim sypia? Co ty z tego masz, Ellie? Poczucie, że jesteś święta, bo pomagasz tym, którzy mieli w życiu mniej szczęścia od ciebie?

Ellie była zszokowana zarówno tymi słowami, jak i pełnym złości, napastliwym tonem.

- Co z tego masz? - mówił dalej. - Nie mogę cię rozgryźć. Z początku myślałem, że robisz to dla pieniędzy, ale potem zobaczyłem twoje rachunki. Państwo nie daje ci dość forsy nawet na wyżywienie, skąd wnioski, że na pewno się na tym nie wzbogacasz. Może więc chodzi o darmowych robotników? Pamiętam też, że chcesz ludziom matkować. Czy dlatego, że jesteś sfrustrowana, bo nie masz własnych dzieci? Czy te dzieciaki zastępują ci twoje własne? A może chodzi o coś jeszcze? Może ja jestem twoim ulubionym zwierzątkiem, jak Penelopa?

Każde jego słowo boleśnie raniło, podkopywało poczucie własnej wartości, szacunek dla samej siebie. Dlaczego on zije takim jadem? Co się z nim dzieje?

- Nie - odrzekła łagodnie, drżącym głosem. - Nick, ty ziejiesz nienawiścią. Co ci się stało?

Nie odpowiedział, ale ona wyczuwała jego napięcie.

- Chciałam ci tylko pomóc. A tamta noc była naprawdę wyjątkowa.

Przynajmniej dla mnie, dodała w myśli.

Nigdy mu nie powie, że go kocha. Nigdy głośno się do tego nie przyzna.

- Sam wiem, co mam robić. Niepotrzebny mi też cały ten program - chciałem tylko wydostać się wcześniej

z więzienia. A już na pewno nie na miejscu są swaty Steve'a i Matta, a także ich zapewnienia, że jesteś godna zaufania i pełna miłości. Ja znam kobiety. Sheila udzieliła mi pouczającej lekcji.

- Nick...

Swatali go? Coś tu było nie tak.

- „Nie pozwól jej odejść” - powiedzieli mi dzisiaj. Do diabła! Mogę iść z tobą do łóżka, ale na pewno nie chcę się z tobą ożenić! Kobietom nie wolno wierzyć!

Ellie wstała powoli. Wstrząśnięta, zraniona, zagubiona. Z trudem powstrzymywała łzy. Ścisnęła ją w gardle.

- Dobranoc.

Nie miała nic więcej do dodania. Odeszła sztywnym krokiem.

Siatkowe drzwi zamknęły się za nią cicho. Nick zaklął pod nosem. Oderwał się od barierki i także wszedł do domu. Było ciemno. Na chwilę zatrzymał się, nasłuchując. Panował spokój, wszyscy byli w swoich pokojach. Tym razem drzwi nie trzasnęły.

Nick odwrócił się i poszedł do siebie. Opierając się o ścianę, wyjrzał przez okno. Nic. Żadnego ruchu.

Ale ze mnie drań! - pomyślał poniewczasie. Ellie nie zrobiła niczego, co usprawiedliwiłoby takie zachowanie. Powinien był się złościć na Matta i Steve'a. Albo na siebie. Podczas rozmowy z przyjaciółmi powiedział coś, co Matt i Steve odczytali jako wyraz jego zainteresowania osobą Ellie. Ale on przecież wie, że choć jej pragnie, nie ma dla nich przyszłości.

Cholera, jestem pijany. Nie powinienem być jej tego wszystkiego mówić. Czuję się teraz okropnie.

Jutro będę musiał ją przeprosić. Nie ma rady. Muszę to zrobić.

Następny dzień Ellie spędziła w samotności. Wstała rano, wzięła trochę owoców i osiodłała konia. Zabrała też przybory malarskie i pojechała na wzgórze. Postanowiła zapomnieć o dojmującym bólu, który sprawił jej Nick. Towarzyszył jej Tam. Poranne powietrze było świeże i chłodne. Teraz chce tylko cieszyć się poczuciem wolności, jakie daje konna przejażdżka.

Tak sobie myślała, jednak okazało się, że nie potrafi zapomnieć słów Nicka. Doszła do wniosku, że wiele z tego, co powiedział, jest prawdą. To prawda, że chciałaby mieć dzieci, być matką. Jednak udział w programie nie jest dla niej substytutem macierzyństwa, rodziny. Wierzy w to, co robi, a robi to ze względu na pamięć brata, który we właściwym czasie nie otrzymał pomocy.

Nick źle zrozumiał jej postępowanie. Najwyraźniej uznał, że ona spodziewa się z jego strony deklaracji. Jeżeli tak, to jej nie zna!

Pamiętała rozkosz, jaką dał jej Nick. Pamiętała też, z jaką cierpliwością uczył Brada podstaw rachunkowości, jak zachęcał Ariel i Kat do pracy przy budowie stawu, z jakim szacunkiem traktował kowbojów.

Do wyjazdu Nicka zostało jeszcze kilka tygodni. Żeby przeżyć ten czas, ona, Ellie, musi uruchomić w sobie mechanizmy obronne.

Znalazła piękny zakątek nad strumieniem. Zsiadła z konia i puściła, go, żeby się pasł. Wyjęła przybory do malowania. Przekonała się jednak, że nie ma ochoty malować.

Drzemała, leżąc w słońcu, i próbowała zapomnieć o Nicku Tannerze.

Obudziła się koło południa. Przywołała psa i poszła na spacer. Powoli uspokajała się. Niebo było błękitne, bez jednej chmurki. W powietrzu unosił się zapach sosnowych igieł i suchej trawy.

Robiła to, co uważała za słuszne. Nie oczekiwała wdzięczności. Nie chciała też wysłuchiwać słów, które ją obrażały i raniły. Nie zmieni się jednak z ich powodu. Zapomni o nich. Przed pojawieniem się Nicka była zadowolona z życia. Po jego odjeździe wszystko wróci do normy.

Nick obudził się późno z silnym bólem głowy. Od razu przypomniał sobie słowa, którymi wczoraj obraził Ellie. Zamknął oczy w udreće. Ellie od pierwszej chwili okazywała mu jedynie życzliwość. Pozwoliła mu zostać, choć był dużo starszy od pozostałych uczestników programu. Mówiła mu o nadziejach i marzeniach, opowiedziała o swoim życiu, oddała mu swoje ciało. A on odpłacił jej za to wszystko okrutnymi słowami, jakie podyktował mu gniew na kobietę, której ona nawet nie знаła.

Musi to naprawić.

Usiadł i ścisnął dłońmi głowę. Miał wrażenie, że zaraz pęknie. Po chwili jednak wstał i poszedł wziąć prysznic.

Stojąc w wannie, pozwolił, by chłodna woda spływała mu po głowie. Oparł się rękami o wyłożoną kafelkami ścianę i skupił się na tym, żeby zachować postawę pionową. Jak ją przeprosić? Jak to wszystko naprawić? Jego

zachowanie było niewybaczalne, ale ona musi się dowiedzieć, że jego wybuch spowodował nadmiar wina.

Niech diabli wezmą Steve'a i Matta za to, że zapytali, czy ma zamiar się z nią ożenić. Nie ma jej przecież nic do zaferowania. Nic prócz nieufności, gniewu, goryczy i więziennej przeszłości.

Odetchnął głęboko, przypominając sobie jej ciało, wspominając, jak się kochali. I jaki był zaszokowany, gdy się przekonał, że jest dziewicą. Zaufała mu i ofiarowała swoje dziewictwo, a on odpłacił jej obraźliwymi słowami.

Ubrany i ogolony otworzył powoli drzwi swego pokoju. Nie był jeszcze gotów do kolejnego kroku, lecz wiedział, że musi go wykonać.

W domu panowała cisza. Nick spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta. Wkrótce przyjdzie Alberta, żeby przygotować lunch. Nick przeszedł na werandę. Nie było tam nikogo. Wrócił do kuchni i kuchennymi drzwiami wyszedł na podwórze. Słońce grzało niemiłosiernie, niebo było bezchmurne. Upał wwiercał mu się w mózg. Naokoło nie było nikogo.

Może, zanim zjawi się Ellie, poczuję się lepiej, pomyślał, idąc do stajni. Wciąż jednak nie miał pojęcia, jak naprawić zło.

Ellie wróciła dopiero późnym popołudniem. Przecież to jest mój dom, pomyślała, więc z niczyjego powodu nie będę z niego uciekała. Wytrzymam te osiem tygodni, jakie pozostały do odjazdu Nicka. Człowiek może wytrzymać wszystko, jeżeli tylko wie, że jego cierpienia się skończą.

Chłopcy byli w stajni i jak zwykle żartowali. Ellie pozdrowiła ich i rozsiadła konia. Jak na razie wszystko w porządku, pomyślała. Nigdzie nie widać Nicka. Już nigdy nie pozostanie z nim sam na sam. To jest najważniejsze, to klucz do przetrwania.

Gdy wraz z Jedem, pomagającym jej nieść przybory malarskie, szła w kierunku domu, pojawił się Nick.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział.

- A ja chcę się przebrać przed kolacją - odrzekła, nie przystając.

Nick popatrzył na Jeda, po czym wyciągnął rękę i wziął Ellie za ramię.

- Zabierz te rzeczy, Jed. My musimy porozmawiać.

Chłopak kiwnął głową i poszedł do domu.

Ellie ze złością uwolniła się z uścisku.

- Przepraszam cię za to, co się stało zeszłej nocy - powiedział Nick. - Byłem pijany i wściekły i wyładowałem się na tobie. Okazałaś mi tyle życzliwości, a ja zachowałem się jak drań. Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte - powiedziała Ellie krótko i ruszyła w stronę domu.

Nie mogła tego znieść. Nick przypomniał jej wczorajszą scenę. Przyjmie przeprosiny, ale długo nie zapomni okrutnych słów.

Przez następny tydzień Ellie unikała Nicka. Większość czasu spędzała w pracowni, a na posiłki schodziła wtedy, gdy wszyscy siedzieli już przy stole. Nick także jej unikał. Po kolacji zamykał się w swoim pokoju, a w ciągu dnia chętnie pracował z dala od domu albo też z Bradem i Jedem.

Pewnego dnia mężczyźni byli na pastwiskach, Kat w pracy, a Alberta i Ariel pojechały po zakupy. Ellie została sama w domu. W porze lunchu zeszła do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Ku swemu zaskoczeniu zastała tam Nicka.

- Co tu robisz? - zapytała bez zastanowienia.
- Przecież ja tu mieszkam - odpowiedział. - Przynajmniej na razie.
- Myślałam, że cię nie ma.
- Koń zgubił podkowę, więc musiałem go odprowadzić do stajni.
- W porządku. Przygotuję ci kanapkę.
- Mogę sobie zrobić sam.
- Będę robiła dla siebie, więc to żaden kłopot.

Nick stał oparty o ladę i obserwował Ellie, gdy wyjmowała z lodówki jedzenie. Nie wybaczyła mu - widział to wyraźnie. Przyjęła przeprosiny, ale nie wybaczyła ani nie zapomniała. A jemu tak bardzo na tym zależało. Pragnął przyjaźni, którą mu ofiarowała, gdy się pojawił, i którą go obdarzała, dopóki on wszystkiego nie zepsuł. Chciał, żeby się uśmiechała, chciał widzieć szczęście w jej błyszczących oczach. Słyszeć jej śmiech i miękki południowy akcent. Gdy tak stał, przypominał sobie, jaka była tamtej nocy, w jego ramionach - gorąca, seksowna. I jaka niewinna!

Zamknął na chwilę oczy. Wziął od niej tę niewinność, a potem napadł na nią, zranił okrutnymi słowami. Co ma zrobić, żeby to naprawić? Żeby ją odzyskać?

Podczas posiłku próbował nawiązać rozmowę. Jednak Ellie nie dała się w nią wciągnąć. Zapytał, czy powiadomiła Alana Petersa o tym, że pisze.

- Nie-odparła.

- A co mu o mnie powiedziałaś? - zapytał zdziwiony.

- Że chcesz się przysposobić do pracy na ranczu i że uczysz Brada podstaw rachunkowości.

- Czy nie byłoby lepiej, by się dowiedział, że piszę, niż żeby uważał, iż nie wypełniasz dobrze swoich obowiązków?

Po raz pierwszy zaczynał rozumieć jej położenie. Pojął, że postawił ją w niezręcznej sytuacji.

- To jest twój sekret. Jeżeli chcesz, żeby Alan go poznał, to sam mu powiedz. Mnie powiedziałaś, że chcesz się nauczyć, jak się prowadzi ranczo. A ja tylko przekazałam tę informację.

Patrzył na nią zmieszany. Oto ma przed sobą dobrą, życzliwą, kochającą kobietę. Kobieta honorową, która dotrzymuje słowa.

- Ellie.

- Słucham?

- Co dalej?

Spojrzała na niego. Co on ma na myśli? Czy dalsze prace na ranczu i wokół domu? Czy może ich wspólną przyszłość? Jeżeli to ostatnie, to czy ona jest w stanie zapomnieć i wybaczyć? I spróbować mieć dla niego tyle przyjaźni co poprzednio?

- Co dalej z czym? - zapytała cicho.

- Kiedy skończymy budowę stawu... czy mam się zabrać do malowania domu?

Ach, więc o to mu chodzi. A ona myślała... Poczuli się jak idiotka.

- Możesz - powiedziała i wyszła z kuchni.

Stopniowo sytuacja wracała do normy. Ellie czuła się mniej skępowana w towarzystwie Nicka, ale starała się nie przebywać z nim sam na sam. Nick był jej gościem, tak samo jak Jed i Brad, i jak obie dziewczyny. Jedyna różnica polegała na tym, że nie potrzebował tyle uwagi i opieki co młodzi podopieczni.

Poszła do okulisty i zaczęła nosić szkła kontaktowe. Cieszyła się, że nie musi już chodzić w okularach. Wraz z Margot zaplanowały nową książkę.

Gdy budowa wodospadu została zakończona, Nick zabrał się do malowania domu. Z napełnieniem stawu trzeba było jeszcze parę dni poczekać. Zaprawa spajająca kamienie musiała dobrze wyschnąć.

Nick przystąpił do malowania tak samo metodycznie jak do budowania stawu. Zrobił plan, kosztorys, przydzielił prace poszczególnym osobom. Sam wziął na siebie niewdzięczny trud oskrobania ścian ze starej farby i przygotowania ich powierzchni pod nową. Pracował rano i wczesnym wieczorem, a w ciągu dnia wykonywał wszystkie zadania zlecane przez Gusa. Po kolacji zamykał się w swoim pokoju.

Ellie próbowała nie zwracać na niego uwagi, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Coraz częściej łapała się na tym, że na niego patrzy, zwłaszcza gdy pracował bez koszuli. Przypominała sobie wspólnie spędzoną noc i tęskniła za pocałunkami i pieszczotami.

Długie godziny spędzała w pracowni. Rysowała i malowała, próbując zapomnieć o Nicku. Przypominała sobie, jak spokojnie jej się wiodło, zanim on się pojawił, i pragnęła, żeby ten stan powrócił po jego wyjeździe. Zarazem bała się rozstania. Przecież nigdy już go nie zobaczy, nigdy

nie usłyszy, jak spokojnym głosem udziela wskazówek chłopcom, nie zaobserwuje, jak wsiada na konia i jak na nim jeździ ze swobodą równą swobodzie prawdziwych kowbojów. Będzie jej go brakowało. Będzie za nim bardzo tęskniła!

W sobotę Ellie została sama w domu. Gus i Alberta wybrali się z wizytą do przyjaciół. Dziewczęta były w pracy, a Brad i Jed pojechali na konną przejażdżkę.

Tylko Nick był w swoim pokoju. Jakoś to wytrzymam, pomyślała Ellie. Siedząc na huśtawce, zamknęła oczy. Ogarnęło ją lenistwo. Może pójdzie na górę i utnie sobie drzemkę. Albo skończy czytać książkę. Albo posiedzi tu aż do kolacji.

Gdy usłyszała kroki, uniosła powieki. Nick szedł w stronę stawu. Przykucnął nad nim, dotykając dłońmi kamieni. Spojrzał na nią i wstał.

- Jeżeli chcesz, możemy już wpuścić wodę! - zawołał.

- Naprawdę? Zrobmy to.

Połączyli wszystkie szlauchy, jakie były na ranczu, a potem, na znak dany przez Ellie, Nick odkręcił kurek. Ellie trzymała szlauch. W ciągu kilku sekund staw zaczął napełniać się wodą.

Nick stanął na przeciwległym brzegu i obserwował Ellie. Nad wodą utworzyła się mgiełka, a potem tęcza. Ellie była szczęśliwa, uśmiechnięta. Nick napawał się jej widokiem. Ostatnio uśmiech rzadko gościł na jej twarzy.

W pewnym momencie Ellie, znudzona tym, że staw napełnia się tak powoli, rzuciła szlauch. Woda rozprysnęła się i zamoczyła Nickowi ubranie.

- Hej! - zawołał i zaczął otrząpywać dzinsy i koszulę.
- To jest zimne!

- Biedaczek. To tylko woda - droczyła się z nim Ellie.
- Tylko woda? - powiedział i, zanurzwszy dłoń w stawie, ochlapał Ellie.
- Ach, ty draniu.
- Hej, to tylko woda.

Ellie zmrużyła oczy i wskoczyła do stawu, zaczerpnęła wody w dłoń i ochlapała nią Nicka od stóp do głów.

Teraz nastąpiła prawdziwa bitwa. Chlapali się, dopóki oboje nie byli całkowicie przemoczeni. Śmiali się przy tym i z trudem utrzymywali na nogach na śliskim dnie stawu.

W końcu Ellie chwyciła szlauch i, ostatnim wysiłkiem, skierowała go prosto na Nicka.

- To nie fair!

Nick wyskoczył ze stawu i zaszedł ją od tyłu, usiłując zabrać szlauch. Jego śmiech rozlegał się w ciszy popołudnia, gdy on sam, powoli, stanowczo, przyciągał Ellie do siebie.

Wyrwał jej szlauch i skierował strumień wody prosto na nią, trzymając ją za ramię, żeby nie uciekła.

Odpychała szlauch z krzykiem i śmiechem, ale nic jej to nie pomogło. Stała teraz przed nim przemoczona do suchej nitki. Ubranie przylegało do jej ciała jak druga skóra. Chłodna woda sprawiła, że brodawki jej piersi stwardniały i odznaczały się wyraźnie pod mokrą bawełną cienkiej bluzeczki.

Nick patrzył na nią i uśmiech zamarł mu na ustach. Wbrew temu, co się wydarzyło, gniewnym słowom i pomimo że się przez ostatnie tygodnie unikali, Nick pragnął Ellie jak żadnej innej. Czy ona zdaje sobie sprawę, jak na niego działa?

Ze stłumionym jękiem przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Usta Nicka domagały się wzajemności, kiedy - obejmując Ellie ciasno - szukał jej warg.

Ellie z trudem chwytła powietrze. Nogi miała jak z waty. Gdyby Nick nie trzymał jej w ramionach, osunęłaby się na ziemię. Pragnęła go tak bardzo, jak on pragnął jej. Jej ciało domagało się spełnienia, miłości.

Nick rozpiął jej bluzkę i obnażył piersi. Delikatnie pieścił je kolistymi ruchami, zakreślając coraz mniejsze kręgi na rozgrzanej skórze, by w końcu dotrzeć do różowych brodawek. Powoli opuścił głowę i chwycił ustami jedną z nich. Wciągnął ją i pieścił szorstkim, gorącym językiem.

Ellie jęknęła, gdyż przeniknęła ją fala rozkoszy. Podtrzymując jego głowę, oddawała się jej cała. Nick jedną ręką ją obejmował, a drugą przesuwał po jej ciele - od talii w dół, ku pośladkom.

W pewnej chwili odsunął się, zdjął przez głowę koszulę i odrzucił ją na trawę. A potem przyciągnął Ellie do siebie, tak że jej nagie piersi przywarły do jego klatki piersiowej. Poczuła, jak wzbiera w nim pożądanie.

- Pragnę cię, Ellie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Nie gniewaj się już na mnie. Wybacz mi.

Wsunął dłoń pod materiał jej szortów i gładził krągłe pośladki.

Ellie wstrzymała oddech, drżąc z pożądania.

- Nick, przestań. Ktoś tu może przyjść. Ktoś może zobaczyć nas z drogi - powiedziała. Wiedziała, że powinni przestać, ale nie mogła się od niego oderwać.

Nick jednym ruchem wziął ją na ręce i ruszył w stronę domu. Po drodze powiedział Tamowi, że ma zostać na zewnątrz, i skierował się prosto do swojej sypialni. Położył ją na łóżku i zrzucił z niego papiery, nad którymi pracował.

Zdjął dżinsy i wyciągnął rękę, żeby oswobodzić Ellie z wilgotnej bluzki.

Patrzyła na niego zafascynowana. Dowód jego pożądania był wyraźnie widoczny. Ellie wstrzymała oddech, zachwycona urodą męskiego ciała.

W tejże chwili, nagle, zaczęły jej się cisnąć do głowy pytania. Co ja tu robię? W jego pokoju? Naga w jego ramionach?

Podniosła się, mając zamiar wyjść, ale on pochylił się nad nią i ją pocałował. Delikatnie, z wahaniem, jakby na próbę. Był to najśłodszy pocałunek, jakiego w życiu doświadczyła. Pod jego wpływem jej opór rozpułynał się w nicłość.

Nick powoli przesuwiał dłońią wzdłuż jej boku. Potem ta dłoń powędrowała po jej nogach, a następnie powróciła w górę, pieszcząc ją, dotykając, rozpalając. Później ponowiła wędrówkę, tym razem przesuwając się wzdłuż łydek, pieszcząc wrażliwą skórę pod kolanami i miękkie jedwabiste wnętrze uda.

Gdy Nick przesunął rękę w górę po jej udzie, Ellie znowu zaczęła drżeć. Oddychała z trudem. Serce waliło jej jak młotem, krew pulsowała. Tym razem wiedziała, czego ma się spodziewać. Chłoneła dotyk Nicka, chłoneła jego zapach. Pieszczoty doprowadzały ją raz po raz na skraj rozkoszy.

Przez cały czas patrzyła Nickowi w oczy. Czyniła to także wtedy, gdy jej ciało zaczęło się rytmicznie poruszać wraz z jego ciałem, a nawet wtedy, gdy już prawie go nie widziała, mając przed oczami kolorowe fajerwerki. Ellie wiła się pod Nickiem, przyciągając go do siebie, próbując zaspokoić narastające gdzieś głęboko, w środku, pragnienie.

- Spokojnie, kochanie, jest tak dobrze. Nie musimy się spieszyć.

- Właśnie, że musimy - wyszeptała.

- Być może masz rację.

Ellie poruszyła się, wychodząc mu na spotkanie. Nick poruszył się, doprowadzając ją na skraj rozkoszy, a potem prowadząc dalej, w ekstazę. Świat eksplodował, a Ellie wzniosła się na sam szczyt, by potem powrócić do rzeczywistości. Świat wciąż trwał, ale ona zmieniła się na zawsze.

Nick pocałował ją w szyję, a następnie zamierzał pocałować w policzek. Ona jednak odwróciła głowę, chcąc mu spojrzeć w oczy. Ich usta spotkały się w długim, gorącym pocałunku.

- Wybacz mi, Ellie. Musisz mi wybaczyć - powiedział. - Naprawdę nie myślałem tego, co mówiłem.

Powoli otworzyła oczy. Na jej twarzy pojawił się wyraz niepewności.

- Przecież już mnie przepraszałeś, a ja przyjąłam przeprosiny.

- Musisz mi wybaczyć.

Ellie, oddychając głęboko, kiwnęła głową. Czy mogłaby mu doradzać, żeby wybaczał, gdyby sama nie umiała dać mu przykładu?

Nick zamknął oczy i położył głowę tuż przy jej głowie, wdychając jej niepowtarzalny zapach. Nie był pewien, co dokładnie się stało, ale czuł się lżej, czuł się niemal oczyszczony.

Gdy Ellie się obudziła, było późne popołudnie. Słońce stało nisko na niebie, łagodne powietrze trwało w bezruchu. Przeciągnęła się i rozejrzała powoli po pokoju. Była sama. Gdzie jest Nick? - pomyślała.

Wstała, włożyła szorty i bluzkę i podeszła do drzwi. Wyrzała na zewnątrz. W domu panowały spokój i cisza. Ellie nie miała pojęcia, dokąd poszedł Nick, uspokoiło ją jednak to, że pozostali goście i domownicy jeszcze nie wrócili.

Podbiegła do schodów i popędziła na górę. Wzięła szybki prysznic i ubrała się w dżinsy i top. Wysuszyła włosy, zrobiła dyskretny makijaż i poszła szukać Nicka.

Sprawdziła w stajni, w szopie na narzędzia, na rusztowaniach przy domu, koło stawu. Nigdzie go nie było. Nie było też Tama. Czyżby znowu poszli na jeden ze swoich długich spacerów?

Ellie usiadła na huśtawce. Dolatywało do niej ciche szemranie wodospadu. Było tak, jak sobie kiedyś wymarzyła. Nagle do stawu podeszły dwie kaczki. Z początku przyglądały mu się podejrzliwie, a później zaczęły się ra-

dośnie pluskać w wodzie. Pływały, nurkowały, wyskakiwały na powierzchnię, strząsając wodę z siebie.

Ellie obserwowała je z uśmiechem. Była zachwycona stawem, wodospadem i ich zabawą. Jednak nagle poczuła ukłucie w sercu. Z bólem uświadomiła sobie, że w przyszłości, patrząc na ten staw, będzie sobie przypominała Nicka. Będzie wspominała, jak budował staw, jak ochlapywali się wodą i jak spędzili popołudnie w łóżku.

Poprawiła się na huśtawce, wprawiając ją w powolny ruch. Co z nami będzie? - zastanowiła się. Za kilka tygodni Nick wyjedzie. Musi być na to przygotowana - wszyscy goście opuszczają ranczo i rozpoczynają samodzielne życie.

Nick także musi to zrobić. Bez względu na to, jak trudne będzie rozstanie.

Jak ona to zniesie? Dla żadnego ze swoich gości nie żywiła przecież takich uczuć jak dla Nicka. Do żadnego mężczyzny nie czuła tego, co do niego czuje.

Gdy usłyszała jego kroki na podjeździe, w jej oczach zabłyśły łzy. Zobaczywszy ją, Nick ruszył w jej stronę.

Ellie otarła pospiesznie łzy i przywołała na usta promienny uśmiech. Nie żałowała tego, co dzisiaj między nimi zaszło, i nie chciała, by on pomyślał, że tego żałuje. Życie jest zbyt krótkie, żeby marnować czas na próżne żale. Stało się, co się stało.

- Znowu spacerujesz? Czy nie masz dość ruchu? - zapytała, gdy się zbliżył i usiadł obok. - Jeżeli chcesz, to mogę poprosić Gusa, żeby przydzielił ci dodatkową robotę.

Nick roześmiał się. Wyglądał młodziej niż kiedykolwiek przedtem i sprawiał wrażenie prawie szczęśliwego.

- Staw jest wspaniały. Dziękuję ci.

- Musiałem wstać i wyjść z sypialni, bo zostawiliśmy odkręconą wodę. Omal nie zalała podwórza. Zakręciłem ją w samą porę, a potem poszedłem na spacer, bo wciąż spałaś. Dobrze się czujesz?

- Tak.

Ellie oparła głowę na jego ramieniu. Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu, bujając się w tę i z powrotem. Uśmiechnęła się przez łzy i pomyślała, że zapamięta tę chwilę na zawsze.

- Przyjemnie tu - zauważył Nick.

- Tak. Wodospad szmerze tak, jak sobie wyobrażałam, gdy zaproponowałeś, że go zbudujesz. Jest wspaniale, tak spokojnie i bezpiecznie. Nie lubię wielkich miast.

- Tak nic a nic, ani trochę?

- Czasami mogę do któregoś z nich pojechać na wycieczkę, ale moim domem jest ranczo.

- Salisbury jest małym miasteczkiem, a ja chciałem stamtąd wyjechać. Chciałem zakosztować życia w wielkim mieście. - Zamilkł na dłuższą chwilę, po czym dodał: -I chyba zakosztowałem.

- Pozostaw to za sobą, Nick - powiedziała łagodnie. - Wybacz sobie. Popełniłeś błąd. Wszyscy je popełniamy. Jeżeli jednak jesteśmy w stanie wyciągnąć z nich nauczkę, to możemy o nich zapomnieć i żyć dalej.

- Właśnie to robię. Zacząłem od wystawienia na sprzedaż mieszkania. Kiedyś dobra materialne miały dla mnie ogromne znaczenie. Wydawało mi się, że im więcej mam, tym większy odnoszę sukces. Teraz to podejście wydaje mi się powierzchowne.

- Zachłanność potrafi być zgubna. Gdyby Sheila miała inną postawę, nie ukradłaby pewnie pieniędzy i nie wciągnęła w to ciebie. To już jest przeszłość. Musisz o niej zapomnieć, wybaczyć sobie i żyć dalej.

- Ja tego nigdy nie zapomnę. Myślę, że najgorsze w tym wszystkim jest to, co zaszło między mną a panem Robertsem.

- Twoim szefem - przypomniała sobie.

- On mi zaufał, uważał mnie za człowieka uczciwego, a ja go zawiodłem. Wciąż pamiętam wyraz jego twarzy w chwili, gdy zorientował się, co zrobiłem.

- Musisz mu wszystko wyjaśnić.

- Co mówisz?

- Spotkaj się z nim. Wyjaśnij mu. Przeprós.

- Do diabła, Ellie. Mówiłem ci, że on nie zechce się ze mną spotkać.

- Nie możesz być tego pewien, dopóki nie spróbujesz. On prawdopodobnie chce zrozumieć, dlaczego zawiodłeś jego zaufanie.

- Dyskutowaliśmy już na ten temat.

- Możemy tę dyskusję powtórzyć.

- On słyszał o wszystkim podczas procesu.

- Słyszał, co mówili prawnicy. Ale czy wie, co ty czułeś? Dlaczego zwlekałeś? Czy wie, że myślałeś, iż Sheila zwróci pieniądze? Możesz mu wyjaśnić, że chciałeś dać jej szansę, że jej ufałeś. Że ją kochałeś.

- Nie powinienem był jej ufać.

- Wiesz to teraz. Wtedy tego nie wiedziałeś. Wyjaśnij to panu Robertsonowi. Może poczujesz się lepiej. I może on poczuje się lepiej. W każdym razie to przecież nie zaszkodzi?

Nick patrzył przed siebie, lecz nie widział pagórków i trawy, tylko twarz swego szefa, człowieka, który w niego wierzył, który mu ufał. Człowieka, którego zawiódł. Po-tem pomyślał o dzisiejszym popołudniu. Kochali się i sprawiło to im obojgu wielką przyjemność. Jednak tym, co zapamiętał najlepiej, był spokój, który na niego spłynął, kiedy Ellie mu wybaczyła.

Czy może poprosić Harolda Robertsa o to samo?

- Zawiedzionego zaufania nie można tak po prostu odzyskać - powiedział z namysłem.

- On nie musi ci znowu ufać. Wystarczy, że zrozumie, co się wydarzyło. Przecież nie chcesz w przyszłości u niego pracować.

- Z zaufaniem do kobiet jest podobnie - powiedział powoli.

Ellie zamilkła.

- Przecież kwestia zaufania do Sheili nie wchodzi już raczej w grę - zauważyła po dłuższej chwili.

- Jeżeli jedna kobieta zdradziła, dlaczego nie miałyby tego czynić inne?

Ellie roześmiała się cicho.

- Nick, bądź poważny. Przecież to jest taka sama prawda jak to, że jeżeli jeden mężczyzna zawiedzie zaufanie innego mężczyzny, muszą to robić wszyscy. Nawet ten sam mężczyzna może tego więcej nie zrobić. Ja ci ufam.

- Mimo że ja nie ufam tobie? - zapytał.

Pokręciła głową.

- Będę ci ufała bez względu na to, czy ty zaufasz mnie, czy nie. Możesz mi zaufać. Może stanie się to, zanim stąd wyjedziesz.

- A dokąd ja wyjeżdżam?
- Przecież mi nie powiesz, że nie liczysz dni.
- Może zostanę.
- Nie możesz zostać - powiedziała. - Musisz iść dalej.

Pobyt na ranchu jest tylko pośrednim etapem. Musisz je opuścić i zmierzyć się ze światem.

Ellie wiedziała, że te słowa brzmią nieco protekcyjnie, jednak takie były zasady programu, w które wierzyła.

- Mówiłem ci już raz, że nie musisz mi matkować.

W jego głosie zabrzmiała nuta gniewu.

- Słuchaj, Nick, to wszystko musiało się stać. Ty od ponad trzech lat nie miałeś kobiety, a ja jestem wolna i bardzo mnie pociągasz.

- Ależ, Ellie, z mojej strony to nie był tylko seks. Ja... ja cię lubię.

Jeżeli Ellie liczyła na cud, który sprawi, że wszystko między nimi ułoży się szczęśliwie, to te słowa zniweczyły jej nadzieję. On ją lubi. Lubi! To słowo nie wyrażało namiętności, miłości. On ją lubi! Na miłość boską, lubić to można kaczkę!

- Proszę cię, nie mówmy o tym więcej. To nie ma sensu. Gdy przyjdzie czas, odjedziesz. Jed, Kat i inni też wyjadą, gdy przyjdzie ich kolej.

Nick spojrzał na nią rozgoryczony.

- Niech mnie szlag, jeżeli cię rozumiem, Ellie. Po tym, co dzisiaj się wydarzyło, powinnaś się cieszyć, że chcę zostać.

- To, co się zdarzyło, było czymś wyjątkowym. - Nigdy się nie dowiesz, jak wyjątkowym, dodała w myśli.

- Jednak to, że dwoje ludzi się kochało, nie znaczy, że

podejmują wobec siebie zobowiązanie na resztę życia. Chyba że czegoś tu nie zrozumiałam.

Nie wierzyła własnym uszom. Nie wierzyła, że wypowiada te słowa. Przecież w jej życiu nie będzie innego mężczyzny. Przez krótki czas dzieliła dom i myśli z mężczyzną. I było to cudowne. Nie mogłaby tego powtórzyć z nikim innym.

- Uważam, że powinniśmy spróbować - odezwał się Nick.

- Zbyt wiele względów przemawia przeciwko temu - odrzekła, siadając prosto. - Przez ostatnie trzy lata ty nie robiłeś nic innego, jak tylko liczyłeś czas. Musisz poznać nowych ludzi, pisać, znaleźć kogoś, z kim chciałbyś spędzić resztę życia, a nie trzymać się kobiety, która ceni sobie własną niezależność. Jesteś młody, nie powinieneś chować się przed życiem.

- A ty? - zapytał. - Co z tobą? Przecież nie jesteś stara. Masz tyle samo lat co ja. A może boisz się zobowiązań?

- Słuchaj, Nick, ja robię dokładnie to, co chcę robić. To nie jest jakiś przelotny kaprys. Uczestniczę w programie blisko pięć lat. Proszę cię, nie psuj tego, co jest między nami. To rzecz wyjątkowa.

- I to ma wystarczyć? Jeszcze kilka tygodni, a potem „do widzenia”?

Kiwnęła głową i odwróciła się, żeby nie zobaczył łez w jej oczach.

- Kilka tygodni - powtórzył Nick.

Doprowadzi do tego, że Ellie zmieni zdanie. Będzie postępował tak, żeby ona doszła do wniosku, iż nie może

się bez niego obejść. Kiedy przyjdzie czas odjazdu, ona nie będzie chciała się z nim rozstać.

Odwrocił się twarzą do niej i wziął ją w ramiona.

- Czas ucieka, musimy go wykorzystać - powiedział, po czym wstał, wziął ją na ręce i poszedł do swojego pokoju.

Gdy Ellie obudziła się na drugi dzień rano, żałowała, że nie jest w łóżku Nicka. Przez większą część wczorajszego dnia - dopóki nie powrócili pozostali goście i domownicy - zamknęli się w swoim świecie. A później, przy kolacji, choć przy stole siedziało tyle osób, Ellie czuła tylko spojrzenie Nicka, słyszała tylko jego głos.

Żałowała, że nie mogła z nim spędzić nocy, spać wtulona w ciepłe, mocne ramiona. Z sercem pełnym radości rozpamiętywała miłosne uniesienia. Nigdy przedtem nie kochała i chciała zapamiętać każdą chwilę. Trudno było romansować w domu pełnym ludzi. Czy znajdziemy jeszcze kiedykolwiek czas dla siebie? - zastanawiała się Ellie.

- Chcesz wziąć ze mną prysznic? - zapytał ją Nick wczoraj późnym popołudniem, gdy się obudzili.

Odmówiła, a on roześmiał się cicho.

- Wstydzisz się?

Gdy się zastanawiała, co odpowiedzieć, odgarnął jej włosy z czoła i spojrzał głęboko w oczy.

- Kochanie, przecież dotykałem cię wszędzie, patrzyłem na ciebie, gdy się kochaliśmy. Więc czego się wstydzisz?

- Nie wiem.

Przytuliła się, czuła miarowe uderzenia jego serca.

Zamknęła oczy, wdychając jego zapach, zapach miłości. Nie chciało jej się ruszyć.

- Może innym razem, dobrze? - zapytał łagodnie.

Teraz zastanawiała się, czy przypadkiem nie zmarnowała jedynej swojej szansy. No bo kiedy dom będzie przez tyle godzin pusty? Kiedy będą mieli pewność, że nikt nie wpadnie i nie zastanie ich razem?

Żałowała, że nie wzięła z nim razem prysznicza.

Wstała, ubrała się i pospieszyła do kuchni. Wszedłszy tam, natychmiast zauważyła kalendarz wiszący na ścianie. Powiedziała z roztargnieniem „dzień dobry” i podeszła do niego, licząc w myśli. Do odjazdu Nicka pozostało trzydzieści siedem dni. Wydawało jej się to niemożliwe. Tylko tyle czasu jej zostało? To rozstanie nastąpi stanowczo zbyt szybko.

Była zdecydowana pozwolić mu odejść, gdy przyjdzie na to pora. Tymczasem jednak chłoneła każde słowo Nicka, gromadząc wspomnienia na przyszłość. Obserwowała go, gdy przypuszczała, że on o tym nie wie. Przy innych gościach i domownikach zachowywała się ostrożnie, żeby nikt się niczego nie domyślił, ale spędzała z nim każdą chwilę, gdy ich nie było.

Zachowała jednak pewną rezerwę. Broniła się w ten sposób przed bólem, który miał nadejść. Kochała go. A on ją lubił. Dawało się to zauważyć, gdy wykonywali razem różne prace. W wyrazie jego oczu, w sposobie, w jaki na nią patrzył. Nie miała jednak zamiaru łudzić się, że czuje dla niej coś więcej.

Kolejny tydzień minął bardzo szybko. Pewnego dnia,

po południu, Ellie zaniosiła zimne napoje Nickowi i Rusty'emu, którzy naprawiali ogrodzenie korralu. Dzień był gorący i suchy.

- Napijcie się mrożonej herbaty? - zaproponowała, podając im dwie szklanki lodowatego płynu.

- Ratusz mi życie, Ellie - powiedział Rusty, wkładając rękawice do bocznej kieszeni i wyciągając rękę po szklankę.

- To wspaniała propozycja - dodał Nick, sięgając po drugą.

Gdy ją od niej odbierał, poczuła pieśczętę jego palców.

- Kim jest ten człowiek, który był tutaj wcześniej? - zapytał, opierając się o ogrodzenie.

- To Alan Peters, koordynator programu. Od czasu do czasu wpada nie zapowiedziany. Opowiedział mi, jak dobrze Kat i Ariel radzą sobie w pracy. Rozmawiał z ich szefowymi. Później chciał zobaczyć wasze pokoje. Uważa, że ten, kto dba o swoje mieszkanie, będzie umiał zadbać o siebie. W twoim pokoju panował największy porządek.

Nick nic na to nie odpowiedział. Zaciśnął usta. To było jeszcze jedno przypomnienie o tym, że nie jest wolnym człowiekiem.

- Pan Peters chciał się też dowiedzieć, jak sobie radzisz z pracą na ranczu. Ma dla ciebie kilka propozycji pracy - powiedziała Ellie przyciszonym głosem, spoglądając na Rusty'ego. Stał koło stajni. Uznała, że ich nie słyszy.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś, że mam inne plany? Jeżeli sprzeda się druga książka, będę mógł mieć nadzieję na karierę pisarską.

- Po pierwsze, opowiadanie mu o twoich sprawach to nie moja rola. Jeżeli chcesz, żeby o tym wiedział, sam mu powiedz. Po drugie, sam mówiłeś, że chcesz pracować na ranchu. Alan stara ci się pomóc, wykonuje swoje obowiązki.

- W przeciwieństwie do mnie, tak? - zapytał Nick rozdrażnionym tonem.

- Nigdy niczego takiego nie powiedziałam. Dlaczego jesteś taki podejrzliwy? Celem tego programu jest pomagać ludziom.

- Pomagać im czy ich kontrolować? Przecież ja w rzeczywistości jestem jeszcze w więzieniu. Gdybym wziął ciężarówkę i odjechał, wezwałabyś policję, prawda?

- Sam się do tego programu zgłosiłeś. Wiesz, z czym to się wiąże. Jeżeli nie chcesz zostać, to proszę bardzo, odjeźdź!

Okazuje się więc, że wszystkie jej wysiłki poszły na marne. Nick nadal jest podejrzliwy. Wciąż uważa ją za więziennego dozorcę. Jak on śmie po tym wszystkim, co między nimi zaszło, uważać ją za kogoś takiego!

- No tak, odejdz i za parę godzin wróc do więzienia.

- O nie, Nick. To się nie może stać. Człowiek nie może wrócić tam, skąd ani na chwilę nie wyszedł. - Powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że ty nosisz to więzienie w sobie. Wyszedłeś za mury, ale nie pozbyłeś się krat. Popełniłeś błąd. Poważny błąd. Stan Kalifornia uznał, że trzy lata w więzieniu to wystarczające zadośćuczynienie. Zapłaciłeś za ten błąd. Pozostaw go za sobą i idź naprzód!

Cisnął w nią szklanką i odszedł. Ellie chwyciła szklankę w locie.

- Zostaw mnie w spokoju! - zawołał, wkładając rękawice i zabierając się do pracy.

Ellie wzięła szklanę Rusty'ego i ruszyła w stronę kuchni. Narastało w niej uczucie niepewności. Czy Nick będzie próbował uciec? I czy ona będzie musiała zameldować, że to zrobił? Boże, spraw, żeby tak się nie stało.

Gdy Ellie zeszła na kolację, miejsce Nicka było puste.

- Gdzie jest Nick? - zapytała.

- Kiedy skończyliśmy naprawiać ogrodzenie, pojechał sprawdzić jedną ze studni - odparł Rusty, sięgając po ogromną miskę z gulaszem.

- Czy nie powinien już być z powrotem?

Ellie nie mogła zapomnieć tego, co powiedział wcześniej. Chyba nie uciekł? - zastanawiała się. Jeżeli to zrobił, to ona uczyni, co do niej należy. Zależy jej na nim, ale tak samo zależy jej na programie. Pozwala Nickowi na wiele, ale na ucieczkę nie pozwoli. Muszą być jakieś granice.

- Nick wróci - powiedział Gus uspokajająco, patrząc na nią. - Czy jest jakiś problem? - zapytał.

Zmusiła się do uśmiechu i rozejrzała się naokoło. Jeszcze nie czas na ujawnianie jakichkolwiek podejrzeń.

Jednak gdy nadeszła pora, aby się kłaść spać, była poważnie zaniepokojona. Wszyscy wiedzieli, że coś jest nie tak. Ellie nie mogła skupić się na komedii, którą oglądali w telewizji. Nasłuchiwała.

- Czy przypuszczasz, że Nick zabłądził? - zapytał Jed.

- Albo że coś mu się stało? - dodała Ariel. - Może powinniśmy osiodłać konie i zorganizować obławę?

- Obławy urządza się na przestępców - wtrącił Brad.

- A czy my wszyscy nie jesteśmy przestępcami? - zapytała Ariel z kpiącym uśmiechem.

- Nie! - odrzekła stanowczo Ellie. - Nie jesteście. Może rzeczywiście należałoby wyruszyć na poszukiwania. Nickowi mogło się coś stać.

- Gdzie zacząć poszukiwania? Jak sobie poradzić w tych ciemnościach? - pytał Jed. - Może wystarczy wziąć latarnie i latarki?

- Czy wiesz, dokąd on pojechał? - zapytała Kat. - Teren jest ogromny, więc musimy wiedzieć, gdzie szukać.

- Racja, Kat. Jeżeli zdecydujemy się na poszukiwania, wy zostanieie w domu. Pojadą tylko Rusty, Tomas i Gus.

- Ja mogę pomóc - powiedział spokojnie Brad.

- Ja też chcę jechać - dodał Jed.

- I ja. Przecież mówiłaś, że stanowimy rodzinę - przypomniała Ariel. - Nick jest okropny, kiedy nas goni do pracy, ale jest jednym z nas.

Kat popatrzyła na swoje paznokcie i powiedziała:

- Jeżeli złamię z tego powodu paznokiec, ktoś za to odpowie.

Ellie omal się nie roześmiała. Była wzruszona. Wszyscy, nawet Kat, chcieli szukać Nicka. Co będzie, jeżeli Nick po prostu uciekł? Jaki wpływ będzie to miało na te dzieciaki, które tak bardzo starają się zmienić swoje życie?

Jeżeli to zrobił, ona mu tego nigdy nie wybaczy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ellie zastanawiała się, czy powinna zadzwonić do Alana Petersa i powiedzieć mu, że od godzin popołudniowych Nicka nie ma w domu. Nie mogła jednak się na to zdobyć. Jeszcze nie. Jeżeli Nick naprawdę uciekł, to będzie musiała zawiadomić władze. Zgłaszając się do udziału w programie, podjęła zobowiązanie, że będzie przestrzegała przepisów. Teraz nie podejmie jeszcze żadnych kroków. Nick może wrócić. Trzeba mu dać na to czas.

- Co to?! - zawołał nagle Jed, a potem zerwał się i pobiegł do drzwi.

Wszyscy natychmiast pospieszyli za nim.

Jed zapalił światło na zewnątrz.

Do ich uszu dobiegł wyraźnie odgłos powolnie stąpających kopyt końskich.

- Nick, nic ci się nie stało? - zapytał Brad, podbiegając do Nicka, który siedział zgarbiony w siodle.

Na ich widok spróbował się wyprostować. Odszukał wzrokiem Ellie i uśmiechnął się blado.

- Poturbował mnie jeden z twoich cholernych młodych byczków. Chyba zwichnąłem nadgarstek - powiedział.

- Bardzo się o ciebie martwiliśmy. Czy możesz sam

zsiąć z konia? Pojedziemy do szpitala. Rękę musi zobaczyć lekarz. Brad, weź konia. Jed, idź i zawiadom Gusa i Albertę. Ariel, poszukaj w apteczce czegoś, co może posłużyć jako temblak.

- Mam szal, który się nada - oznajmiła Kat i pobiegła do swojego pokoju.

Ariel została z Ellie. Nick ostrożnie zsiadł z konia. Jego lewe przedramię i lewa dłoń były spuchnięte. Krzywił się lekko z bólu, ale popatrzył Ellie w oczy całkiem zdecydowanie.

- Przepraszam, że się z mojego powodu niepokoiłaś.

- Wszyscy się niepokoiiliśmy - odrzekła. Bała się okazać emocje, które nią zawładnęły. Nick wrócił. Nie uciekł.

Gus i Alberta wybiegli ze swojego domku. Przyłączyli się do nich Rusty i Tomas, którzy usłyszeli ruch na podwórzu.

- Zbiegła się rodzina - zauważyła Ariel, rozglądając się naokoło.

Ellie kiwnęła głową. Była już zajęta, wraz z Albertą, zakładaniem prowizorycznego temblaka na szyję Nicka. Następnie, bardzo ostrożnie, umieściły na nim jego rękę.

- Wygląda całkiem modnie - zauważył Jed, patrząc na kolorowy szal.

- Dobrze - powiedziała Ellie. - Teraz potrzebny mi ktoś, kto pojedzie z nami do szpitala. Tak na wszelki wypadek. Nick może zemdleć i wtedy przyda się pomoc. Pojedziesz, Jed?

- Dlaczego on? Dziewczęta są lepszymi pielęgniarkami - zaprotestowała Ariel.

- Potrzebny mi mężczyzna. Nick jest dość ciężki.

- Nie mam zamiaru zemdleć - odezwał się Nick. - Niech chłopak odpocznie. Cenię waszą troskę, ale możecie się uspokoić. Czuję się dobrze. Możemy z tym szpitalem zaczekać do rana.

- O nie - zaprotestowała Ellie. - Wezmę tylko torebkę. Jeżeli rzeczywiście dobrze się czujesz, to pojedziemy we dwoje. W szoferce jest mało miejsca, więc z trzecią osobą byłoby trochę ciasno. Mógłbyś urażać się w rękę.

Wrócili po dwóch godzinach. Okazało się, że Nick ma w dwóch miejscach pęknięty nadgarstek. Założono mu gips i dano środek przeciwbólowy. Lekarz kazał mu przez kilka dni odpoczywać.

Ellie czuła tak ogromną ulgę, że wprawiało ją to niemal w euforię. Nick wyzdrowieje. Nie próbował uciec. Chciała mu powiedzieć, jak bardzo się bała. Jak okropnie się czuła na samą myśl, że mógłby uciec. Milczała jednak. Nie było sensu ujawniać takiego braku wiary.

Zrobiło się bardzo późno. Minęła już północ. Stali na podjeździe i patrzyli na dom prawie całkowicie pogrążony w ciemności. Światło paliło się tylko na werandzie i w kuchni. W pozostałych budynkach także było ciemno.

- Przykro mi, że przeze mnie jeszcze nie śpisz - odezwał się Nick.

- A mnie przykro, że złamałeś rękę - odrzekła Ellie. Objęła go za szyję i położyła mu głowę na piersi.

- Jeżeli będziesz się tak zachowywała, to odpowiadam za to, co się zaraz stanie - powiedział Nick cicho, tonem z lekka rozbawionym.

Ellie podniosła głowę. Nick stał z zamkniętymi oczami.

Z jego twarzy można było wciąż wyczytać, że ręka go boli. Czyżby lekarstwo nie działało?

- Co mówiłeś?

- Zwykle ludzie się zastrzegają, że nie będą za coś odpowiedzialni, a ja chcę, żebyś wiedziała, że ja będę odpowiedzialny za to, co się wydarzy.

Przyciągnął ją do siebie i pochylił się, chcąc ją pocałować. Wolną ręką gładził ją po policzku.

- Zmęczona? - zapytał.

- A ty?

- Ja tak. To był długi dzień.

Podeszli razem do domu - cicho, tak żeby nikogo nie obudzić.

- Czy potrzebujesz czegoś? - zapytała Ellie.

Miał środek przeciwbólowy, choć następną dawkę powinien był zażyć dopiero rano.

- Potrzebuję tylko ciebie.

- Mnie?

- Zostań ze mną, Ellie, dobrze? - poprosił, patrząc na nią swoimi szarymi oczami.

Ellie zawahała się. Chciała zostać. Nickowi do odjazdu pozostało jeszcze tylko kilka tygodni. Poza tym ma złamaną rękę. Może w nocy będzie czegoś potrzebował?

Zapominając o ostrożności, kiwnęła głową. Przecież nikt przez to nie ucierpi, a dla niej to znaczy tak wiele.

- Dobrze, ale będę musiała wcześniej wstać, tak żeby mnie nikt nie zobaczył.

- No tak, nikt nie może o tym wiedzieć, prawda? - zapytał z goryczą, idąc w stronę swojego pokoju.

Pokój oświetlało łagodne światło nocnej lampki. Ellie

zamknęła za sobą drzwi, usiadła na krześle i zdjęła długie buty.

- Pomóc ci zdjąć twoje?
- Dlaczego się zgodziłaś?
- Bo tego chcę.

Wstała i podeszła do Nicka. Patrząc mu w oczy, podniosła powoli ręce i objęła go za szyję. Przyciągnęła jego głowę, tak żeby mógł ją pocałować. W momencie gdy Nick ją objął, wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

W chwilę potem pchnęła go lekko, a on usiadł na łóżku. Zdjęła mu buty i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

- Masz na sobie zbyt wiele ubrania - powiedziała, pieszcząc ustami jego muskularną klatkę piersiową.

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie, kochanie.

Zdrową ręką pomógł jej zdjąć bluzkę i odpiął stanik. Potem zaczął pieścić jej pierś. Kolistymi ruchami zbliżał się do stęsknionego koniuszka. Pieszczota była niespieszna, powolna.

Ellie trwała w bezruchu, poddając się doznaniom narastającym w niej i rozprzestrzeniającym się jak pożar buszu.

Nick podniósł rękę i zanurzył palce w jej włosach. Przyciągnął ją do siebie. Jego wargi znalazły jej usta. Oboje zapomnieli o rzeczywistości, znaleźli się w swoim własnym świecie, w którym nie było nikogo prócz nich. Chłonęli rozkosz, którą tylko oni mogli sobie dać.

Ellie poddawała się jego rękóm, ustóm, ciału. Za każdym razem, gdy zdawało jej się, że jest już u szczytu, on sprawiał, że wznosiła się jeszcze wyżej, na coraz to nowsze poziomy ekstazy. Rozkoszowała się nią

z narastającym zachwytem, syciła się ich wspólnym upojeniem.

A potem, gdy już było po wszystkim, leżała spokojnie, przesuając dłonie po jego plecach. Ogarnęło ją uczucie całkowitego zadowolenia. Gdyby czas miał stanąć, chciałaby, żeby to się stało właśnie w tej chwili.

Na drugi dzień rano, gdy Ellie weszła do kuchni, jej wzrok mimo woli pobiegł w stronę kalendarza. Nienawidziła go, bo przypominał jej bezustannie o uciekającym czasie. Nie mogła go jednak zdjąć ze ściany, bo wywołałoby to zbyt wiele komentarzy. Niczego by to nie zmieniło. Musiała więc zaakceptować fakt, że dni mijają, i jak najlepiej wykorzystać te, które jej pozostały.

Naturalnie przy śniadaniu wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak wyglądał wypadek Nicka. Sugerowano, jak można było go uniknąć, jak obchodzić się z młodymi byczkami, żeby coś takiego się nie powtórzyło. Rozmowa zeszła na temat radzenia sobie w przypadku, gdy się dozna jakichś obrażeń. Czy to stanie się na ranchu, czy w mieście.

Nick z uśmiechem obserwował Ellie, która przewodziła tej dyskusji. Była w swoim żywiole. Uczyła te nieszczęśliwe dzieciaki, jak odmienić swój los, jak doświadczyć życia, które innym dane jest bez wysiłku.

Nickowi przypomniało się, co mówiła do niego na temat wybaczenia. Myślał o tym wiele. Czy gdybym wybaczył, zmieniłoby się moje życie? - zastanowił się.

- Czy to znaczy, że odkładamy na później malowanie domu? - zapytała w pewnej chwili Kat.

Nick spojrzał na nią. Już nie próbowała z nim flirtować.

Taktyka, jaką zastosował, polegająca na tym, żeby zwracać jej uwagę na istniejącą między nimi różnicę wieku, a także na różnice zainteresowań, odniosła skutek. Nick miał jednak do dziewczyny słabość.

- Nie - odrzekł. - Znaczy to tylko, że ja nie mogę malować, ale mogę nadzorować pracę innych.

- Przecież złamałeś lewą rękę, a nie prawą - wtrącił Jed z szelmowskim uśmiechem. - W prawej możesz trzymać pędzel.

- Dzięki za radę, kolego - odciął się Nick.

Rozmawiali tak jeszcze przez chwilę, po czym wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. Nick udał się do biura, żeby sporządzić kosztorys związany z malowaniem i sprawdzić rachunki prowadzone przez Brada. Szybko się z tym uporał, po czym ruszył na poszukiwania Ellie, ale nigdzie jej nie znalazł. No cóż, może to i lepiej, pomyślał i zamknął się w swoim pokoju, żeby popracować nad książką.

Ellie nie było przez cały dzień. Nick zjadł lunch z Albertą, a potem został sam w domu. Czy nieobecność Ellie jest czymś zamierzonym? - zastanawiał się. Czy Ellie mnie unika? Nie przychodził mu jednak do głowy żaden powód, dla którego miałyby to robić.

Fakt, że nie wie, gdzie ona jest, doprowadzał go do szału. Nie przypominał sobie, by przeżywał coś podobnego w związku z jakąkolwiek inną kobietą. Nawet w związku z Sheila, dla której przecież zmarnował kawał życia. Zaskakiwała go intensywność tych uczuć.

Uświadamiał też sobie, że nie chce stąd wyjeżdżać. Mógłby zostać i pomagać na ranczu. Przecież zarobi na swoje utrzymanie już samym prowadzeniem rachunków.

A poza tym tak bardzo lubi uczyć się od Rusty'ego i Tomasa, dzięki czemu jego wiedza o ranczu rośnie z każdym dniem.

Ellie jednak jest uparta. Uważa, że on, Nick, musi wyjechać, gdy przyjdzie na to czas. Cholera, starając się, żeby zmieniła zdanie, nie zrobił żadnych postępów. A przecież musi ją przekonać, bo zaczyna mieć pewność, że życie bez Ellie nie ma dla niego żadnych wartości.

Upłynęły następne trzy tygodnie i okazało się, że nic z tego, co zrobił w tym czasie, nie przekonało Ellie.

Dom był odmalowany. W stawie pływały kaczki. Chłopcy wiedzieli coraz więcej o tym, jak się prowadzi ranczo. Ariel postanowiła jesienią dostać się do college'u. Chciała studiować psychologię, żeby móc robić to, co Ellie - pomagać ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie. Kat myślała już o wynajęciu mieszkania w Jackson i o dalszej pracy w sklepie z odzieżą. A w przyszłości być może o własnym sklepie.

Ellie matkowała im wszystkim. Wszystkimi się opiekowała. Tylko nie chciała zmienić zdania w sprawie Nicka, choć wiedziała, że doprowadza go to do szaleństwa.

Jutro miał być jego ostatni dzień na ranczu.

Ostatnia noc miłości była wyjątkowo słodka. Gdy Nick zasnął, Ellie wstała i wymknęła się z jego sypialni. Poszła do swojego pokoju. Przez ostatnie trzy tygodnie spędzała znaczną część każdej nocy w jego ramionach. Od dzisiaj będzie sypiała sama. Powinna więc zacząć się do tego przyzwyczajać. Czuła się tak, jakby zatrząskiwały się za

nią żelazne więzienne kraty, odcinając ją od życia, miłości, od szczęścia. Długo nie mogła zasnąć.

Rano poszła do obory, żeby nakarmić zwierzęta. Zastanawiała się przy tym, jak przeżyje w samotności wszystkie kolejne ranki swojego życia.

Nagle, w półmroku obory, pojawił się przed nią Nick.

- Nick! - powiedziała bez tchu. - Przestraszyłeś mnie.

- Chcę z tobą porozmawiać. Dlaczego w nocy odeszłaś? Ledwo się powstrzymałem, żeby nie pójść za tobą na górę.

- Od dzisiaj jesteś wolnym człowiekiem. Możesz iść, dokąd chcesz, i robić, co chcesz, pod warunkiem, że nie będzie to wbrew prawu. Mam w biurze twoje papiery. Dam ci je po śniadaniu. Rozmawiałam już z Gusem. Odwiezie cię do Stockton, skąd możesz pojechać autobusem do San Francisco czy dokądkolwiek masz ochotę.

- A jeżeli mam ochotę zostać?

Ellie odetchnęła głęboko. Miała nadzieję, że ani wyraz jej twarzy, ani głos nie zdradzą, jak cierpi.

- Taka możliwość nie istnieje - powiedziała.

Odwróciła się, żeby nakarmić Penelopę. I wtedy napływały wspomnienia. Przypomniała sobie, z jaką powagą Nick na samym początku karmił kury i kaczki, jak chodził na długie spacery z Tamem, jak oboje znaleźli jajko na belce, jak ochlapywali się wodą. Będzie jej go bardzo brakowało!

Poczuła, że Nick bierze ją za ramiona i odwraca twarzą do siebie.

- Nie wyjadę. Pobierzemy się, jeżeli tego właśnie chcesz.

„Jeżeli tego właśnie chcesz”. Podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Nie, on nigdy nie będzie wiedział, czego chce.

- Nick, posłuchaj, jestem pierwszą kobietą, z jaką miałeś do czynienia od czasów Sheili. Od tej pory nie umawiałeś się z nikim na randki, nie miałeś okazji spotykać się z innymi kobietami. Nie miałeś szansy spotkać tej, w której mógłbyś się zakochać i z którą mógłbyś ułożyć sobie życie. I pewnie dlatego sam jeszcze nie wiesz, czego chcesz.

- Nie ma porównania między tobą a Sheilą.

- Na miłość boską, kochałeś ją tak bardzo, że popełniłeś dla niej przestępstwo. Nie próbuj mi wmówić, że o niej zapominałeś i chcesz ożenić się ze mną.

Bo mnie lubisz, dodała w myśli i ogarnęła ją wściekłość. Pragnęła takiej miłości, jaką Nick obdarzył Sheilę i jaką Sheila odrzuciła. Pragnęła, by jej pożałował, żeby ją kochał i się o nią troszczył. Przysięgła sobie, że nie zadowolili się czymś mniejszym.

- Sheila mnie wykorzystała. Uczucia, jakie dla niej żywiłem, już dawno umarły. Z wyjątkiem może goryczy z powodu tego, co zrobiła - powiedział Nick.

- Musisz zacząć żyć samodzielnie - powtórzyła Ellie z uporem.

Cofnęła się i Nick, choć niechętnie, puścił jej ramiona.

- Musisz znaleźć sobie nowe miejsce do życia, spotykać się z ludźmi. Jeżeli chcesz żyć z pisania, musisz stworzyć sobie warsztat pracy. I pisać regularnie.

- Podoba mi się praca na ranczu. Nauczyłem się już dużo. Znam się na księgowości, a reszta przyjdzie z cza-

sem. Zresztą potrafię wykonywać już wszystkie prace fizyczne. Może z wyjątkiem kucia koni.

- Świat nie kończy się na tym ranczu. Jeżeli rzeczywiście podoba ci się ta praca, to zatrudnij się gdzie indziej. Na Zachodzie jest mnóstwo rancz.

- Podoba mi się właśnie to ranczo, a nie inne.

- Pan Peters powiedział...

- Aha, więc teraz walczę też z panem Petersem!

- Powiedział, że goście przyzwyczajają się do miejsca. Teraz potrzebne ci są wyzwania...

- Do diabła, Ellie. To jest dla mnie dostateczne wyzwanie. Jest jeszcze wiele rzeczy, których musiałbym się tutaj nauczyć, ale poradzę sobie. Będę dobrze pracował. Pozwól mi zostać.

- Nie! Czy ty mnie w ogóle nie słuchałeś? Nie możesz tu zostać. Idź i znajdź swoje miejsce na ziemi. Zostań pisarzem, spróbuj czegoś innego. Znajdź jakieś ranczo i zatrudnij się. Jedź do domu, odwiedź rodzinę. Zasługujesz na to, co w życiu najlepsze. Nie zgadzaj się na coś, co takie nie jest.

Ellie starała się powstrzymać łzy, ale było to bardzo trudne. Dlaczego Nick wciąż się z nią sprzecza? Dlaczego nie odejdzie i nie pozwoli jej umrzeć w spokoju?

- A co będzie, jeżeli nie odejdę?

Ellie zrozumiała, że nic do niego nie dotarło. Użyje ostatecznego argumentu - ten powinien do niego przemówić.

- Ja nie chcę wyjść za ciebie - powiedziała. - Nie chcę cię na moim ranczu. Twój czas upłynął. Wyjedź, Nick, wyjedź wreszcie.

Nick zaklął, odwrócił się i wyszedł z obory.

Ellie patrzyła za nim z ogromnym bólem w sercu. Gdyby Nick ją kochał. Może nie tak mocno jak Sheilę, ale jednak kochał, wszystko wyglądałoby inaczej. Bo ona pragnęła choć trochę miłości. Próbowwała powstrzymać łzy, ale one napływały tak szybko, że nic to nie pomagało. Spływały po jej policzkach, a ona, ocierając je rękami, poszła w głąb obory.

Nick nie może wiedzieć, co czuje. Ani on, ani nikt inny. Nick dobrze wykorzystał pobyt, a teraz nadszedł czas, by podjął samodzielne życie. To kolejny sukces programu Pomocna Dłoń. Tylko że tym razem ona nie jest w stanie się z niego cieszyć.

Dwa dni później Ellie siedziała sama na huśtawce, pograżona w apatii. Bująca się powoli, zapomniawszy o szklance z mrożoną herbata, którą trzymała w lewej ręce. Spojrzała na staw dla kaczek i przypomniała sobie, jak Nick pracował przy jego budowie, przypomniała sobie, jak ochlapywali się wodą i jak się potem kochali.

Te wspomnienia szczęśliwych dni, które odeszły na zawsze, sprawiły, że jej oczy napełniły się łzami.

Nagle usłyszała chrzęst żwiru. Odwróciła się i zobaczyła Kat. Dziewczyna weszła na werandę.

- Mogę dotrzymać ci towarzystwa? - zapytała.
- Oczywiście.

Ellie próbowała się uśmiechnąć. Kat popatrzyła na nią uważnie, ze współczuciem.

- Zdaje mi się, że brak ci Nicka, prawda? - zapytała niepewnie.

Ellie kiwnęła głową i odwróciła głowę, patrząc na wzgórze.

Kat usiadła na huśtawce.

- Czy on wróci? - zapytała.

Ellie pokręciła głową.

- Powiedziałam mu, żeby nie wracał.

Przypomniała sobie ostatnie godziny pobytu Nicka. Były okropne. Nick miał do niej pretensję o to, że jest taka uparta, że nie chce mu dać szansy. Ale ona była stanowcza, choć stawało się to dla niej coraz trudniejsze. W rezultacie Nick wyjechał zagniewany.

Ellie nie chciała, by rozstał się z nią w gniewie. Była to jedyna rzecz, której żałowała. Chociaż nie, nieprawda, żałowała wielu rzeczy i zachowywałaby się inaczej, gdyby tylko Nick ją...

- To jeszcze nie koniec! - zawołał do niej Nick z okna samochodu, którym Gus odwoził go do przystanku autobusowego.

- Proszę cię, nie wracaj - powiedziała Ellie ze stoickim spokojem, podczas gdy tak naprawdę serce jej się krajało.

Nie mogła zaprosić go, żeby przyjeżdżał, kiedy zechce, tak jak zapraszała innych gości. Nie mogła narazić się na kolejne pożegnania. Musiała z nim się rozstać raz na zawsze.

- Mnie się zdaje, że on cię lubi - powiedziała Kat.

- Ja też go lubię - odrzekła Ellie. - Lubię moich gości.

- Chciałam, żeby Nick mnie polubił, a właściwie pokochał. Chyba to było głupie z mojej strony?

- Nie, wcale nie było głupie, ale, kochanie, z tego nic by nie wyszło. On jest od ciebie o wiele starszy. Poza tym

zawiódł się na pewnej kobiecie. Nie ufa żadnej z nas, a to nie wróży dobrze żadnemu związkowi.

- Dobrze przynajmniej, że nie powiedziałaś, że ja jestem za młoda.

- A on tak powiedział?

- Nie. Przez kilka dni myślałam, że się do siebie zbliżamy. To znaczy... on mnie ani nie pocałował, ani nie zrobił nic takiego... no wiesz... Ale ze mną rozmawiał.

Ellie była ciekawa, co Kat myśli teraz o Nicku.

- I co?

- To miły facet i bardzo przystojny, ale dla mnie za stary. Nie słucha tej samej muzyki co ja, nie lubi szaleństw. Nie zrozum mnie źle, wolę Jeda.

- Spotkasz też innych chłopców, którzy będą mieli podobne zainteresowania do twoich. Pewnego dnia znajdziesz tego jedyne, z którym zechcesz dzielić życie. A ja chcę zostać zaproszona na ślub!

Kat milczała przez chwilę.

- Wiesz, Ellie - powiedziała wreszcie - ja też niedługo wyjadę.

- Cieszysz się z tego powodu?

Kat wzruszyła ramionami.

- Może.

- Może trochę się boisz. To normalne - zapewniła dziewczynę Ellie. Odbyła już niejedną podobną rozmowę.

- Naprawdę? To normalne?

- Oczywiście. Zresztą możesz liczyć na naszą pomoc i nas odwiedzać.

- Nickowi zapowiedziałaś, żeby nie wracał.

- To prawda, ale ty możesz przyjechać, kiedy ze-

chcesz, a my zawsze przyjmimy cię z otwartymi ramionami. Mam nadzieję, że będziesz z nami w kontakcie i będziesz nas odwiedzała często.

- Nie jesteśmy ślepi. Wiemy, że kochasz Nicka, a jednak zabroniłaś mu wracać.

- Nick to co innego.

- No dobrze - zgodziła się wreszcie Kat.

- Dasz sobie radę w życiu, zobaczysz - zapewniła Ellie, gładząc ją po ramieniu.

- Będę się starała, żebyś mogła być ze mnie dumna - powiedziała Kat. - Nie zapomnę, ile dla mnie zrobiłaś.

- Wiem, Kat, i dziękuję ci za to.

Jeszcze jeden punkt dla nas, Bobby, pomyślała Ellie. Ta dziewczyna sobie poradzi. Szkoda tylko, że ty nie będziesz mógł tego zobaczyć.

Tak mi ciągle ciebie brak, braciszku.

Na drugi dzień po południu Ellie próbowała malować, jednak zabrakło jej weny twórczej. Przez otwarte okna wpadał lekki wiaterek. W powietrzu unosił się zapach cynamonu i cukru - to Alberta piekła ciasto.

Ellie usłyszała szybkie kroki na schodach i po chwili do pracowni wpadła Margot.

- Słyszałam, że wyjechał.

- Kto? Nick? Tak, wyjechał parę dni temu.

- Wiesz, *cherie*, uważam, że postąpiłaś głupio - powiedziała Margot. - Przecież się zakochałaś. Dlaczego nie zatrzymałaś go na dłużej? Trzeba się było przekonać, co z tego wyniknie.

- Nic nie mogło wyniknąć. Nick mnie lubił. Gdybym

się uparła, toby się ze mną ożenił. Cóż jest jednak warte małżeństwo bez miłości?

Ellie westchnęła, powstrzymując łzy. Czy nigdy już nie przestanie płakać?

- Trzeba mu dać czas, *cherie*. On dużo przeszedł. Sama mówiłaś, że postanowił nie ufać kobietom. Coś się najwidoczniej zmieniło, skoro chciał zostać i dzielić z tobą życie. Czy to takie straszne?

- Słuchaj, Margot, on trzy lata temu kochał Sheilę. Tak bardzo, że przez nią trafił do więzienia. Przez trzy lata nie miał kobiety. A następnie spotkał mnie - osobę miłą, sympatyczną i taką, która nie stawia mu żadnych wymagań. Więc wyobraził sobie, że chce ze mną spędzić życie.

- No i co w tym złego? - zapytała zawsze praktyczna Francuzka.

- Po pierwsze, ja tego nie chcę.

Kłamiesz, powiedział jej wewnętrzny głos.

- Po drugie, on jeszcze nie bardzo wie, czego chce.

- Ma trzydzieści dwa lata, więc prawdopodobnie wie, czego chce.

- Nic by z tego nie było - powiedziała Ellie, zadając sobie równocześnie w myśli pytanie, czy próbuje przekonać Margot, czy siebie samą.

Margot wydeła policzki, a potem zmarszczyła brwi i dalej próbowała ją przekonywać:

- Może on się boi przyznać, że kocha.

Ellie pokręciła głową. Gdyby kochał, toby nie odszedł. Jeżeli ją kochał, to ona sama prosiłaby go, żeby został.

Margot zaczęła niecierpliwie przechadzać się w tę i z powrotem po pracowni.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś mu odejść.
 - Nie było mowy o żadnym pozwalaniu. Ja go zmusiłam, żeby odszedł. On musi zapomnieć o przeszłości i żyć dalej.

- No a później, kiedy już odbędzie kilka randek, gdy znajdzie pracę i zacznie żyć, i dojdzie do wniosku, że nie chce nikogo prócz ciebie - pozwolisz mu wrócić?

- Margot, ty zbyt długo zajmujesz się literaturą, ponosi cię wyobraźnia. To się nigdy nie zdarzy - powiedziała Ellie, pragnąc z całego serca, żeby tak właśnie się stało.

- Wiesz, Ellie, ja cię nie rozumiem! Najpierw zmuszasz go, żeby wyjechał, a potem mówisz, że nic by z tego nie było. Widzę, że za nim tęsknisz. Usychasz bez niego.

Margot miała rację. Ellie wciąż myślała, co się dzieje z Nickiem, gdzie jest, co robi, czy wszystko u niego w porządku. Ale to z czasem minie. Bo życie idzie naprzód - z każdym nowym dniem, z każdym wschodem słońca.

- Sądzę, że on cię kocha. Może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale cię kocha. A ty jego kochasz. Więc jak to jest, *cheriel*

- Chciałam dla niego być młoda i ładna. Chciałam, żeby mnie kochał, tak bez pamięci, na śmierć i życie - powiedziała Ellie z pasją. - Ale on mi powiedział, że mu tutaj dobrze i że mnie lubi. Czy chciałabyś, żeby Philip cię „lubił”? Masz rację, kocham Nicka, tylko że on o tym nie wie. I na dłuższą metę to lepiej, że odszedł. Ja z czasem jakoś wrócę do równowagi.

Margot westchnęła i zmieniła temat. Zaczęła mówić o książce. Ellie zmusiła się do skupienia uwagi. Uciekała

w tę rozmowę, żeby na chwilę zapomnieć o bólu, który nosiła w sercu.

Po odjeździe Margot Ellie czuła się lepiej. Zabrała się nawet do pracy, bo okazało się, że terminy je gonią.

Życie wróciło na zwykłe tory. Ellie spędzała czas ze swoimi gośćmi. Zwróciła się do koordynatora programu, żeby przysłał jej kogoś na miejsce Nicka. Jednak przy każdej okazji powracały wspomnienia. Przy stole, podczas zbierania jajek, gdy siedziała na werandzie, słuchając wodospadu - przypominała sobie chwile spędzone z Nickiem. Jednak nikomu o tym nie mówiła.

Nadeszły jej urodziny. Margot i Philip przysłali kartę z życzeniami i kwiaty, a goście, za namową Alberty, wydali na jej cześć przyjęcie. Był tort i prezenty. Ellie bawiła się wspaniale, ale nie mogła opędzić się od myśli o wszystkich kolejnych swoich urodzinach, które spędzi bez Nicka.

Pracowała dużo, przygotowując wraz z Margot książkę, która miała wyjść na Boże Narodzenie. W dzień, skupiona na ilustracjach, nie myślała o Nicku.

Jednak podczas długich samotnych nocy nie mogła się opędzić od wspomnień. Zastanawiała się także, co Nick porabia, gdzie jest, czy o niej kiedykolwiek myśli. Tęskniła z nim bardzo. Jej tęsknota - tak dojmująca i nieukojona - nie zmniejszała się wcale. Jednak w pewności uczucie pustki, jakie pozostawił po sobie Nick, ustąpi. Musi tylko upłynąć wystarczająco dużo czasu.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Trzy tygodnie po wyjeździe Nicka Ellie otrzymała kolorową pocztówkę. Na odwrocie, napisane pismem Nicka, widniały słowa: „Pojechałem do domu. Poszło dobrze. Zacząłem umawiać się na randki, tak jak sugerowałaś”. Podpis brzmiał: „Nick”.

Ellie wpatrywała się w kartkę przez dłuższą chwilę. No tak, tyle warte były jego zapewnienia, że chce z nią dzielić życie. Spotyka się już z inną kobietą.

A oni oboje nigdy nie byli na randce. Nigdy ze sobą nie tańczyli, nie jedli kolacji we dwoje, nawet nie byli na spacerze. Teraz Nick spotyka się i je kolacje z innymi kobietami. Takimi, które nigdy nie będą go kochały tak jak ona.

- Do diabła z nim - powiedziała do siebie Ellie. - Co mnie to obchodzi? Po co w ogóle napisał, skoro odszedł na zawsze?

Na drugi dzień jadła kolację z Margot i Philipem. Wspomniała im o kartce.

- No i co on pisze? Gdzie jest? - zapytała Margot, a Philip zamarł z nożem do krojenia rostbefu w ręce.

Ellie powiedziała, co Nick pisze i dodała:

- Nie wiem, po co w ogóle przysłał tę kartkę.

- Pewnie po to, żeby cię uspokoić i zawiadomić, że ma

się dobrze - powiedział z uśmiechem Philip, mrugając do żony.

- Przecież chciałaś, żeby się spotykał z kobietami. Powinnaś być zadowolona - dodała Margot.

- No tak, nie posiadam się z radości.

Tej nocy, w łóżku, Ellie powtarzała sobie, że pocztówka jest najlepszym dowodem na to, że postąpiła słusznie, nie pozwalając Nickowi zostać. Tydzień później nadeszła druga kartka. Z Rehobeth Beach w stanie Maryland. Widok szerokiej, piaszczystej plaży obudził w Ellie niespodziewaną tęsknotę za Georgią, za widokami, które pamiętała z dzieciństwa.

Niemal ze strachem odwróciła kartkę. Tym razem Nick pisał: „Będą mnie znowu wydawać. Cieszę się życiem. Plaże są spaniałe. Pozdrów wszystkich. Nick”.

Ellie wiedziała, że opublikowanie książki znaczy dla Nicka bardzo wiele. Życzyła mu dobrze, więc ucieszyła się bardzo z tej wiadomości. Czy Nick wciąż spotyka się z innymi kobietami? - zastanowiła się.

Przy kolacji pokazała kartkę wszystkim gościom i domownikom. Podnieceni wiadomościami, chcieli napisać do Nicka, opowiedzieć mu o wszystkim, co dzieje się na ranczu, a może nawet wysłać mu paczkę z ciasteczkami Alberty. Nie było jednak zwrotnego adresu.

W poniedziałek przyjechała Margot. Zaledwie Ellie zdążyła się z nią przywitać, na podjazd skręcił samochód dostawczy pomalowany na różowo.

Obie kobiety patrzyły na niego zdziwione.

- Spodziewasz się kwiatów? - zapytała Margot.

- Nie. Kierowca pewnie chce zapytać o drogę. Pójdę zobaczyć.

Z samochodu wysiadł mężczyzna.

- Panna Ellie Winslow? - zapytał.

- Tak - odrzekła zaskoczona Ellie.

- Mam dla pani przesyłkę. Proszę tutaj podpisać.

Ellie podpisała, podekscytowana. Kto jej przysłała kwiaty? Przecież nie jest chora ani nie ma dzisiaj urodzin.

Mężczyzna sięgnął do wnętrza samochodu i wyjął dużą doniczkę z pięknie kwitnącymi fiołkami afrykańskimi. Fioletowe kwiaty z żółtymi pręcikami przelewały się przez jej brzeg.

- Dziękuję-powiedziała Ellie i wzięła roślinę.

Wyciągnęła rękę z doniczką, pokazując ją Margot.

- Są dla ciebie? Od kogo? - pytała Margot, wchodząc za nią do kuchni.

Ellie z promiennym uśmiechem postawiła kwiat na stole i sięgnęła po małą kopertę.

Wyjęła z niej oddarty od większej kartki kawałek papieru. Widniała na nim jedna litera, „Z”.

- Kto to jest „Z”? - zapytała Margot, zaglądając jej przez ramię.

- Nie wiem. Nie znam nikogo o imieniu zaczynającym się na Z.

- Może masz jakiegoś tajemniczego adoratora, który wkrótce da się poznać.

- Dziwne. Nie mam pojęcia, kto by to mógł być. Kwiaty są piękne, prawda? Może zadzwonię do kwiaciarni i dowiem się, kto je zamówił.

Okazało się jednak to niemożliwe, bo klient zapłacił gotówką.

Dwa dni później w skrzynce na pocztę, wraz z listami, Ellie znalazła pudełko czekoladek - nadziewanych kar-

melem i orzechami. Tym razem na oddartym kawałku karteczki widniało jej imię: „Ellie”.

Kto mógł przysłać czekoladki?

Ależ oczywiście - to Margot. Pewnie chciała, żeby jej przyjaciółka miała się nad czym zastanawiać, żeby łamała sobie głowę i nie rozmyślała o Nicku. Ellie uśmiechnęła się. To miłe ze strony Margot, ale niepotrzebne. Przecież ona radzi sobie dobrze. Margot nie powinna wydawać pieniędzy.

Zadzwoiła do przyjaciółki, ale ta zaprzeczyła. Nie wysłała jej ani kwiatów, ani czekoladek. Uważała jednak, że wszystko to jest bardzo romantyczne.

Ellie odłożyła słuchawkę. Nie zgadzała się z Margot. Cała sprawa byłaby romantyczna, gdyby znała ofiarodawcę i lubiła go. Ale tak była tylko frustrująca.

Na drugi dzień po południu w skrzynce na listy znalazła kolejną pocztówkę, tym razem przedstawiającą widok stolicy stanu, Annapolis. Na odwrocie Nick pisał: „Mieszkanie sprzedane. Nie wrócę już do San Francisco. Wciąż randkuję, podjąłem decyzję. Nick”.

Ellie zamarła. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Nick prawdopodobnie zamierza się ożenić. Wiedziała, że tak będzie. No cóż, ma nadzieję, że jest szczęśliwy. Pomyślała, że go już nigdy nie zobaczy. Nie mogła uwierzyć, że znalazł sobie kogoś tak szybko.

Poczuła ból w sercu. Jednak postanowiła się cieszyć - ze względu na niego.

Tak - będzie się cieszyła.

Kierując się impulsem, podeszła do telefonu i wykręciła numer informacji w Salisbury. Były tam cztery rodziny noszące nazwisko Tanner. Czwarta okazała się rodziną Nicka.

- Przykro mi, nie ma go w domu. Pojechał do swojej dziewczyny - odpowiedziała starsza kobieta, gdy Ellie poprosiła do telefonu Nicka. - Czy coś przekazać?

- Nie, dziękuję.

Ellie rozłączyła się. Zrobiło się jej słabo. Rzeczywistość okazała się gorsza niż jej przewidywania.

W piątek po południu Ellie stała w korralu i myła szlauchem Penelope. Świnia kwiczała i rzucała się pod strumieniem zimnej wody. Ellie śmiała się. Zapomniała na chwilę o cierpieniu, które ostatnio towarzyszyło jej bez przerwy.

Zgrzyt opon na żwirze i szczekanie Tama zwróciły uwagę Ellie. Znowu nadjechał samochód dostawczy.

- Dzień dobry, co pan ma dla mnie dzisiaj? - zapytała mężczyznę, który z niego wysiadł.

- Coś wspaniałego - odrzekł, wyjmując duże białe pudło przewiązane szeroką złotą wstążką.

Ellie poczuła, że serce bije jej mocniej. W tym pudle muszą być róże. Nigdy w życiu nie dostała róż, ale takie pudła widywała w telewizji. Podziękowała dostawcy i weszła z pudłem do kuchni.

Otworzyła je i aż jej dech zaparło. Wspaniałe. Było ich tuzin - nie, osiemnaście. Tonęły w zielonym przybraniu. Miały długie łodygi i były czerwone. Ich zapach wypełnił kuchnię. Ellie z uśmiechem zachwytu pomyślała, że tajemniczy ofiarodawca robi coś cudownego.

Róże nie pasowały do kuchni, ale zostawi je na razie tutaj, żeby wszyscy mogli je zobaczyć. Wieczorem zabierze do swojej sypialni. Ich zapach powita ją rano, gdy się obudzi.

W pudle, pod zieloną bibułą, znalazła trzeci kawałek papieru. Napisane na nim były dwa słowa. Gdy Ellie je odczytała, serce zaczęło jej bić mocno. Przez chwilę kręciło jej się w głowie. Powróciły szalone marzenia, obrazy i wspomnienia, powróciły tęsknoty.

To niemożliwe. To po prostu niemożliwe. To musi być pomyłka. Ten kawałek papieru zaplątał się tylko do pudła z różami dla niej;

Wbrew temu, że całemu scenariuszowi brakowało logiki, Ellie wyciągnęła z szuflady dwa poprzednie kawałki papieru. Ułożyła je w kolejności, w jakiej je dostała. Poszarpane brzegi pasowały do siebie dokładnie.

Z. Ellie. Ożenię się.

Stał za siatkowymi drzwiami i obserwował ją. Z biciem serca czekał na chwilę, w której ona go zobaczy. Nie wiedział, czy to, co zrobił, odniesie skutek. Ale zrobił to, bo nie mógł już wytrzymać, nie mógł żyć tak jak przez ostatnie tygodnie.

A ona, w tych króciutkich szortach, z nogami umazany mi błotem, wyglądała nadzwyczaj seksownie. Dojrzał ją już z drogi, kiedy jechał za samochodem dostawczym. Pod skąpym, zachlapanym wodą topem rysowały się piersi. Nie miała na sobie stanika, a on poczuł tęsknotę i pożądanie. Ellie była taka śliczna.

Teraz już zostanie, choćby nawet musiał rozbić namiot na ziemi sąsiada.

Nick otworzył cicho siatkowe drzwi i wszedł do kuchni. Nie wiedział, co zrobi, jeżeli Ellie znów go odrzuci.

- Czy Ellie wyjdzie za Nicka? - zapytał cicho.

Ellie odwróciła się gwałtownie.

- Nick?

Kiwnął głową.

- Co ty tu robisz?

- Upewniam się, czy nadeszła ostatnia przesyłka.

Ellie popatrzyła na kawałki papieru, na róże, a potem na niego.

- To ty to wszystko przysłałeś?

- Zgodnie z tradycją, nie sądzisz?

- Zgodnie z tradycją? Jak to?

- Należy starać się o rękę kobiety. Posyłać jej kwiaty, słodycze...

Miał nadzieję, że nie psuje wszystkiego. Dlaczego Ellie nic nie mówi? Dlaczego nie wygląda na choć trochę zadowoloną z tego, że go widzi?

Nagle, bez uprzedzenia, Ellie podbiegła do niego, a on chwycił ją w ramiona, przygarnął do siebie i trzymał w uścisku. Była teraz tam, gdzie jej miejsce. Przy nim.

Jego usta znalazły jej wargi. Smakowała jak ambrozja, jak niebiański pokarm. Nick nie mógł się nią nasycić.

Ellie nie wierzyła własnym zmysłom. Nick jest tutaj! Nie wiedziała, jak to sobie wyjaśnić. Dopiero co pisał do niej, że nie wróci już do San Francisco. Dopiero co jego matka powiedziała jej, że pojechał do swojej dziewczyny. Tymczasem on jest w Kalifornii! Co on tutaj robi?

Po chwili przestała zadawać sobie takie pytania. Nick ją całował, a ona wiedziała już, że nie musi nic rozumieć. Chciała jedynie, żeby ta chwila trwała, by pocałunek nigdy się nie skończył.

Przytulała się do niego z całych sił. Żadna bliskość nie

była dla niej zbyt bliska. Tęskniła za nim tak rozpaczliwie, że teraz pragnęła czuć go przy sobie, całą sobą.

- Tęskniłem za tobą.

Nick całował jej szyję, policzki, domagał się znowu jej ust. Obejmował ją tak ciasno, że brakowało jej tchu.

- Co ty tu robisz? - zapytała, całując go w szyję. - Dostałam twoje pocztówki - powiedziała, wtulając się w niego i wdychając jego zapach. - Och, Nick, tak bardzo za tobą tęskniłam!

Cofnęła się nieco i oprzytomniała.

- Ale co ty tutaj robisz?

- Musiałem przyjechać. Spróbuj mi teraz, po tym powitaniu, powiedzieć, że mnie nie kochasz. Że chcesz, bym odjechał i nigdy nie wrócił.

- Ja...

Ellie próbowała się odsunąć, ale on na to nie pozwolił.

- Nie mogę wyjść za ciebie - powiedziała smutno, gdyż dotarła do niej cała prawda o rzeczywistej sytuacji.

- Nie spodziewałem się takich słów. Czy całujesz tak wszystkich swoich znajomych?

- Oczywiście, że nie. Puść mnie. Nie mogę odychać.

Gdy Nick zastosował się do jej prośby, zmarszczyła brwi. Czuła się tak, jakby odebrano jej siłą część własnej osoby. Jednak uważała, że któreś z nich musi zachować choć odrobinę rozsądku.

Nick zaczął chodzić po kuchni. Przyjrzał się doniczkom z ziołami stojącym na parapecie. Zajrzał do słoja z ciasteczkami Alerty, wyjął jedno, a potem oparł się o blat i przyjrzał się Ellie.

- Widzę, że ciągle nosisz te nieprzyzwoite szorty - zażartował.

- Och, Nick, wyglądam okropnie. Myłam Penelopę - powiedziała, patrząc z przerażeniem na swoje zabłocone nogi.

- Kochanie, nie wyglądasz okropnie. Wyglądasz wspaniale.

Chciał ją znowu objąć, ale Ellie wymknęła mu się.

- Powiedz mi, co tutaj robisz - powtórzyła, trzymając się oparcia krzesła, tak jakby się chciała nim zasłonić.

- Gdzie są wszyscy goście i domownicy? - zapytał, zamiast odpowiedzieć.

- Co?

- No pozostali goście i domownicy. Gdzie oni są?

- Alberta odpoczywa. Niedługo przyjdzie zrobić kolację. Mężczyźni pracują na ranchu. Ariel jest w mieście, a Kat już wyjechała. Zamieszkała w Jackson.

- Więc jesteśmy w tej chwili sami.

Ellie spojrzała na niego niepewnie.

- Tak - powiedziała.

Dlaczego te jego słowa sprawiły, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe?

- Jesteś zadowolona ze stawu i wodospadu?

- Są wspaniałe.

Patrzył na nią i nie mógł oderwać wzroku od jej piersi, krągłych bioder, opalonych nóg w króciutkich szortach. Zajął jej wreszcie w oczy głodnym, stęsknionym spojrzeniem.

Ellie czuła się tak, jakby pieścił każdy centymetr jej ciała. Brakowało jej tchu. Na chwilę zapomniała o odpowiedzialności i przepisach.

- Może byś zrobiła lemoniadę. Usiądziemy na huśtawce i porozmawiamy - zaproponował Nick.

- Ty zrób lemoniadę, a ja pójdę się odświeżyć - odrzekła, patrząc na niego swoimi błękitnymi oczami.

Pobiegła na górę. Wzięła prysznic i zmieniła ubranie. Nie mogła uwierzyć, że Nick jest tutaj. Ale przecież go widziała, dotykała, całowała. Jej serce wypełniała radość. Myślała, że nigdy go nie zobaczy, a on jest tutaj!

Szczotkując włosy przed lustrem, nie poznawała samej siebie. Oczy błyszcząły jej szczęściem. Policzki miała zaróżowione, a na ustach uśmiech.

W jej głowie odbijało się echem pytanie: Czy Ellie wyjdzie za Nicka?

Zaraz przypomniała sobie, że tak naprawdę nic się nie zmieniło. Miała wciąż te same powody, by mu odmówić. Przez krótką chwilę radość wywołana tym, że go widzi, przyćmiła jej zdolność do logicznego myślenia. On musi znowu odejść. Tylko jak ona to zniesie?

A poza tym co z tymi randkami, którymi się tak chwalił?

Westchnęła ciężko, powstrzymując łzy, które napływały jej do oczu. Wyprostowała się i pchnęła siatkowe drzwi. Przekona się, czego on chce, nacieszy się jego wizytą, a potem go pożegna. Taką przynajmniej miała nadzieję - nadzieję, że jej się to uda po raz drugi.

Nick siedział na huśtawce i głaskał Tama. Pies położył mu głowę na kolanach i wpatrywał się w niego spojrzeniem pełnym oddania. Ellie podeszła powoli do huśtawki i usiadła na jej drugim końcu.

Nick nic na to nie powiedział, zacisnął tylko wargi.

- Lemoniady? - zaproponował i sięgnął po dzbanek.

- Dziękuję.

Wzięła szklanę, którą jej podał, zadowolona, że ma się czym zająć. Pod wpływem dotknięcia jego dłoni przeszedł ją prąd, jak kiedyś. Gdy podnosiła szklanę do ust, ręka jej lekko drżała. Starając się zyskać na czasie, szukała słów, żeby zacząć rozmowę.

- Nie powinienem był ci pozwolić wziąć prysznic - zaczął Nick smutnym głosem.

Ellie podniosła na niego wzrok, zdziwiona. Nie spodziewała się takiej uwagi.

- Przecież włożyłam szorty - powiedziała.

- Ale zmyłaś z twarzy radość z mojej wizyty.

- Oczywiście, że się cieszę, Nick - odpowiedziała sztywno. - Jak ci się wszystko układa? Wydaje się, że twoje życie wróciło na właściwe tory...

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale Nick odstawił szklanę z traskiem, po czym odebrał jej jej własną i zrobił z nią to samo.

- Nie przejechałem trzech tysięcy mil po to, żeby słuchać banałów - powiedział i położył jej ręce na ramionach. - Może zaczniemy od początku.

Zanim Ellie zdążyła zareagować, przyciągnął ją ku sobie i pocałował w usta. Nawet nie pomyślała o tym, żeby stawić opór. Równie dobrze mogłaby się opierać życiu. Kocha Nicka Tannera. W jego objęciach jest jej miejsce, za którym tęskniła przez tyle długich samotnych nocy.

Gdy Nick w końcu cofnął się nieco, żeby spojrzeć jej w twarz, poczuła, że robi jej się zimno. Przytuliła się więc do niego, a on objął ją jeszcze raz. Trzymał ją mocno, jakby w obawie, że będzie chciała uciec.

- Przyjechałem, żeby porozmawiać. Czy jesteś w nastroju, żeby wysłuchać tego, co mam do powiedzenia? - zapytał łagodnie.

Ellie kiwnęła głową.

- Chcę, żebyś za mnie wysłała - zaczął.

Ellie spojrzała mu w twarz.

- Już na ten temat rozmawialiśmy.

- Nie, nie. Wysłuchaj mnie. Wyjechałem na blisko sześć tygodni. Przez cały ten czas nie było ani jednej chwili, w której bym o tobie nie myślał. W której bym nie myślał o nas. Przyznaję, że przedtem zachowywałem się niewłaściwie. Tym razem chcę wszystko zrobić tak jak należy.

- Ale...

- Cśśś. Wysłuchaj mnie. - Odchrząknął i popatrzył w stronę stawu. - Sheila i ja chodziliśmy na randki, na kolacje, do teatru, na przyjęcia. Ciebie nigdy nigdzie nie zaprosiłem. Skąd masz wiedzieć, że się staram o twoją rękę?

- Ale Nick, ja się nie spodziewałam, że będziesz się o mnie starał.

Kłamiesz, krzychało jej serce.

- Powiniennem był zachowywać się inaczej. Jestem teraz tutaj, żeby ci to wynagrodzić. Kwiaty i czekoladki to tylko początek.

- Były wspaniałe. Nie miałam pojęcia, że to ty je przysłałeś. Myślałam, że to Margot chciała mnie pocieszyć.

Czy powinna mu powiedzieć, że nigdy przedtem nie otrzymywała takich prezentów?

- A dlaczego potrzebne ci było pocieszenie? - zapytał podchwytliwie.

- No bo...

Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie. Wiedział, co się kryje za jej słowami.

- No więc, jak powiedziałem, kwiaty i słodczyce to tylko początek. Teraz przyjdą kolejne rzeczy. Kolacja, tańce. Być może weekend w San Francisco, tylko we dwoje. Albo teatr.

- Ależ Nick, mnie takie rzeczy nie są potrzebne.

- Ellie, ja chcę ci dać to, co najlepsze. Chcę, żebyś zapamiętała okres mojego starania się o ciebie jako najszczęśliwszy czas w swoim życiu. Pragnę, żeby doprowadził on nas do szczęśliwego małżeństwa.

Ellie pokręciła głową, ale on mówił dalej:

- Przez ostatni miesiąc robiłem wszystko to, o co mnie prosiłaś. Po to, żeby udowodnić, że powinniśmy się pobrać.

- Ale...

- Cicho - powiedział, całując ją delikatnie. - Posłuchałem twojej rady i widziałem się z panem Robertsem. Nie było to łatwe, ale pan Roberts w końcu zgodził się na spotkanie. Opowiedziałem mu wszystko ze szczegółami i przeprosiłem go.

Nick zamilkł na dłuższą chwilę.

- I co? - zapytała.

- Poczuję się lepiej. Pan Roberts powiedział, że mnie zrozumiał, choć nie może do końca mi wybaczyć. Jestem zadowolony, że się z nim spotkałem.

- Potem pojechałeś do domu, do Marylandu. Powiedziałaś wszystko rodzicom?

- Tak, choć było to bardzo trudne. Rodzice byli wstrząśnięci. Jednak najbardziej zabolalo ich to, że im nic nie powiedziałem wtedy, kiedy to wszystko się działo.

Odbyliśmy wiele długich rozmów. Znam ich teraz lepiej, a oni lepiej znają mnie. Więc i w tej sprawie miałaś rację. Rodzina kocha człowieka bez względu na to, jakie popełnił głupstwo. Oni nie wiedzieli też o tym, że piszę.

Ellie uśmiechnęła się z odrobiną samozadowolenia, ale nic nie powiedziała. Pomyślała tylko: Bobby, mamy jeszcze jednego, który skorzystał na naszym programie.

- Byłem w Salisbury przez jakiś czas - opowiadał dalej Nick. - Odwiedziłem całą rodzinę - kuzynów, ciotki, wujów, dziadka. Miło było odwiedzić stare kąty.

- Cieszę się.

- Uporządkowałem też swoje sprawy finansowe. Sprzedałem mieszkanie. Podpisałem umowę na drugą książkę. Zaplanowałem następną. Mam pieniądze w banku, mogę jechać, gdzie chcę, robić, co chcę.

Przerwał.

Ellie milczała. Czekała na dalszy ciąg.

- Wiadomość o przyjęciu książki nie była dla mnie taka ważna, dopóki nie podzieliłem się nią z tobą. W domu wszyscy się cieszyli, ale dla mnie najważniejsze jest, że ty o tym wiesz.

Ellie uśmiechnęła się.

- Byłam zachwycona, gdy dostałam pocztówkę z tą wiadomością. I wściekła na ciebie za to, że nie podałaś zwrotnego adresu.

- Właśnie o to mi chodziło, żebyś to poczuła, bo przecież my należymy do siebie, uzupełniamy się.

- Ale...-zaczęła Ellie.

- Odbębniłem randki z dziesięcioma różnymi kobietami. Z jedną nawet umówiłem się dwa razy. Wszystkie były

ładne, przyjaźnie nastawione, interesujące, zabawne. A kilka było nawet bardzo seksownych. Nie znalazłem jednak takiej, która mogłaby cię zastąpić. Próbowałem, Ellie, naprawdę, ale między mną a tymi kobietami nic nie było. Ja pragnę tylko ciebie.

W miarę jak Nick mówił, jej zazdrość zamieniała się w radość.

Nick pocałował ją w kącik ust, dając podniesionym palcem znak, że ma nic nie mówić.

- Wiem, że chcesz być kobietą niezależną. Jestem w stanie to zaakceptować. Małżeństwo temu nie przeszkadza. Nie zrobię niczego, co odbierze ci twoją niezależność. Jeżeli wyjdiesz za mnie, gwarantuję ci związek partnerski. Lubię pracę na ranchu. Mogę pomagać, choć oczywiście nie umiem tyle co Gus czy Rusty. Będę wykonywał to, co do mnie należy. Łącznie z prowadzeniem rachunków oczywiście - dodał przebiegle.

- Och, jak ja ich nie znoszę.

- Wiem. Proszę cię, tym razem nie mów „nie”.

- Nick, w grę wchodzi coś więcej niż tylko rachunki.

Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze wytrzyma. Chciała powiedzieć „tak”, chciała, żeby został na zawsze.

- Wiem - powiedział Nick ponuro - chodzi o to, że siedziałem w więzieniu.

- Nie, to nie ma dla mnie znaczenia.

- Ellie, nie mów „nie”! Ja cię tak bardzo kocham.

Przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem. Tak bardzo cię pragnąłem. Zrobię wszystko, co zechcesz i tak jak zechcesz, będę się starał o twoją rękę, tylko nie mów „nie”!

Ellie odetchnęła głęboko, a potem zapytała:

- Kochasz mnie?

Serce waliło jej tak, jakby się chciało wyrwać z piersi. Pragnęła uwierzyć, że Nick ją kocha. Przypomniała sobie, co mówiła Margot. Pamiętała, jaka się czuła samotna, jak puste było jej życie przez te kilka tygodni bez Nicka.

- Tak, kocham cię. Kocham cię bardziej, niż mogłem to sobie wyobrazić. Chcę się z tobą ożenić. Budzić się rano przy tobie i razem planować każdy dzień, razem planować przyszłość. Chcę, żebyś była matką moich dzieci, towarzyszką mojego życia na starość. Nauczę się więcej o prowadzeniu rancza i być może napiszę z czasem parę książek, ale ty musisz w tym wszystkim uczestniczyć. Co ty na to, Ellie?

- Myślałam, że ty mnie tylko lubisz.

- Głupio się wtedy wyraziłem. Nie chciałem się ponownie zakochać. Miłość do Sheili nie przyniosła mi niczego dobrego. To, co czuję dla ciebie, jest inne, nie przypomina tego, co czułem dla niej. Ciebie kocham głęboko, trwałą miłością.

- Nigdy nie dałeś mi tego do zrozumienia. Myślałam, że mi nie ufasz.

- Walczyłem wtedy z uczuciami, którym bałem się zaufać. Pociągałaś mnie od chwili, gdy cię zobaczyłem. Tak się starałaś, żebym się tu czuł dobrze - dla mnie to było wprost niewiarygodne. Kocham twój południowy akcent, kocham twoją życzliwość, szalone pomysły - takie jak ten ze stawem dla kaczek. Kocham cierpliwość, którą okazujesz dzieciakom, i twoją miłość do tego rancza. Wydaje mi się, że zakochałem się w tobie, już tak na śmierć i życie, w dniu kiedy jajko spadło mi na głowę. Później dowie-

działałaś się tak wiele o moim życiu i nigdy mnie nie potępiałaś, dodawałaś mi tylko odwagi. Nie chciałem ci zaufać, bałem się ciebie pokochać.

- Ale teraz jesteś pewien?

- Najzupełniej. Powiedz „tak”, Ellie.

Na twarzy Ellie pojawił się uśmiech. Serce przepełnione szczęściem biło jej w trwożnym oczekiwaniu.

- Życie to hazard, kochanie. Nie wiemy, ile czasu nam jeszcze zostało. Nie marnujmy więc ani chwili. Ja chcę spędzić wszystkie kolejne dni mojego życia z tobą. Mam nadzieję, że przeżyjemy razem sześćdziesiąt lat albo więcej. Ale, kochanie, zacznijmy od zaraz.

- Dobrze, Nick. Wyjdę za ciebie. I będzie to dla mnie zaszczyt.

Wydał okrzyk tryumfu, a Ellie, zanim zdążyła ochłónać, znalazła się w jego ramionach. Trzymając ją, kręcił się w kółko jak szalony. Tam zaczął szczekać, zdezorientowany nagłym ruchem.

Trzasnęły jakieś drzwi i we wnętrzu domu rozległy się pospieszne kroki.

- Co się tu dzieje? - zapytała Alberta, wbiegając na werandę.

Na widok Ellie w ramionach Nicka uśmiechnęła się promiennie.

- Ellie wyjdzie za mnie za mąż! - zawołał Nick, stawiając ją na podłodze.

- Moim zdaniem najwyższy czas - odrzekła Alberta, kiwając głową.

EPILOG

Zbliżał się wieczór. Przyjęcie osiągnęło swój punkt szczytowy. Były to trzydzieste trzecie urodziny Ellie. Nick urządził jej przyjęcie niespodziankę. Alberta oraz jedna z nowych podopiecznych Ellie, dziewczyna o imieniu Jenny, przez dwa poprzednie dni piekły ciasta. Margot i Kat udekorowały cały parter domu.

Gus przywiózł potajemnie gości z miasta. Nick zabrał Ellie na zakupy do Jackson, a tymczasem on przeschmuglował na rancho rodziców Nicka i kilkoro przyjaciół z San Francisco.

Ellie była zaskoczona. Zaskoczona, zachwycona i podekscytowana. Jej oczy napełniły się łzami, gdy szukała pełnego miłości spojrzenia męża. Przez wszystkie miesiące ich małżeństwa Nick bez przerwy dawał jej dowody na to, jak bardzo się o nią troszczy.

- Nigdy dotąd nie miałam przyjęcia urodzinowego - wyszeptała, wspinając się na palce i całując go.

- Pamiętam, mówiłaś mi o tym - odrzekł z uśmiechem. - Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Ellie powitała gości, przyjaciół i sąsiadów. Matta, Steve'a i Sally z San Francisco. Pete'a i Cosuełę - dawnych swoich gości. Jeda, Ariel i Brada, którzy przyjechali, żeby jej złożyć życzenia.

Zachwycona przyjęciem, przechodziła od grupy do grupy, rozmawiała z przyjaciółmi, dowiadując się, co słyhać u jej byłych „dzieciaków”. Jedzenie było wspaniałe, a serdeczność przyjaciół czyniła tę okazję czymś naprawdę wyjątkowym.

Teściów powitała z zachwytem, nie było końca uściskom. Poznała ich podczas miesiąca miodowego, gdy byli z Nickiem w Salisbury. Teściowie natychmiast, z właściwą sobie serdecznością, włączyli ją do swojej rodziny. Od tego czasu Peggy Tanner, matka Nicka, wymieniała z Ellie regularnie co tydzień długie listy pełne najświeższych wiadomości.

- No i co, *cherie*, to szczęśliwy wieczór, *n'est-ce pas*?
- zapytała ją Margot przy stole z ponczem.

- Jestem bardzo szczęśliwa! Czy życie nie jest cudowne?

Ellie szukała wzrokiem męża.

- Czy mogę powiedzieć: „A nie mówiłam”?

Ellie roześmiała się.

- Ciągłe mi to przypominasz, ale dzisiaj jestem taka szczęśliwa, że ci wybaczę.

- Ellie?-dobiegł ją głos Nicka.

Rozejrzała się i zobaczyła, że stoi na schodach.

- Czy możesz przyjść do Bobby'ego? Jest bardzo niepokojny.

Ellie uśmiechnęła się i pobiegła na górę do synka.

- Dlaczego nie... - zaczęła, wchodząc. - Aaa, no tak.

- Ja mogę sobie poradzić tylko z jednym z nich naraz, a Annie płakała.

Nick trzymał na rękach dziewczynkę, a Ellie podeszła, żeby się zająć jej bratem bliźniakiem.

Przytuliła go do siebie i stanęła obok męża. Jej serce wezbrało miłością i szczęściem, gdy patrzyła na swoją rodzinę.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy? - zapytała, patrząc, jak Nick z wprawą zmienia małej pieluszkę.

- Co masz na myśli?

- Nasze małżeństwo jest wspaniałe. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa. Powiedziałeś mi kiedyś, że będzie udane. Skąd to wiedziałeś?

Pochylił się i szybko pocałował ją w usta.

- Niektóre rzeczy po prostu się zdarzają. Ja też jestem szczęśliwy, może bardziej, niż na to zasługuję - powiedział, wkładając córeczce majteczki.

W drzwiach pojawiły się Margot i matka Nicka.

- My zajmujemy się dziećmi, a wy idźcie się bawić - poleciła Margot i wzięła na ręce Annie, podczas gdy babcia zajęła się Bobbym. - Położymy je spać i zejdziemy do was.

Nick wyciągnął Ellie do holu. Zatrzymali się na chwilę.

- Dziękuję ci za wszystko, kochany. - Ellie uśmiechnęła się do męża.

- Najdroższa, to tobie należy się podziękowanie. Wniosłaś w moje życie tyle szczęścia.

Wziął ją w ramiona i pocałował.

- Może przyjęcie to nie był taki dobry pomysł - powiedział jej do ucha.

- Ależ dobry. Jak możesz tak mówić. Jestem taka podekscytowana. Jest wspaniale!

- Gdyby nie było tutaj tych wszystkich ludzi, poszlibyśmy teraz do sypialni i kochalibyśmy się przez całą noc.

Roześmiała się, oczy jej błyszczały.

- Możemy to zrobić, kiedy goście już odjadą. Kocham cię, Nicku Tanner.

- A ja ciebie, Elbie Tanner, kocham i będę kochał zawsze.

KONIEC